

---

SYNOD KOBRYŃSKI.

Przez Józefa IV metropolitę, i przez biskupów iego sufraganów, roku pańskiego MDCXXVI odprawiony; a przez Urbana VIII, r. MDCXXIX, dnia VI grudnia potwierdzony — Przełożył z xiążki pod tytułem: *Appendix ad specimen ecclesiae ruthenicae . . . . Auctore Ignatio KULCZYŃSKI rutheno ord. s. Basilii m. proc. gen. et rect. ss. Sergii et Bacchi ad montes. Romae, MDCCXXXIV; Jan BOBROWSKI.*

Papież Urban VIII.

**N**A wieczną rzeczy pamiątkę. Do rządzenia wojującym kościołem, nie przez żadne nasze osobiste zasługi; ale przez nieobiętą odkupiciela naszego dobroć postawieni na czele, a z włożonego na nas obowiązku, szczęśliwego i pomyślnego wszystkim kościołóm stęru i bytu szczeręm sercém życząc, zamiarom w tym celu, któreśmy poznali, zwłaszcza przez pasterzów tychże kościołów pobożnie i przezornie uczynionym i postanowionym, ażeby stale trwały i nienaruszenie zachowywane były, apostołskiej mocy nadaiemy utwierdzenie, co też spodziewamy się w Panu, iż zbawienny skutek odniesie. Gdy więc wielebny brat *Józef*, arcybiskup kiowski, metropolita całej Rusi; spólnie z wielebnymi braćią swoimi, arcybiskupami, biskupami, igumenami i protopopami, iak o tém sam niedawno nas uwiadomił, roku MDCXXVI synod złożył, i na nim niektóre ustawy, przez wielebnych braci naszych,



ś. rzymskiego kościoła kardynałów, trydentskiego soboru tłumaczów, i w interesie rozszerzenia wiary przełożonych, z rozkazu naszego pilnie przeczytane i zastosowane, w następującem brzmieniu uchwalone zostały.

„Dnia VI września, MDCXXVI roku, my  
 „Józef (1) z bożej łaski arcybiskup, metropolita  
 „kiiowski, halicki i całej Rusi; Joachim (2) wło-  
 „dzimierski i brzeski; Jeremiasz (3) ostrogski i  
 „łucki, biskupi; Antoni (4) arcybiskup połocki, wi-  
 „tebski i mścisławski; Grzegorz (5) piński i turow-  
 „ski; Leon smoleński i czernichowski, biskupi,  
 „z duchowieństwem naszym, archimandrytami, igu-  
 „menami i protopopami pierwszymi, zgromadzeni  
 „do miasta *Kobrynia* na ieneralny synod ze wszyst-  
 „kich części Rusi, podległych metropolii kiiowskiej;  
 „wezwawszy ducha ś., naradziliśmy się w dobrym  
 „stanie względem utrzymania przybytków pańskich,  
 „i zbawienia dusz od Boga nam powierzonych, a-  
 „żeby te nie były zostawione bez cnotliwych i zda-  
 „tnych pasterzów, którzyby im nauki i życia przy-  
 „kładem przyświecali, a przekonawszy się dostate-  
 „cznie, iż od najlepszego wychowania młodzieży,  
 „całe szczęście tak w kościelnym, iak politycznym  
 „stanie zawisło; wszyscy iednomyslnie i za wspól-  
 „nym zezwoleniem stanowimy, i tém pismém sy-  
 „nodalnym uchwalamy, ażeby na iednym mieyscu  
 „metropolii kiiowskiej założone było główne gi-  
 „mnazyum, do którego by ze wszystkich stron Rusi  
 „ludzie szlachetnego urodzenia, obrzędu greckiego,  
 „synów swoich, dla nabycia nauk wyzwolonych  
 „i swoiey religii, w której się urodzili, póki do  
 „doskonalszego wieku nie przydą, mogli posyłać;

---

(1) Welamin Rutki. (2) Morochowski. (3) Poczapowski. (4) Sielawa. (5) Michałowicz.



„gdzieby się bogatsi swoim nakładem utrzymywali,  
 „ubożsi zaś, którzy przełożonym tego seminarium  
 „celującymi, a zatem do rozszerzenia chwały bo-  
 „żey w obrzędzie naszym greckim, okazać się zda-  
 „nymi, iakiegokolwiek potém będą stanu, z nakła-  
 „du samego gimnazyum, które grecy: *φορτιστήριον*,  
 „łacinnicy *seminarium* zowią, żywność i odzież u-  
 „dzielaną mieli. Tym celem, wszyscyśmy z wła-  
 „snych dochodów naszych, sumnę pieniężną sło-  
 „wem naszym arcybiskupiém przyrzekli, i brzmie-  
 „niem niniejszego opisu do dotrzymania obietnicy  
 „zobowiązali się w sposób niżej wyrażony. Ja Jó-  
 „zef metropolita złt. dziesięć tysięcy ofiaruję. Ja  
 „Joachim biskup złt. dwa tysiące, a póki żyć będę,  
 „corok złt. sto. Ja Jeremiasz biskup złt. dwa ty-  
 „siące przez cztery lata, a po czteroletciu do innych  
 „czterech lat, tysiąc dwieście złt. polskich. Ja An-  
 „toni arcybiskup, tysiąc złt. Ja Grzegorz biskup  
 „dwa tysiące pięćset złt. Ja Leon biskup, pięćset  
 „złt. Atanazy przemyski i samborski, pięćset złt.  
 „Igumeni zaś wszystkich monasterów zgromadze-  
 „nia wileńskiego ś. Trójcy (6) ze wszystkich klaszto-  
 „rów ośmą część swoich dochodów przez cztery  
 „lata wnosić będą, tak z tych monasterów, które  
 „do rzeczzonego zgromadzenia są przyłączone; ia-

(6) Co się ma rozumieć przez zgromadzenie ś. Trójcy, objaśnia  
 X. Ostrowski w swojej historii: „jeszcze w roku 1617, me-  
 „tropolita Rutski na zjeździe *nowogrodowickim*... uformo-  
 „wał z klasztorów koronnych i litewskich kongregacją pod  
 „rządem iednego protoarchimandryty, albo ienerała, i pod ty-  
 „tułem ś. Trójcy. Aże ustawa ta, dla nagłych kraiowych  
 „zamieszek, skutku wziąć nie mogła; przeto Atanazy Szepty-  
 „cki, metropolita... zwołał roku 1759 do Lwowa ienerałną  
 „kapitułę i na niey oddzielną kongregacją koronną od litew-  
 „skiej, pod tytułem Opieki, Najswiętszey Panny, postanowił.  
 „Ta w lat trzy przez bullę Benedykta XIV, uchylona została.  
 „Atoli zgromadzeni, podług przepisu teyże bulli, do Dubna  
 „XX. bazylianie... podzielili klasztory swe pod tytułem ier-  
 „ndney kongregacji ś. Trójcy, na koronne i litewskie; usta-



„ko i z tych, które później przyłączone będą.  
 „Wszczególności zaś miński klasztor do tego zgromadzenia należący, ze swoimi dochodami nadaliśmy. Prócz tego, rzeczony zgromadzenie nauczycielów łacińskich aż do retoriki zaraz, i nauczycielów, którzyby językiem ruskim nauki stanowi kapłańskiemu nieodbicie potrzebne dawali, gdyby potrzeba była, wystarać się przyrzekło. Nakoniec wszystkie te summy w przeciągu lat czterech mają być w iedną złożone i majątek za nie kupiony (7). Czego ieśliby kto z nas nie dał, pozwany, we dwoie zapłacić winien będzie; ieśliby powtórnie odmówił, zawieszonym od obowiązku zostanie. Następnie, stosownie do tych składek, uczyni się rozporządzenie osób, ile ich każdy z nas do tego seminaryum będzie mógł posyłać, według tego, iak który do składki się przyłożył, licząc na każdą osobę po złt. polskich sto, na żywność i odzież. Inni zaś wszyscy seminarzyści, podług woli metropolity przyymowani, i według jego upodobania, rozrządzeni będą. Kiedy zaś ieneralny synod biskupów odprawować się będzie; prowizorowie do tego seminaryum obrani zostaną w obecności protoarchimandryty, którego rzeczeni prowizorowie słuhać, wszystko podług jego rady i zdania, czynić i wykonywać powinni

---

„nowili na obiedwie prowincye ienerała, a litewską pod rząd „pośredniczy prowincyała poddali“ X. Ostrowski. *Dzieie i prawa kościoła polskiego. W Warsz. MDCCXCIII, tom 3 str. 653 i 654.* Protoarchimandryta ta zniesiona została ukazem rządzącego senatu, 1803 roku, 9 nowembra.

- (7) O summie z tej składki, przez opata Lubienieckiego do 27 tysięcy złt. pomnożoney, iest wiadomość w manifestie kleru dyecezyi metropolitalney w r. 1776 uczynionym w Wilnie; i w odpowiedzi kapituły brzeskiej na 10 zapytań tyczących się exystencyi, praw, funduszów i t. d. teyże kapituły, podaney metropolicie kościołów grekounickich w Rossyi, 1819 r. d. 26 września.



„będą. Protoarchimandryta zaś na ieneralnym sy-  
 „nodzie z tego wszystkiego zdadź rachubę obowią-  
 „zany. I na tośmy pismo to i zaręczenie, rękami  
 „naszemi podpisane, i własnymi pieczęciami umo-  
 „cnione, dali. Wszyscy biskupi na swoich syno-  
 „dach przypomną prezbiteróm obowiązek wycho-  
 „wania synów, po ukończeniu lat dziecinnych, tak  
 „w naukach iako obyczaiach stanowi kapłańskiemu  
 „przywoitych. Fundacye i exemplarze (sztuki)  
 „przywileiów, iakiekolwiek okażą się, i iakie mieć  
 „będą nasi kapłani, u swoich biskupów, winni ie-  
 „złożyć i od których przyymuiąc biskup, zaświad-  
 „czy pismém, że przyiał; a w kaźdey zdarzaiącey  
 „się potrzebie, kazać im wydadź obowiązany bę-  
 „dzie. Hańba świętokupstwa tak w poświęcaniu  
 „biskupów iak w sprawowaniu sakramentów, niech  
 „będzie iak naydaley usuniona od prezbiterów, któ-  
 „rzy wszelkiego datku koniecznie wystrzegać się  
 „powinni, pod karami na świętokupców w kano-  
 „nach ustanowionemi. Szkodliwy i haniebny zwy-  
 „czay nabywania plebanii (beneficium) za pewną  
 „pieniężną opłatę, ma bydź zgruntu wykorzeniony,  
 „pod temiż na świętokupców karami, o których u-  
 „wiadamiac wszystkich na biskupich synodach po-  
 „trzeba, z przykładném ukaraniem winnych. Niech  
 „nie zaniedbuią ieszcze starania biskupi i protoar-  
 „chimandryci znosić się corok przez písma z metro-  
 „politą, donosząc mu o rzeczach kościelnych, a  
 „metropolita kolejno ze stolicą apostolską. Nie ła-  
 „two trzeba stanowić dwóch prezbiterów przy ie-  
 „dnym kościele, chybaby wielka parafia była, i  
 „przez długi czas rozdzielona. Dla zachowania ie-  
 „dnostayności w odprawowaniu ofiary mszy świę-  
 „tey, nikt nie ma z wyordynowanych od własne-  
 „go oddalać się biskupa, pókiiby się przez nieiaki  
 „przeciąg czasu przy nim bawiąc, liturgii odpra-



„wować (*liturgizare*), i innych sakramentów spra-  
 „wować nie nauczył. Zakonników zgromadzenia  
 „naszego, żaden z biskupów nie ma przyymować,  
 „bez wyraźnego zezwolenia na piśmie ich prze-  
 „łożonych. I klasztorów, cale nie należy pozwa-  
 „lane do mieszkania świeckim księżom, którzy za-  
 „dnego prawa, żadney na to władzy nie mają: iako *ca*  
 „i wzajemnie, mnisi nasi, świeckich kościołów bez  
 „wyraźnego ieneralnego synodu zezwolenia, nie  
 „ważą się obeymować. W przeciągu czterech lat,  
 „w czasie i mieyscu od metropolity wprzód wyzna-  
 „czonym, synod ieneralny ma bydź złożony, o któ-  
 „rém mieyscu i czasie, za kwartał odtąd nastąpi u-  
 „wiadomienie.“

Gdy zaś (iako tenże wykład dodawał) Józef i inni arcybiskupi, biskupi, igumeni i protopopi rze-  
 czeni, naywięcey żądaią, ażeby umieszczone wyżej ustawy, dla tém mocniejszey trwałości i ściślejszego zachowania, apostolskiego naszego potwierdzenia mocą były obwarowane; my tak rzadką samego Józefa i innych arcybiskupów, biskupów, igumenów i protopopów pobożność, i o katolicką religią żarliwość, ku nam i ku tey ś. stolicy przychylność, naymocniey w Panu zalecając, a ich samych pragnąc osobliwszemi względami i łaskami obdarzyć, oraz poiedyncze ich osoby, od iakichkolwiek klątwy, suspensy, interdyktu, i od innych kościelnych wyroków, cenzur i kar, ze samego prawa, lub osobiście od kogo, z iakiegokolwiek zdarzenia, lub przyczyny, wymierzonych, ieżeli w nie iakimkolwiek sposobem są uwikłani; dla przywiedzenia niniejszego postanowienia do skutku, pociągiem tey buli rozgrzeszając i za rozgrzeszonych sądząc, do prośb imieniem ich nam w tey rzeczy pokornie podanych, skłonieni; za tychże kardynałów radą, wyżej umieszczone synodalne te uchwały, apostolską powa-



gą, brzmieniem niniejszego listu, wiecznie pochwalamy i utwierdzamy, i nienaruszoney apostolskiej dzielności moc im nadaiemy, wszystkie i każde zosobna, tak prawa, iak rzeczy, uchybienia, ieśliby które po wyżej iakimkolwiek sposobem zasły, dopełniamy, stanowiąc: iżby te uchwały, przez nas potwierdzone, od każdego zosobna i wszystkich osób duchownych tak świeckich iako zakonnych, i innych, do których iakimkolwiek sposobem, należy i w przyszłości należeć będzie, mocno i nienaruszenie zachowane były; a ogłaszając za nieważny i próżny zamach, ieśliby komukolwiek przytrafiło się go, iakąkolwiek władzą, z namysłu, albo przez niewiedomość, przeciwko nim uczynić, samego Józefa, i innych z nim wymienionych zachęcamy w Panu, ażeby rzeczone uchwały tak przez nas, iako się wyżej namieniło, potwierdzone; według swoiey formy i brzmienia, po swoich dyecezyach ogłosili, i ogłaszać, oraz nienaruszenie zachowywać starali się; i żeby rzeczywiście i skutecznie działali. Mimo konstytucye i rozporządzenia apostolskie, i niektóre nawet pod przysięgą, potwierdzeniem apostolskiem, albo iakiémkolwiek upoważnieniem inném umocowane statuta, zwyczaie, przywileie, indulta i listy apostolskie, przeciw wyżej wzmiankowanym postanowieniom, iakimkolwiek sposobem dozwolone, potwierdzone, odnowione, mimo to wszystko w ogóle i w szczególności, brzmienie synodu, niniejszym listem za zupełnie i dostatecznie wyrażone uznając, tamte postanowienia, mające w swoiey mocy pozostać, na ten tylko raz szczególnie i wyraźnie uchylamy, i wszystko to, coby sprzeciwiało się niniejszey uchwale. Dan w Rzymie, u świętey Maryi większey, pod znakiem rybołowa, dnia vi grudnia, MDCXXIX; papieżstwa naszego roku siódmego. *M. A. Maraldus.*

---



WYOBRAŻENIE NAUKI PISMA ś., IEY CZĘŚCI I LITERATURY. *Rzecz przy rozpoczęciu publiczney lekcyi Pisma ś. przez X. Michała BOBROWSKIEGO Kanonika katedralnego brzeskiego, Professora nadzwyczajnego IMPERATORSKIEGO Uniwersytetu wileńskiego dnia 3. Grudnia 1822. roku czytana.*

§ 1. *Zaczęcie.*

Starożytność wprawdzie nam przedstawia przed oczy różne zwaliska rzeczy ludzkich i różne zdarzenia, które badaczowi przynoszą już upodobanie i zadziwienie, już wstręt i politowanie: ale jednakże wśród wypogadzających i zachmurzających jego czoło przedmiotów wszystkich upłynionych wieków, nic nie jest tak zniewalającym i pociągającym uwagę, jako sam człowiek, jego początek, stan pierwiastkowy i uprawa (cywilizacya) idąca powolnym krokiem: człowiek, mówię, jako istota rozumna, oddająca cześć prawą jednemu Bogu, stwórcy świata i ludów. Bo cóż jest godniejszego uwagi ciekawego badacza? cóż głębiej przenika serca? cóż bardziej zaspakaia żądania? cóż droższego i ważniejszego stawić się może w oczach rozumu, jako prawdziwa Religia? owe rzetelne stosunki człowieka z Bogiem, stworzenia ze stwórcą, a nade wszystko owe czyste wyobrażenia religijne, do których ręka niewidoma naprowadza, utrzymuje i utwierdza człowieka, błakającego się w labiryncie bałwochwalstwa, zabobonu, fanatyzmu, przesądu?

Ze wszystkich literatury skarbów, które posiadamy, żadna zaiste niegdy jasniej, dokładniej i gruntowniej nie stawi człowieka w tym widoku, jako księga Pisma ś.: a zatem żadna nie jest godniejsza nad nią naszej uwagi. Rzućmy tylko okiem na tey



celny przedmiot, a dostatecznie się przekonamy o tej prawdzie.

Obacz J. Jahn. *Vorrede zur Einleitung in die göttlichen Bücher des alten Bundes II Theil I Absch. S. VIII—XXXII Wien 1803.*

§ 2. *Przedmiot, bozki początek i cel Pisma ś.*

Ze stworzeniem pierwszego człowieka zrodziły się stosunki między nim a BOGIEM stwórcą. Bóg mówił do niego, dał mu rozkazy, przepisy i prawa. Stworzenie świata i samego człowieka; skład tych stosunków i tych praw; dzieje pierwszych rodziców i ludu wybranego na to, aby wedle odwiecznych układów utrzymywał prawdziwą wespół bałwochwalstwa cześć Stwórcy; oddzielne prawo dane Moyżeszowi od BOGA, a przez Moyżesza owemu ludowi; historia jego wodzów, sędziów i królów, i tych czyny, wojny i losy; łańcuch świętych i świętych mężów, którzy się w różnych epokach i zmianach rządu wstawili przez czyny bohaterские i cuda, przez przepowiedzenia przyszłości, którą im objawienie przed oczy stawiało, przez nauczanie prawdy i moralności, przez modły, święte śpiewy i poezye; — przyście nowego prawodawcy w osobie JEZUSA CHRYSZTUSA i na nim spełnienie się odwiecznych prorocstw, które doń zmierzały, iako do iedynego celu; jego nowe prawo, nowa nauka, najczystsze i najświętsze przepisy moralności; historia i pasmo czynów i cudów, które mu towarzyszyły; stan jego poniżenia i wywyższenia okazany w dziele odkupienia świata; powołanie narodów i założenie nowego kościoła; słowem: *nauka i historia religii żydowskiej i chrześcijańskiej, stanowią przedmiot celny Pisma ś.*



tychto xiąg *bozkich* tak nazwanych, że są *napisane przez mężów natchnionych od Ducha ś.* i iako takie, wyrokiem powszechnego Kościoła upoważnione, składają kodex religii i moralności chrześcijańskiej: bo mają za *cel* utworzyć człowiekowi i utorować drogę do prawdziwej zuaomości Istoty najwyższej, do oddawania teyże Istocie czci prawey, do cnotliwego i świętobliwego życia, a następnie do wieczney szczęśliwości.

Czytaj: Bossuet *Discours sur l'histoire universelle. Tome second.*

### § 3. *Ważność i godność Pisma ś.*

Z tak wielkiego przedmiotu Pisma ś. z iego początku prawdziwie bożkiego i z wysokiego celu wypływa niezaprzeczona iego *ważność i godność.* Bo iakaż kiedy była xięga większey wagi i większego użytku, nad xięgę Pisma świętego? któraż od niey jest godniejsza naszego poważania i bardziej zasługuie na to, żebyśmy ją czytali, iey się uczyli i nad nią rozmyślali? Sam Bóg z wyżyni daie uczuć tę ważność, rozkazując Jozuemu, a w osobie Jozuego nam wszystkim: żeby zawsze brzmiała w iego ustach, żeby nad nią rozmyślał bez przerwy. *Niechay nie odstępuię xięga zakonu tego od ust twoich: ale w niey będziesz rozmyślał we dnie i w nocy, abys strzegł i czynił wszystko, co w niey napisano. Jozue I, 8.* Przetoż wielcy i święci mężowie starego zakonu poważali ją, iako xięgę prawa daną z nieba, iako prawidło i regułę swey wiary, iako pierwszą i iedyną xięgę, z którą wszystkie inne w porównanie idź nie mogą, iako samę tylko czytania godną, a tém samém zasługującą z wyboru na imię *Mikra*, co z naczy



z hebrajskiego *czytanie*. Chrześcianaie, mieysce Hebreów zajmujący, nie byli innego od nich zdania. Swiadkiem bowiem iest historia: iak Hebreowie i Chrześcianaie przez wszystkie wieki idą w zawod w poważaniu i czytaniu xiąg śś., w rozmyślaniu nad niemi, w wykładaniu, czynieniu uwag i objaśnień, któremi napełnione są *kommentarze, scholia* i inne niezliczone dzieła. Pierwsze wieki Chrześcianaństwa stawiają nam przed oczy orszaki mężów apostołskich i oyców Kościoła: którzy za przedni cel swojej nauki i prac apostołskich mają Pismo ś. starając się zgłębić je i gruntownie wyłożyć w *homiliach* do ludu, w katechizmach i pismach obronnych za wiarą i moralnością chrześcijańską: widzimy iak Kościół na soborach, papieże w postanowieniach, biskupi i teologowie w nauczaniu czerpaiają z niego, iako z pierwotnego źródła swe dogmata, wyroki, rozkazy i przepisy czystey moralności: widzimy, iak filozofowie nawet pogańscy czytaniem się iego zajmują i pożyteczne stąd myśli do swoich dzieł przenoszą, a z filozofów naypóźniejszych naywięksi nieprzyjaciele objawienia z wielką o niem mówią pochwałą: widzimy nakoniec, iak tysiące narodów nawet nayodleglejszych staraią się czytać iego przekłady, na różne ięzyki sporządzone.

#### § 4. *Przedmiot nauki Pisma ś.*

Jeżeli tak iest; tedy zaiste nie masz żadney nauki, któraby zaiąć bardziey powinna każdego człowieka, a szczególniey tego, który się poświęca na kapłana i nauczyciela ludu, iako nauka Pisma świętego, którą dziś rozpoczynamy. Ta bowiem nauka *dostarcza tego wszystkiego, co tylko pomaga uczniowi teologii do dobrego zrozumienia i wy-*



*tłumaczenia Pisma ś.* Oboje to bez wątpienia wymaga wiele poprzedniczych wiadomości.

*Uwaga.* Rozumieć pismo iakie, iest poymować to, co czuł i myślał autor, kiedy ie kréslił, i dla tego słowami wyraził swe myśli, aby ie czytelnicy poięli, dla których pisał: albo co na iedno wychodzi, z czytania wyrazów logicznie między sobą połączonych, dochodzić tychże samych *myśli* (sensus) i obudzać też same *pojęcia* (notiones) i *wyobrażenia* (ideas), które autor starał się wydadź logiczném połączeniem wyrazów. Wszelka albowiem mowa opiera się na tych dwóch *zasadach* (axiomata): 1. że każde słowo iest *wyrazem pojęcia* (notio): 2. że logiczne tych wyrazów połączenie, to iest: powiązanie wyrazów wedle zasad grammatyki na naturze mowy i zwyczaju narodowym opartych, czyni *myśl* czyli *pomysł* (sensus, idea).

Obacz | Jahn *Enchiridion Hermeneuticae generalis. Viennae 1812. p. 1. et 21. §§. 1. et 6.* Także JANA SNIADOCKIEGO: *Pisma różne, tom IV. rozdział 1. i 5.*

### § 5. *Wstęp do Pisma ś.*

Naprzód wiedzieć potrzeba i to na samym początku nauki Pisma ś.: które zięgi składaią Biblią? przez kogo napisane? kiedy? w iakim ięzyku? z iakiego powodu? w iakim celu, treści i stylu? czy są autentyczne? czy doszły do nas w całości? czy zasługuią na dobrą wiarę? na czém się ich powaga opiera? iakiego losu doznały przechodząc przez tyle wieków? iakim sposobem wyrwano ie od zguby i skażenia? iakie są pomocy i śródki do ich rozumienia? słowem: dobrze się obeznać potrzeba ze WSTĘPEM DO PISMA ś., którego iest *osnową ba-*



*danie historyczne i krytyczne xiąg starego i nowego Testamentu w tym celu czynione, żeby ie należycie ocenić i dobrze zrozumieć.*

### § 6. *Filologia święta.*

Z łatwością nam przychodzi zrozumieć tę xiągkę, której i język i przedmiot znamy. Ale kiedy iedno z tego dwoyga dla nas iest obcém; zaraz wahamy się i doznaemy trudności w iey rozumieniu. Nie równie częściej to się nam zdarza w czytaniu dzieł starożytnych: z których naytrudniejsze bez wątpienia są xięgi Pisma ś. Te bowiem nie tylko należą do starożytnych, ale w znaczney części przewyższają dawnością nawet wszystkie inne, a pisane są nie tylko w językach nam obcych i umarłych, ale po części zagiunionych w samém źródle, cale szczególnych i bardzo niezgodnych z naszymi, tak co do znaczenia i odmian wyrazów częstokroć dwuznacznych, iak co do sposobów mówienia sobie właściwych czyli *idiotyzmów*, tudzież co do składni mowy zawifey, i przenośni niezwyčajney a śmialey niekiedy. Chcąc przeto rozumieć Pismo ś. w oryginale, należy koniecznie mieć dostateczną znościomość *Filologii świętey* czyli *języków bibliynych* t. i. tych właściwie, w których pierwiastkowo są napisane xięgi Biblii, a takimi są mianowicie: język *hebrayski, chaldayski i grecki.*

### § 7. *Archeologia bibliyna.*

Ale nie dosyć iest umieć bibliyne języki, trzeba się nadto obeznać z rzeczami w biblii zawartemi. Bo nie tylko dla samey własności mowy wschodniey przedstawiaią się przedmioty wprawdzie nam znane skądinąd, w nieznanym atoli widoku: ale do tego ieszcze tysiące rzeczy cale obcych się na-



stręcaią; zwłaszcza, że w tych krajach i wiekach, w których były pisane księgi święte, cała inna była forma rządu, inny był stan świecki i duchowny, inni naczelnicy i rządcy, inne obyczaje, zwyczaje, obrzędy religijne tak publiczne jak prywatne, inne granice, stosunki i nazwiska krajów i miejsc, inny stopień uprawy przemysłu i handlu, inny sposób myślenia i czucia i mnóstwo tym podobnych okoliczności, do starożytnych narodów, czasów, miejsc, rzeczy i osób ściągających się: które nader się różnią od naszych, a których pisarze święci nie zawsze objaśniają, ale częstokroć albo je natrącają tylko, albo się do nich, jako skądinąd znanych czytelnikowi, odwołują. Cóż dopiero mówić o górnoci wyobrażeń, o tajemnicach niedostigłych rozumem ludzkim, szczególnie w nowym Testamencie? Skoro to wszystko istotnie znać należy, żeby gruntownie Biblią zrozumieć: zatem *Archeologia biblijna* czyli nauka o starożytnościach Pisma ś., jako obejmująca wiadomość teraz dotkniętych rzeczy, jest nieodbitie potrzebną.

### §. 8. *Hermeneutyka biblijna.*

Ale już się z bogaciwszy temi wszystkimi wiadomościami, opatrzwszy się w pomocy, jakie przynosi mianowicie *wstęp do Pisma ś. filologia ś. i archeologia biblijna*, nic więcej nie pozostaie, tylko poznać dobrze *prawidła i przestrogi tłumaczenia Pisma ś. i trafnie umieć ich używać*. A tego uczy *Hermeneutyka biblijna*, połączona ze *ćwiczeniami exegetycznymi*: które jako stanowią istotną część nauki Pisma ś., tak najwięcej czasu i pracy winien łożyć nad niemi tłumacz; aby umiał pożytecznie zastosować już nabyte znajomości języków, rzeczy i prawideł nie tylko do *dobrego zrozumie-*



nia Pisma ś., ale nadto i to szczególnie do *dokładnego wytłumaczenia* rzeczy wprzód dobrze zrozumiały.

*Uwaga.* 1. Słowo to *wytłumaczyć*, ἐξηγεῖσθαι, *exponere*, *interpretari*, dwojako się bierze w nauce Pisma ś.: raz właściwie, kiedy się z iednego języka na drugi przekłada myśl autora, wiernie zachowując moc wyrażen oryginalu i słów nawet liczbą, iesli to zniesie natura mowy: co się zowie *tłumaczeniem*, czyli *przekładem* albo *wersyą* z łacińskiego, *versio*. Drugi raz bierze się za *wykład*, czyli *wykładanie*, a to się dzieie wielorakim sposobem. *Naprzód* w dłuższej mowie dla zrozumiałości rzeczy wydadź to, co autor krótko wyraził, to jest: w *sposobie omownym* czyli, iak się mówi w polspolicie z greckiego, w *parafrazie*. Między innymi parafrazami Pisma ś. znane są z dawności i dobroci parafrazy chaldayskie *Onkelosa* i *Jonatana*; łacińska Erazma Roterodameczyka; w polskim języku dał wzór parafrazy X. *Golański* Prof. wysłużony, w dziele pod napisem: *Nowy Testament. Powtórne czynić krótki wykład* czyli iak mówią u Greków *scholia*: w których się wyiaśniaią pokrótce słowa ciemne, trudne i dwuznaczne, zawikłane frazy, niezrozumiałe idiotyzmy, ważniejsze waryanty czyli różne czytania textu, obrzędy, zwyczaje, miesca, osoby, tudzież celne przedmioty historyi i starożytności świętey. *Nakoniec* wszystko, co się mieścić zwykło w scholiach, przywodzić, objaśniać i przekładać w całej obszerności erudycyi tak dalece, iżby ułatwić wszystkie trudności i uprzatnać wszelkie zawady, iakie się tylko mogą nadarzyć w celu wydobycia, wytłumaczenia i utwierdzenia prawdziwey myśli Pisma ś., i taki sposób tłumaczenia zowie się z łacińskiego *kommentarzem*, co po polsku nazwaczy można *obszernym wykładem*.



2. *Hermeneutyka* jest wyraz techniczny w nauce Pisma ś. i znaczy tyle, co sztuka tłumaczenia: przybrany jest z języka greckiego, w którym *ἑρμηνεύειν* znaczy *interpretari*, wykładać. Mówić się też może *exegetyka* podobnie z greckiego w rozumieniu sztuki tłumaczenia, kiedy *exegesis* w greckim znaczy samo wykładanie: skąd i my używać będziemy wyrazu *exegeza* z polskim zakończeniem, na oznaczenie praktyki tłumaczenia i wykładania; równie też *ćwiczenie exegetyczne* lub *hermeneutyczne* będzie u nas znaczyło tyle, co *ćwiczenie wykładowe*.

### §. 9. *Sposób odbywania ćwiczeń exegetycznych.*

Bez należytej wprawy w różne sposoby tłumaczenia, wymienione w uwadze 1szej §. poprzedzającego, wszystkie owe wstępne nauki do Pisma ś., owe znajomości choćby najobszerniejsze tak języków iak starożytności biblijnych na mało się przydadzą. W nauce bowiem Pisma ś. równie iak w innych, sama teoria bez praktyki małego jest użytku. Ani też dosyć się nabędzie praktyki tłumaczenia Pisma ś. poświęciwszy lat kilka w sztuce exegetycznej: gdzie się tylko droga skazuje do tej nauki. Wydoskonalenie się w niej wymaga bez wątpienia dłuższego czasu, obfitszego zbioru wiadomości exegetycznych, i większego natężenia sił umysłowych. W dalszém więc życiu ćwiczyć się należy w dochodzeniu i wykładaniu prawdziwych i głębokich myśli pisarzy świętych, a to iuż przez uważne czytanie wciąż samego tekstu w oryginale, (co jest naypożyteczniejsza, kiedy kto iuż się usposobi do jego zrozumienia) lub dla niemożności w dobrej wersji, iaką jest *wulgata łacińska*; iuż przez odczytywanie gruntowniejszych scholij albo komentarzów na całą biblią, lub na pojedyncze iey



xięgi; iuż przez zasięganie rady w uczonych rozprawach, rozwiązujących i objaśniających miejsca trudniejsze; iuż nakoniec przez doświadczenie sił własnych; kiedy albo się uczyni przekład na ięzyk oyczysty, albo się zbiorą uwagi historyczne, krytyczne, grammatyczne i te ułożą porządkiem komentarza.

Tymto sposobem i tą drogą postępowali ci wszyscy, którzy zasłużyli na imie dobrego tłumacza w zawodzie exegetycznym. Tak i nam postępować należy w nauce Pisma ś.: żeby po długiej i pełney mozołu pracy, pożądane dla siebie i dla drugich zbierać w czasie swoim owoce z czytania tych xiąg bozkich, których autorem iest Duch ś., a które, ile są nam pożyteczne, we wtórym liście do Tymoteusza naucza Apostoł narodów, gdy pisze: *wszystko pismo od Boga natchnione, iest pożyteczne ku nauce, ku strofowaniu, ku naprawie, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości.* III, 16.

### §. 10. P r z e y ś c i e.

Dawszy iuż krótkie wyobrażenie nauki Pisma ś., przebieżmy iey literaturę w synagodze i chrześcijańskim kościele, od epoki przyyścia Zbawiciela świata, aż do dni naszych, i wymieńmy znamienitych tłumaczów i exegetów czyli wykładców, w tym celu, aby uczący się Pisma ś. wiedzieli, kogo mianowicie i w czém się mają zaradzić.

*Uwaga.* Wyrazy *tłumacz* i *wykładcza* nie w iednakowém znaczeniu brać się powinny; tłumacz bowiem, właściwie mówiąc, słownie rzecz przekłada z iednego ięzyka na drugi; wykładcza zaś czyli *exegeta* z greckiego iedno znaczy, co *commentator* u łacinników, to iest ten, który czyni obszerny wykład Pisma ś. iak czynił *Kalmet* w swo-



ich komentarzach. Lubo niekiedy tłumacz bierze się, na wybór, i za wykładacza; my jednakże dla dokładności mowy obu tych nazwisk odtąd stale używać będziemy w ograniczonym tu znaczeniu. Porównaj uwagi 1. i 2. §. 8. Do rzędu też wykładaczy należą ci wszyscy, którzy pismami uczonemi przyłożyli się do objaśnienia Pisma świętego.

RADY DLA MŁODEGO KAZNODZIEI z francuzkiego  
języka przełożone,

(Dokończenie. Obacz N. 1. str. 5.)

Znajdują się kaznodzieie, którzy się wysilają na *rozpoczęcie*. Wznoszą się na samym wstępie tak wysoko, ile tylko mogą; nadymają, iż tak powiem, wszystkie żagle wymowy. Można by im przebaczyć, gdyby *rozpoczęcie* było kazaniem, lecz gdy tylko jest wstępem czyli *facyatą* przyszłej budowy, w dalszym ciągu mowy nie mogą się utrzymać w tej wysokości, do której się wzniesli, a ich kazanie zdaie się być potworem, mającym niezmiernej wielkości głowę, a resztę ciała długą i wycieńzoną.

Łagodne rozpoczęcie mowy w samym iey piśmianiu, ma służyć dla kaznodziei za prawidło w mówieniu. Cała postać ciała ma być spokojną; gesta w niem miejsca nie mają. Wreszcie, oratorskie rozpoczęcie w kazaniu, nie zawsze i niekoniecznie jest potrzebne. Czasem religijny mówca zaczyna od samej rzeczy, bez zwyczajnego *exordium* czyli przygotowawczego wstępu.

Co do dalszego rozkładu materji, przykładam *podziały* (*Divisio*) wyraźne, nad ukryte, i tylko przez przeyscia założeń (*Transitio*), w ciągu kazania wskazane. Ostatni ten sposób, jest bez wątpienia pię-



kniewszy i naturalniejszy: lecz pierwszy jest najprostszy, najwyraźniejszy, do pojęcia ludzi mających mało uwagi najstosowniejszy, do spamiętania najłatwiejszy.

Podziały ukryte, lepiej służą w mowach i kazaniach pisanych do druku, bo tam czytelnik może przejrzeć plan i cały układ, iaki sobie autor zamierzył: podziały zaś wyraźne lepsze są w mowach i kazaniach, na pamięć mówionych, bo są wielką pomocą do przypomnienia, można je porównać z rękojeścią naczynia, za którą wzięwszy zwykliśmy przybliżyć do siebie to, co w niem jest zawarte; lecz gdy to naczynie nie ma za co byź wziętém, i dla tej przyczyny daleko od nas stoi; wszystko, co się w niem znajduje, na nic się nam nie przyda.

Zwróciwszy uwagę słuchaczów na plan którego się masz trzymać w mówieniu, wchodzisz na obszernie pole dowodzenia (*Argumentatio* i *Confirmatio*) uczynionych przez się założeń (*Propositio*), potem za pomocą przejść i założeń (*Transitio*), przechodzisz z iedney części do drugiej.

Najpowszechniej przejścia założeń biorą się z wyobrażeń śródzkodujących między tém co się mówiło, a tém co się mówić będzie. Kiedy te wyobrażenia są naturalne, gdy są szczęśliwie wyrażone; czynią przejście dobrego rodzaju, obudzają umysł, i sprawiają mu przyjemne zadziwienie.

Ułożenie (*dispositio*) czyli uporządkowanie rozmaitych części mowy, iak mają po sobie następować, bywa często dowolné: wtenczas trudno jest połączyć naturalnie rozmaite części w iedną całość. W tym przypadku, należy zbliżyć ostatnie wyobrażenia części pierwszej, do pierwszych wyobrażeń części następującej, i połączyć je za pomocą iakiego spownika lub wykrzyknika, a takowe przejście będzie najprostszém i najnaturalniejszém.



Jeżeli te przeyscia są trudne do wynalezienia, nie należy się starać o żadne, ale prosto bez żadnego pośrednictwa od iedney materyi do drugiej przechodzić. Przeyscie tego rodzaju mniej będzie uderzać słuchaczów, niż przeyscia wymuszone, w których się niedołączna chęć sposzywania w iednę całość rozmaitych części wydaie: części zaś tych odmiennosc naybardziej się okazuje przez próżne usiłowanie do wzajemnego ich zbliżenia.

Nadto nayszczęśliwsze przeyscie, iest bardziej dziełem sztuki, niż naturalną pięknoscia. Nie będzie więc nic dziwnego, że się odmienne, nie mające naturalnego związku części, w ciągu mowy same przez się charakterystycznie odznaczają, i że odrzucimy te szrodkiem wyobrażenia, które są owocem trudney i wysiloney pracy w ich wynalezieniu.

W dalszym postępk kazania powinienes się strzedz istotney wady, zwaney *monotoniią*. Chcesz się iey ustrzedz w mówieniu? Strzeżże się w pisanii. *Variare orationem magnopere oportebit*, powiada Cyceron, *nam omnibus in rebus similitudo satietatis est mater*.

*Monotonia* iest wielką skałą o którą się kaznodzieie rozbiiają. Jeżeli kaznodzieia iest skłonny do *patetyczności*, wtenczas łatwo monotonnym bydz może. Powinienes się mieć za szczęśliwego, kiedy twój przedmiot podaie ci sposobność czynienia różnicy między iedną a drugą rzeczą; tłumaczenia tego co się niezbyt iasném bydz zdaie, i moralnych zasad wyjaśnienia. Powinienes się starać o takie przedmioty, które się spokojnie roztrząsać zwykły, do których dydaktyczny rodzaj mówienia wchodzi, nie odstręczając się tém, iż są zimne i nie bardzo krasomowskie.

Przez tę mieszaninę rozumowania i obrazów, nauki i *patetyczności*, przepisów i wzruszeń serca;



unikniesz monotonii, jeżeli tylko głos do tego, coś napisał, stosować będziesz.

Większa część kaznodzieiów ma tę wadę iednostayności: biega oni zawsze, a nigdy zwolna nie idą; pełni są ognia, lecz zaczynają tak, iak kończą: słowem, kazania ich są ciągłą *peroracyą*. Stémwszystkiém nie należy mylnie sądzić w tey mierze. Ton zawsze wyniosły, zbyteczna surowość w morale, mała w sentymentach przesada, *hiperboły* w prze-nośniach, są znakiem wymusu i nie dowodzą wyższości kaznodziei. Co do mnie, wolałbym nie dochodzić zamierzonego celu, niż przebierać miarę. Kto nie dochodzi celu, jest tylko słaby: kto go w tey mierze przechodzi, na śmieszność się wystawia.

Są w mówieniu kazań przypadki, w których sposób wysłowienia zależy koniecznie od tego co iuż poprzedziło. Po mieyscach, naprzykład gwałtownych, okresy spokojne powinny ieszcze bydź ożywione mocą akcyi: bo wały rozhukanego morza nagle się nie uspokajają, chociaż iuż burza ustała i wiatr nie wieie. Jeżeli się chcesz wsławić prawdziwie, zachoway w twych kazaniach skromną prostotę i prawdę, bądź zawsze spokojnym i łagodnym; żebyś w potrzebie zapał okazać umiał. Zachoway wielkie wzruszenia pod koniec kazania, kiedy ogólne prawdy iuż wyluszczone wpaiać będziesz w umysł i serce słuchaczów.

Chroniąc się monotonii, czyli iednostaynego sposobu mówienia, strzeż się, żebyś nie wpadł w ton śpiewający (*cantillatio*), który jest pewnym gatunkiem ieszcze nieznośnieyszey *monotonii*. Ton śpiewający zależy na użyciu dwóch lub trzech tonów powracających w tym samym porządku, i kończących się tym samym sposobem. Kaznodzieia nabiera tych złych nałogów, kiedy słabość głosu nie dozwala mu wydadź różnaitości potrzebnych tonów,



albo kiedy przyzwyczajenie zastępuje miejsce uczuć i uwagi. Spiewanie to nudzi słuchaczy, i kazanie skądinąd dobre niepożytecznym czyni.

Życzyłbym przeto, żeby młodzi kaznodzieje nie zaniedbywali żadnych środków do uformowania głosu i słuchu. Znajomość muzyki wokalne byłaby dla nich nader pożyteczna, i iey praktyka wiele im sekretów odkryła.

To, com namienił o głosie, może się z wielu względów stosować do gestów. Gest powinien być prawdziwy, wyrazisty, prosty i razem odmienny. Lecz co gestom tę wyrazistość nadaie? iakie są ich wady, dobre przymioty? czy są w tey mierze pewne prawidła, których się trzymać należy? Nie mamy w tey rzeczy żadnego stałego wzoru, którego byśmy się w potrzebie poradzić mogli; iak mamy o wymowie pisaney. Straciliśmy traktat, który rektor *Plotius* w tey materii napisał; z poematu zaś *Sanlecque*, mało się można nauczyć. Trzeba więc zbierać postrzeżenia niestałe, i chwiać się na niepewnych zasadach.

Gest jest nader ważną rzeczą w oratorskiej sztuce: rodzi się w uczuciu i myśli, i niełatwo się urządzić daie. Przypatrzmy się iak wielką z niego odnoszą korzyść wielcy malarze w nadawaniu akcji rozbionym przez siebie osobom. *Iunius* w swoim traktacie *de Pictura veterum*, powiada: że ręce przychodzą na pomoc mowie, że umieją prosić, wymagać, obiecywać, wołać, pogardzać, pytać, odmawiać, i rozliczne uczucia duszy tłumaczyć. Gest jest niemych językiem, przezeń wyrażają wszystkie swe uczucia, przezeń myśli swe tłumaczą.

Osoby żywe i passyą unoszące się są skłonne do *gestykulacyi*, która w osobach spokojnych i umiarkowanych rzadko się kiedy znajduje. Włosi



są wielkimi *gestykulatorami*, gdy mieszkańcy północnych krajów tey wady nie mają. We Francyi, gdzie się mieć zwykło szczególniejszy wzgląd na powierzchowne ułożenie ciała, dobry gust powściąga, i nie dozwala używać gestów: kobiety nade wszystko mające lepsze wychowanie, zupełnie się gestów wystrzegają. Bo łatwiejszą zdaie się być dla nich rzeczą zupełne ich zaniechanie, niż ujęcie pod pewne prawidła i zachowanie. W takim składzie rzeczy, mowa ich stałaby się niezmiernie oziębłą, gdyby tey nieprzyzwoitości przez żywość mówienia i zgrabność całego ciała nie zapobiegały.

Każnodzieia nie mający przyzwoitych gestów, zostaliby pozbawiony nader potrzebnego środka do przekonania i sprawienia pożądanego skutku w umyśle słuchaczów, zubożyłby swą zewnętrzną wymowę, pozbawiłby ją przyjemności i mocy.

Gesta niepowinny się zbliżać do *pantomimów*. Zbyt wyraźne i częste, mordują widzów i zalety swe marnie tracą. O témto bez wątpienia zbyt częstém używaniu gestów mawiał Russo, iż tak wielką iest nieprzyzwoitością używać gestów w mowie; *iak tęż samę rzecz, tey samey osobie, ustnie i na piśmie razem wyrażać*. Russo, który miał szczególniejsze upodobanie w naturze, myślał zapewne, iż natura nie natchnęła ludziom potrzeby gestów, i że rozsądek używać ich zabronił.

*Pilades, Batyl, Andronik*, sławni w starożytności doprowadzeniem do wysokiego stopnia doskonałości i energii ięzyka na migi, musieli być pantomimami: inaczej nie byłoby wzmianki o tym talencie.

Jeśli masz wielkie przez swą naturę czucie, jeżeli mówisz o rzeczy przez swą naturę nieograniczoney, iaką iest czas i wieczność, albo o rzeczy, która cię uszanowaniem napełnia, iaką iest Bóg,



Opatrzność i wszystkie jego doskonałości; wtenczas gesta nie są potrzebne. Nadewszystko, kiedy wprowadzasz bóstwo ogłaszające swe wyroki; w całej postawie ciała największą spokojność zachować powinien; wszelki gest, wszelki ruch, na nicby się nie przydał.

Jeśli zaś chcesz ustanowić jakie zasady, lub uczucia odmalować; używaj na pomoc gestów, lecz te pełne powagi i dokładności nie trzpiotalskie i nie wiedzieć do czego zmierzające być powinny. Bo ciągle w prawą i lewą rękami machanie, iak ciągle wielomówstwo, jest nieprzystoynne. Ambona ma swą dostoyność, którą się przez nieumiarkowane ruchy znieważać zwykło.

Gesta mają być niewymuszone, okrągłe i swobodne. Powinny się zaczynać od ramienia, bo zaczynające się od rąk, mają w sobie coś komicznego. Należy je kończyć razem z wyrażeniem myśli, i na wydanie iednego wyobrażenia, iednego tylko gestu używać.

Nie tylko obie ręce do wydania gestów przyczyniać się mogą, ale nawet powinny. Trzeba pomnażać środki wiodące do celu, ale nie ścieśniać ich dobrowolnie. Pamiętać iednak należy, iż czyniąc gesta obiema razem rękami, zgodność w ruchu zachować trzeba, inaczej raziłyby oczy tak, iak się razi uszy niezgodnych tonów wydaniem.

Czyniąc gesta iedną tylko ręką, pospolicie używa się prawey, nie dla tego, żeby prawa przed lewą pierwszeństwo mieć mogła; lecz, iż zwyczajnie mówcy bardziey się do niey przyzwyczaili, i oko bardziey przywykło. Gest lewey ręki zawsze się niezgrabnym wydaie.

Chciano przepisać granice, iak wysoko gesta wznosić się mają, mieniąc, iż nigdy nad wysokość głowy przechodzić niepowinny. Lecz *Baron* po-



wiadą, że jeżeli *passya uniesie cię do podniesienia rąk wyżej głowy, to podniesienie złego skutku sprawić nie może*. Natura więc sama prawidła stanowi. W wielkich poruszeniach duszy, w uniesieniu radości lub zadziwienia, natura sama, podług właściwych sobie środków, ograniczać będzie akcyę kaznodziei.

Gest powinien byź zgrabny i do rzeczy stosowny. Są ludzie tak nieszczęśliwie utworzeni, iż w nich wszystko niezgrabne i fałszywe. Fałszywy mają rozsądek, fałszywy rzut oka, fałszywe ucho i gest fałszywy. O takichto *gestyculatorach* powiedziano (1): *iż malując przewrotnych, palcem na siebie samych wskazują, a mówiąc o niebie, do piekieł ręce zapuszczają*.

Jeśli twój gest temu jest podobny, wyrzecz się go nazawsze. Dalekoby lepiej było pozbawić się iego korzyści wtenczas nawet, gdyby był dobry; niż wystawiać na widok iego sprzeczność z myślą i słowami. Lecz mało widziałem ludzi mających umysł trafny, a gest fałszywy. Wzdryga się zapewne natura wydadź tey sprzeczności.

Niepowinien gest malować pojedynczych wyrazów składających mowę: gdyżby chybił swojego celu, stałby się nieznośnym, i nic niestanowiącą drobnostką; ale główne dążenie, główne uczucia i zamiary, panujące wyobrażenia, wyrażać powinien. Lecz iak w tey mierze postąpić? gdzie się tego uczyc należy? Rozsądek, gust, a nadewszystko dobre wzory, przewodniczyć ci będą.

Urozmaicać gest, jest talentem, a ten talent na trafności się zasadza. Bo kiedy wyobrażenia składające myśl i mowę, są bardzo różne i liczne; gest,

---

(1) Ils se montrent du doigt, en peignant les pervers;  
Et s'ils parlent des Cieux, leurs mains sont aux enfers.



który ie ma wyrażać, rozmaitym bydz powinien: Kaznodzieia ieden tylko gest maiący, ma tém samym gest fałszywy, albo nic nieznaczący; a iednak ta *monotonia* w gestach iest zwyczajną wadą kaznodzieiów. Cała w tey mierze sztuka u bardzo wielu z nich zależy na rozkładaniu i składaniu rąk z wielkim łoskotem, i na powtarzaniu tey nudzącey zabawki przez całe kazanie. Tym sposobem dręczą przez swą nieumiejętność słuchaczów, morduią niemiłosiernie ich uszy i oczy; a pozyskaliby ich ku sobie przychylność, gdyby się na obowiązkach swego powołania lepiej znali.

Lecz nie same tylko ręce do wyrabiania gestów są narzędziami; całe ciało należec do tego powinno: iuż to odmieniaiąc swe położenie, iuż przybieraiąc uymuiącą na siebie widzów postać; iuż nakoniec w prawą, w lewą, na przód i w tył cofaiąc się naprzemiany. Żałowałem nie raz, że nasze ambony nie są dosyć obszerne, iak w wielu włoskich kościołach, żeby po nich mówca mógł kilka kroków zrobic, i działać swobodnie.

Chroń się atoli tego bez potrzeby ciągłego wahania się nakształt wieszadła, bo to razi i morduię oczy. Wyraz twarzy, wzrost pełen ognia i energii, wiele mocy i dzielności słowom dodaią. Ruch oczu iest pewnym gatunkiem gestu, który wlewa życie wymowie. Ci, którzy w *Genewie* profesora *De Roches*, tegoto ognistego kaznodzieię mówiącego słyszeli; dziś ieszcze skutek iego weyrzenia przypominaią. Wzrok iego był przerażaiącą serce błyskawicą, i aż do gruntu duszy zachodził.

Różne tu wymienione przymioty i talenta, są tylko śródkami prowadzącemi do kaznodziejskiej *akcyi*. Do teyto akcyi stosuią się wszystkie szczegóły, którem ci wyłożył. Ona bodźcem, ona iest sprężyną wzruszaiącą wielkie czucia i myśli w du-



szy słuchaczów. Powiedzieć, iż kaznodzieia ma *akcyą*, iesel to powiedzieć, iż ma wszystkie w najwyższym stopniu stanowiące mowę zewnętrzną przymioty, połączone z ogniem, który ie ożywia, podnieca, i oraz ich skutek do zamierzonego celu prowadzi.

Najwyższym tey akcyi stopniem u mówcy iesel *uniesienie*, w którym zostaiąc, wznosi się prawie nad człeka, zapomina o wszystkiém, idzie za czuciem, które nim absolutnie włada. Jestto wygórowany zapał, który go wznosi nad wszelkie przepisy krasnomowskiej sztuki: ieselto wezbrany gwałtowny potok: ieselto niczém niepohamowany wylew czułości, który się przez wszystkie kanały kaznodziejskiej akcyi nagle dobywa, i wszystko z sobą unosi. Rzadko się to wprawdzie zdarzać zwykło, bo też inaczej bydz nie może. Są nawet dobrzy kaznodzieie, którzy się na ten rodzaj natchnienia nigdy zdobydz nie mogą.

*Demostenes* zapytany, coby stanowiło wymowę? *Akcyą*, odpowiedział, i trzykroć ten sam wyraz powtórzył, daiąc do zrozumienia, iż się w nim wszystko zawierało, i że bez akcyi nie masz wymowy. Przeciw tey akcyi stanie tu oziębłość i odrętwiałość tych nałogowych kaznodzieiów, którzy sami nie czuią prawd, które innym wrazać powinni, lub którzy są zupełnie obojętni na religią, którą ogłaszaią, i na wrazenia, które w umyśle i w sercu słuchaczów uczynić powinna.

Śmiało wyznać należy, że lubo istota więcey ma ceny niż powierzchuność; w mowach iednak mianych na pamięć, skutek mówi za drugą. *Cycceron* powiedział toż samo, mówiąc: *Quamvis suaves sint sententiae, tamen si inconditis verbis efferuntur, offendunt aures.* Toż samo stosować można do kazania ustnego. Napisz kazanie mierne,



a powiedz ie doskonale; więcej słuchacze będą z niego kontenci, niż z wybornego, lecz źle powiedzianego.

Ileż to razy mieliśmy upodobanie w dziełach, które nam czytano, a których potem sami czytać nie mogliśmy? I przeciwnie, czy się nam nie zdarzyło nie raz ganić sztuki, którą przed nami czytano, z której potem byliśmy kontenci, gdyśmy ją sami przeczytali? Cóż ztąd wnosić? Oto, iż wyśłowienie zwane *deklamacją*, iest ważną sztuką, i że kaznodzieia o iey nabycie usilnie się starać powinien. Nie dla nadania mowie słabey i ozdób pozbawioney potrzebney okraszy i okazałości; lecz dla napisania i powiedzenia, przy tych wszystkich zaletach, obfitego w pożyteczne rzeczy, i dobrze wypracowanego kazania.

Znaydujemy w historii wymowy, iż mówca całe swe powodzenie iedynie deklamacyi winien. Mowy *Peryklesa*, w iego ustach ożywione, otrzymały naypożądańszy skutek. Wydał ie potem na świat. *Kwintyliian* dał o nich zdanie, iż nie bardzo odpowiadały tey sławie, którą w ustach autora zyskały, dla tego bez wątpienia, iż nie dostawało im prawdziwey akcji ateńskiego mówcy. *Nicius Erythreus* wielce przez swe kazania wślawiony, otwarcie wyznaie, iż nabytą sławę, w druku zupełnie straciły. Minister protestantski *du Bosc*, był posłany od swego duchowienstwa do Ludwika XIV z przełożeniem iego interessów. Po wysłuchaniu tego posłannika, król francuzki powiedział: *Słuchałem dziś wywodu naywiększego gaduły, iaki się tylko w mém królestwie znaydować może.* Nadzwyczajna słabość kazań wydanych przez tego autora dowodzi, iż swą sławę winien był krasomówskiej illuzyi w mówieniu.

Podzielono deklamacją na trzy gatunki, toiest:



kaznodziejską, teatralną i sądową. Lecz ponieważ jedna tylko jest wymowa; jedna więc tylko być musi deklamacya. Bo cokolwiek się deklamować zwykło, należy uważać: kto, co, przed kim, i w jakich okolicznościach to czyni. Te względy rozciągają swój wpływ na sztukę, lecz osobney sztuki nie stanowią. Co większa nawet, delikatna ta różnica, iak cienie z połączenia kolorów powstające, mieszaia się częstokroć razem w teyże samey mowie. Kiedy kaznodzieia maluje własne uczucia duszy i wzruszenia, których doznaje; akcyja iego staje się dramatyczną.

Kaznodzieia mówi popolicie dla nauki zgromadzonego ludu; nie ma wówczas w sobie wzruszeń, które w drugich wzbudzić usiłuje. Jeśli kiedy żywych uczuć doświadcza; jeśli się czasem do łez rozczula; czyni to zawsze dla słuchaczów, a zatem wymowa iego przybiera stosowny do interesu zgromadzenia charakter. Kaznodzieia tyle tylko mieć będzie akcyi, ile mu iey potrzeba do przekonania i wzruszenia słuchaczów.

Zachowanie *przyzwoitości i przystoyności oratorskiej*, jest dzielnym dla mówcy środkiem do ziednania przychylności słuchaczów. Nie przystoi na młodego kaznodzieię naganiać zbyt ostro wad starości, i ubliżać dla niey należnych względów; nie przystoi mu być zbyt surowym w swoich moralnych przepisach, powstawać przeciw niewinnym i niezakazanym roskoszom, zabawom, uciechom i przyjemnościom życia. Nie przystoi mu nie mieć najmniejszego względu na słabości człowieka. Nie przystoi na kaznodzieię, któremu fortuna ubliżyła swych względów, powstawać z uniesieniem na bogactwa, i ganić bez różnicy ich użycie; żeby go o zazdrość nie posądzono. Nie przystoi dla niego mówić nakazują-



cym tonem zuchwale, ostro i dumnie do osób dostojności i władzą zaszczyconych: powinien owszem łagodzić surowość ewangeliczną przez umiarkowane i pełne uszanowania zwroty. Nie przystoi mu wyrzucać na oczy wiejskiemu ludowi zdrożności, których się mieszkańcy miast dopuszczają, i wymagać od mieszkańców miast właściwey wieśniakom prostoty. Nie przystoi w dni uroczyste, a dni religijney okazałości i wystawie poświęcone, ogłaszać z ambony morałów oklepanych, które w sobie nie wspaniałego i uroczystego nie mają.

Bądź więc baczny na wszystko, czego ci twój wiek, stan, położenie, tudzież okoliczności miejsca, czasu, osób, pozwalają, lub co mówić nakazują; a prawideł *przyzwoitości* nie przestąpisz. Nie nagania ich religii, ale zachować radzi, zalecając roztropność, która bez pożytku obrażać zabrania. Traktat o *przyzwoitości oratorskiej*, xiędza *Malleta*, wart czytania.

Wiele już jest dzieł o kaznodziejskiej wymowie. Wiek Ludwika XIV. wiele ich wydał. Wiek ostatni jeszcze ich więcej przyczynił. Lecz nie utrzymując, iż mało można korzystać z ich czytania w kaznodziejskim zawodzie, wyznać należy, iż naturalna skłonność przechodzi wszystkie ich przyczyny. Przepisy te nauczą cię unikać wad przeciwko sztuce; lecz czy natchną iey piękności? Sam tylko geniusz dostarcza wielkim mistrzom tych wysokich myśli, których nie można w sobie sztuką wzbudzić, ani opisać. Zalecam ci zatem nayusilniej ich czytanie, które może cię natchnąć zapałem, ożywić i wznieść twój talent. Mówcy ci musieli zapewne tak dobrze mówić iak pisali, a przynajmniej ich dzieła domyślać się tego każą. Jest między sposobem mówienia i tém, co się mówi, naturalny stosunek. Kaznodzieia stosuje, niewiedząc



sam o tém, układ swego kazania do sposobu, którym ie mówi. Jakoż nigdy nie widziałem, żeby kazanie dobrze i pięknie napisane, zle mówiono.

Dopełnieniem wszystkich prawideł, którym ci zlekka namienił, iest to: iż kaznodzieia powinien bydz przeięty duchem prawd, które ogłasza. Niech więc charakter prawdziwie religijny panuje zawsze w twych kazaniach. Stosuy kazanie nie do siebie, lecz do poięcia, nauki słuchaczów, i do publicznego zbudowania. Doskonałość wymowy chrześcijańskiego mówcy, zależy na zapomnieniu samego siebie. Powinien on poświęcić temu co mówi, wszystkie podziwienia pochwały i oklaski, które odbiera.

Nadewszystko, niech twe obyczaje odpowiadają nauce; weyrzenie niech wzbudza wyobrażenie mądrości, poczciwości i pobożności. Niech wyobrażenie o twoiey cnocie, otoczy cię uszanowaniem i zaufaniem publiczném, i skłania wszystkich serca do korzystania z twoiey nauki. Usprawiedliw nakoniec swym przykładem *definicją* mówcy daną przez *Kwintyliana*: *Vir est probus et dicendi peritus*, mąż poczciwy i biegły w sztuce mówienia.

Prosięś mię o stosowne dla kaznodzieiów rady, sądząc, iż z nich pożytek odniesiesz. Jeślim miał szczęście uczynić zadosyć twemu żądaniu; chciey nawzajem zaspokoić moje, zależące na tém, żebyś podane przeze mnie prawidła do użycia szczęśliwie zastosował. Niech twe ewangeliczne urzędowanie będzie pomysłne! niech będzie płodne w zbawienne owoce! Życzę ci nayuprzeymiej, żebyś uprawiając pomysłnie i z weselem pańską winnicę, zebrał za prace i trudy w obfitym plonie, nie podziwienie i pochwały; lecz błogosławieństwo ludu, który nauczać, pocieszać i słowem życie zasilać, będzie twoim obowiązkiem. X. M. OLSZEWSKI.



## C H R Y S T U S

## O D A

przełożona z francuzkiego

przez *Ignacego SZYDŁOWSKIEGO.*

---

*Fit deus hostia..*

---

Precz, płonnych Bogów gromady,  
 Precz, bałwochwalcze marzenia;  
 Muzy, Febie, wasze składy,  
 Niegodne świętego pienia!  
 Z tronu nieśmiertelney chwały  
 Duchu! bożkiemi zapaly  
 Niech tchnienia twe mię zagrzeją;  
 Zstap, przybądź, oczyść me skazy  
 A słabych rymów obrazy  
 Światłem twoiém zaiasnicją.

Ziemio! weź ubior maiowy,  
 Błyszczcie żywszém światłem zorze!  
 Królowie! schylaycie głowy,  
 Anieli! stańcie w pokorze;  
 Jarzmem nachylone czoło  
 Syonie! podnieś wesoło;  
 Zbliża się dzień twej swobody;  
 Bóg skruszy twoie kaydany,  
 Przyydzie zbawca obiecany,  
 Gotuycie mu hołd narody!



Pocznie się Słowo przedwieczne;  
 W łonie przeczystey dziewicy,  
 Zniesie nędze ostateczne,  
 Co ie dziela śmiertelnicy.  
 Jakżeto! szopa pozioma  
 Sitowie, nikczemna słoma,  
 Plemię boże przyiąć maia?  
 Pyszne mocarzów schronienia!  
 Wasze krużganki, przedsienia,  
 Czémże téy szopie zrównaia?

Rodzi się Zbawiciel świata  
 Obiecany przez proroki,  
 I piérwsze przechodząc lata  
 Cudami znaczy swe kroki.  
 Zaledwo w młodości kwiecie,  
 Głos słaby podniosło dziecie;  
 Pierzchaia z kościoła błędy.  
 Przez usta iego wydana  
 Prawda, tryumfem odziana  
 Zgromiła mędrców zapędy.

Rzekł CHRYSTUS: wichry milczały;  
 Wyszły z grobów blade cienie.  
 Złożyły gniew wzdęte wały;  
 Piotr deptał głębin przestrzenie;  
 Słepy nyrzał tworcze sprawy;  
 Płasał bez szczudeł kulawy;  
 Głos wielbień wydał niemowa;  
 Głuchy słyshał: świat zdumiony  
 Powtarzał na wszystkie strony,  
 Jak wielka moc CHRYSTUSOWA!



Radny się królowa grodów;  
 Solimo błogosławiona!  
 Władcę, władców i narodów  
 Ty przyymiesz do swego łona!  
 Przybywa iak zorza ranna:  
 „Synu Dawidów! Hozanna!„  
 Wyśpiewuie lud szczęśliwy:  
 Kwiaty mu pod stopy ściele,  
 CHRYSZTUS swych dzieci wesele  
 Ogląda, iek oyciec tkliwy.

Nie chlub się potężny Rzymie!  
 Tryumfów twoich ozdoba:  
 Bóg, co wziął człowieka imie,  
 Dziś tryumfuie nad tobą!  
 Mordem i rzezią skalany,  
 Zwycięzca, skutych w kaydany  
 Wiódł królów za wozem krwawym,  
 Tu lud, zwyciężony cnotą,  
 Niesie iey hołdy z ochotą  
 Spiesząc za panem łaskawym....

Co widzę? katów gromada  
 Zemstą zapalczywą pała!  
 Czyliż ta świetna biesiada  
 Hasło do męczarni dała?  
 Solimo! podnieś iek srogi;  
 Ley lzy; zbliża się dzień trwogi  
 Okryj się żalobą smutną!  
 CHRYSZTUS cierpi srogie kary:  
 Płacz tey niewinney ofiary  
 Hańbę i boleść okrutną!



Kogożto, serca z kamienia!  
 Kalczy dłoń wasza sroga?  
 Stóycie sprawcy udręczenia:  
 To Bóg, syn waszego Boga!  
 Próżno... pastwi się szalona  
 Wściekłość, CHRYSTUS w mękach kona:  
 Rzuć pioruny Boże mściwy!  
 Niech ziemia w proch się rozleci,  
 A przekłete Ewy dzieci  
 Niech strawi płomień straszliwy!

Grzmi... już prawica Iehowy  
 Niebo zażęgła płomieniem:  
 Okazał gniew Bóg surowy.  
 Pada się ziemia ze drżeniem.  
 Piorun ryczy po piorunie;  
 Kościół w mgnienu oka runie;  
 Słońce się z trwogi cofnęło:  
 Cała natura zmieszana  
 Poznała głos swego Pana,  
 A człowiek!... ręk jego dzieło!...

Skończ zemstę panie nad pany!  
 Syn twój!... Lecz grób się otwiera,  
 CHRYSTUS światłością odziany,  
 Berło z rąk śmierci wydziera.  
 Tak słońce przy swym zachodzie  
 Zda się zgasło w morskiej wodzie.  
 Lecz nadeszła ranna chwila:  
 Znowu z oceanu wstaie,  
 Barwy stworzeniom rozdaie  
 I świat swą mocą zasila.



Oto niebiosa otworem:  
 Zbawiciel chwałą okryty;  
 Otoczon Aniołów chorem  
 Wznosił się nad trop gwiazdolity!  
 Po prawicy oycy siada,  
 Wita go niebian gromada!  
 Hymnem! *Święty! Święty! Święty!*  
 Śmiertelni padli na twarze,  
 Czcą nową wstały ołtarze!  
 Gdzie mieszka Bóg niepojęty.

Serca twarde i nieprawe  
 Uznaycie iedyną wiarę!  
 Tu CHRYSTUS, bóstwo łaskawe  
 Wznowił straszliwą ofiarę:  
 W postaci chleba i wina,  
 Ciało i krew przypomina,  
 Które dał grzechów okupem:  
 Nieście mu żale i skrucę,  
 Dzień gniewu zniszczy otuchę,  
 Winny padnie śmierci łupem.

---



## R O D Z E Ń S T W O:

*Legenda z HERDERA.*

Był gaj ciemny, a w tym gaju !  
 Jedwabna łączka, wśród łączki  
 Drewniany krzyżyk, na tym krzyżyku  
 Wisiał PAN JEZUS za rączki.

A pod krzyżykiem matka siedziała,  
 A przy niej dzietek iey dwoie,  
 Brat i siostrzyczka; ta kwiatki miała;  
 A ten z kwiatkami wiódł boie.

A ona siedząc, w grające dziatki  
 Wlewała nauki duszne:  
 Jak JEZUS dobrym był dla swey Matki;  
 Jak kochał dzieci posłuszne.

A mnie czy kocha? spytał syn, Mamo!  
 Kocha, gdyś dobry me dziecię.  
 A mnie czy kocha? — Obu tak samo,  
 Jeśli mię słuchać będziecie.

Gdyby PAN JEZUS chciał kiedy z nami  
 Poigrać! — rzekł syn do matki,  
 Dałbym mu koszyk mój z iabluszkami.  
 A iabym wszystkie me kwiatki.

Zgromiła matka dzieci surowo  
 Za myśl i mowę tak śmiałą;  
 Lecz w serce wpadło dziecinne słowo,  
 A w nocy tak się iey zdało:



Na łączce JEZUS igrał z dziatkami  
 Obok najswiętszey swey matki,  
 Synek mu oddał koszyk z jabłkami,  
 Córeczka wszystkie swe kwiatki.

PAN JEZUS wziąwszy chłopca za rączkę,  
 Łagodnym rzecze wyrazem:  
 „Wkrótce cię wezmę na inną łączkę,  
 „Gdzie będziemy igrali razem.

„Tam zawsze ranek, tam nigdy noce,  
 „Tam i słońeczko iaśniejsze;  
 „Tam ci dam chłopcze słodsze owoce,  
 „Daleko od tych smaczniejsze!

„Tobie dziewczyno! gdy cię młodzieniec  
 „Przed me postawi ołtarze,  
 „Z rayskich kwiateczków uplotę wieniec,  
 „I tym cię wieńcem obdarzę.

„I życie twoje ustroię w kwiatki,  
 „Otoczę cię gronem dziatek  
 „Posłusznych tobie, iak ty dla matki  
 „Wzór dzieci, iak ty wzór matek“.

Tak się iey śniło, strachem przeięta  
 Woła pod krzyżem, o Panie!  
 Zostaw mi syna, lub niechay święta  
 Woła się Twoia z nim stanie!

Lecz gdyby można... ach! gdyby było!...  
 Zostaw go!... lecz próżne ięki;  
 Bo, co się śniło, wkrótce spełniło;  
 Umarł synaczek maleńki.



Ale nim skonał, mówił do matki,  
 Ze mu PAN JEZUS u łóżka,  
 Bawiąc go, piękne wskazywał kwiatki;  
 I słodkie dawał jabłuszka.

A gdy dziewczyna obok młodzieńca  
 Miłość stwierdzała przysięgą;  
 Zdało się, iakby rayskiego wieńca  
 JEZUS opasał ją wstęgą.

Wszystko tam róże, liliie białe,  
 A ciemnych kwiateczków mało,  
 A na wzór wieńca życie iey całe  
 W słodkiem weselu spływało.

*Antoni Edward* ODYNIEC.

### M O S T   W D O W I

*przekład z francuzkiego (1).*

Nieszczęście nuytkliwszey matki,  
 W tych wierszach myślę opiewać;  
 Przybywajcie dobre dziatki,  
 Pamięć iey łzami oblewać!  
 I wy co zawsze troskliwe,  
 Zyiecie dla dzieci losu,  
 Słuchając, o matki tkliwe!  
 Łzy do mego łączcie głosu.

(1) Zdarzenie w tych wierszach opisane, jest prawdziwe. Stało się to w Hiszpanii. O trzy ćwierci mili od *St. Philippe* na drodze z Walencyi do Alikantu, przebywać trzeba most wdowi, a wszyscy kraiovcy wiedzą, i opowiadają podróżniącym z iakiego wzniesiony został powodu. *Oeuvres de Florian. T. XII. p. 361.* 8. Leipsic 1810.



W piękney Walencyi krainie;  
 Młoda niegdyś żyła wdowa,  
 Pokładając szczęście w synie,  
 Dla niego swą czulość chowa.  
 Piękna, bogata i miła,  
 Nie chciała za mąż iść przecię;  
 Czyż można kochać, mówiła,  
 Innego iak swoje dziecię.

Raz kiedy głośnie gonitwy  
 Zwabiały zewsząd rycerzy;  
 Młodzian stęskniony do bitwy,  
 Chce uyrzeć połysk pancerzy;  
 I matka na chęć burzliwą,  
 Zezwala mówiąc do syna:  
 „Jeśli mię chcesz widzieć żywą;  
 Nie baw, nadzieio iedyna!

Poiechał z licznym orszakiem;  
 Lecz w drodze potok wezbrany;  
 Młodzieńca z żartkim rumakiem  
 W swoje ponurza bałwany.  
 Wnet i wszelkiego ratunku  
 Stracono całą nadzieię;  
 O matko! w srogim trafunku  
 Nad tobą więcej boleię.

Czci godny pasterz przychodzi  
 I zakrwawia serce wdowy,  
 Myśląc że łacniey osłodzi  
 Cios śmiertelny swemi słowy.  
 Lecz iakby piorunu razem,  
 Matka dotknięta głęboko,  
 Stanęła bezwładnym głazem,  
 Łez nie wylało iey oko.



Nie wyszło z iey ust ięczenie;  
 Boleści swey nie wyiawia,  
 W końcu, przez ciężkie westchnienie  
 Mdłym ledwo głosem przemawia:  
 „Zawiedz mię oycze mój drogi,  
 Gdzie nieszczęsne wody płyną;  
 Tam ia znajdę pokoy błogi,  
 Tam moje troski przeminą.

Niechay z mych zbiorów oyczystych;  
 Most zostanie zbudowany,  
 W miejscu gdzie w wałach pienistych  
 Utonął syn ukochany.  
 Zbyt na mą niedolą tkliwa,  
 Chcę mieć pociechę w nadziei,  
 Iż żadna matka szczęśliwa  
 Takiey nie dozna kolei.

Niech moię trumnę tam złożą  
 Pomiędzy smutne sitowie,  
 Na wierzchu kamień położą  
 Z napisem w takiej osnowie:  
 „Przechodniu! tu w ciemnym grobie;  
 Spoczywaią zwłoki moje,  
 Lecz duch szczęśliwszy w tey dobie,  
 Już dziecię ogląda swoje“.

Wyrzekłszy, pada bez duszy,  
 I spełnia wieczne wyroki.  
 Gdzie pienisty potok głuszy,  
 Tam pochowano iey zwłoki.  
 Most się wznosi nad nurtami,  
 Każdy nań patrzy w zdumieniu;  
 I zawsze zalany łzami,  
 W smutném przechodzi milczeniu:

*Alexandra WOLFGANG:*

---



## HISTORIA MISSYJ RELIGIJNYCH (1).

*Przekład z francuzkiego.*

Historja missyj religijnych, jest jednym z najpiękniejszych pomników, które dla nauk i chwały chrystyanizmu w dwóch ostatnich wiekach wzniesiono. Pomnik ten, winna jest Europa Francyi; winna wysokiej i dzielney protekcyi, geniuszowi, oświeconey polityce, wspaniałości i pobożności Ludwika XIV. Religija nagradza stokrotnie, co się tylko dla niey czynić zwykło. Karol W., Ludwik IX, za swą protekcyą i gorliwość w rozkrzewieniu ewangelii, nieśmiertelney sławy nabyli. Imiona ich z uszanowaniem wdzięczna potomność wspominać będzie.

Nie należy rozumieć, że historja missyj ogranicza się samém opowiadaniem ewangelii, i nawracaniem niewiernych narodów. Składające ją listy missyonarskie, pisane są po większej części przez ludzi obdarzonych geniuszem, łączących do heroizmu cnoty, głębokie wiadomości. Pomienione listy zawierają w sobie wszelkiego rodzaju umiejętności, uczone rozprawy, dokładne obyczajów opisy, liczne w historyi naturalney odkrycia, które się do zbogacenia rękodzieł, do delikatności w stołach, do wynalezienia nowych lekarstw, do ulepszenia planów w skierowaniu i zachęcaniu osadni-

---

(1) *Choix des lettres édifiantes, avec des additions et des notes.* 8 Vol. 8 Paris 1808—809. Jest to skrócenie z większego dzieła, które od roku 1717 do 1776 wydawali kapłani *Gobiën, du Halde* i *Patouillet*. Zajął się przełożeniem na język polski tego dzieła *Franciszek BOHOMOLEC*, kapłan ze zgromadzenia XX. Jezuitów i wydał w roku 1767, w drukarni JK. Mości i Rzeczypospolitey w Warszawie, tom I in 4to zawierający strony 541.



ków do rolnictwa, dzielnie przyłożyły. Nadto, pełne są odkryć ieograficznych otwierających nowe drogi dla handlu; ważnych badań rzucających wielkie światło na starożytne pomniki i początek pierwiastkowych narodów; pełne są nakoniec uwag moralnych, widoków politycznych, anegdot ciekawych, historyi interesujących, słowem tego wszystkiego, co tylko rozsądnych czytelników pożytecznie zaiąć może.

Historja osad poświadcza dobrodzieystwa religii równie iak przysługi missyonarzów dla oyczystej ziemi. Dzicy ludzie ucywilizowani, niewierni do wiary nawróceni, stawali się sprzymierzeńcami i przyjaciółmi europejskich narodów. Dziś ieszcze w Indyach i Chinach, a nawet w pustyniach amerykańskich, sława Europejczyków łączy się z szacunkiem i wdzięcznością, którą te narody winne są dobrodzieystwóm i heroicznym cnotóm nowych apostołów chrystyanizmu. W tych liczbie, co to zasławne między nayznakomitszymi mężami są imiona *Rykcyh* (Ricci), *Cibotów* (Jibot), *Amyotów* (Amyot), *Mallich* (Malla), *Parennich* (Parennin)! Mężowie ci, zasługuiąź mniey na sławę, na wdzięczność i pochwały nasze dla tego, iż nie dla własney chluby, nie dla osobistej ambicyi widoków, poświęcili swóy zapal do nauk, swe trudy i talenta tryumfowi religii?

Cnotliwi ci missyonarze usposobieni przez długą naukę, uformowani w sławney szkole, z którey wyszło mnóztwo ludzi znamienitych w każdym rodzaju naukowego zawodu; stowarzyszeni z akademią umiejętności w Paryżu, zostaiący w stosunkach co do talentów, światła, erudycyi, z uczonymi Francyi i Europy; przez długi ciąg czasu zbogacali historyą missyy przez nayważniejsze odkrycia. Pa-



*miętniki chińskie*, od uczonych bardzo cenione, są dobrodziejstwem Ludwika XV i jego następcy. Dzieło to, owoc niezmordowanej pracy, geniuszu i zdrowej krytyki, pełne troskliwych badań, napisane było dla tych dwóch warunków, i ich kosztem wydane.

Ponieważ geniusz pod wpływem religijnego entuzjazmu oświeca się i wzrasta; zapał do nauk stał się w tych apostołskich mężach szczęśliwą pasją, wzmagającą się przez nadzieję, iż cywilnych umiejętności do rozkrzewienia religii pomyślnie użyć będą mogli. Jakoż, uczeni misyjonarze mieszkający w Pekinie, byli podług zbiegu okoliczności, astronomami, ieografami, mechanikami, naturalistami i literatami; umieszczali w swych pamiętnikach uczone teorye malarstwa, muzyki i architektury: a co się tycze głównego ich zatrudnień przedmiotu, byli głębokimi teologami i moralistami.

Pierwszym obowiązkiem misyjonarza iest uważać i poznawać kraie, które mają być teatrem iego gorliwości; potem prawa, ustawy, polityczne konstytucye, i wszystko, co ma istotny związek z towarzyską organizacją. Postępując w górę od skutków do przyczyn, powinien zgłębiać stosunki cywilnego i politycznego porządku, zwyczaje, nałogi, wady, cnoty i moralny charakter narodów: co właśnie misyjonarze z największą przezornością, biegłością i rozciągłością uskuteczнили: i kiedy swą szacowną korespondencją, pod tytułem: *Listy służące do zbudowania*, na świat wydali; dzieło to, nie tylko we względzie religijnym, ale i naukowym, od uczonych w Europie mężów mile przyjęte było: wszędzie się o nie ubiegano, wszędzie się go radzono.

Mimo to iednak przestano go czytać, i prawie zupełnie zapomniano. Przyczyną tego zapomnie-



nia, jest sam ogrom dzieła, i wewnętrzne jego rozporządzenia, na które zbieg różnych okoliczności konieczny wpływ mieć musiał.

Missyjonarze utrzymując ciągłą korespondencyą z Rzymem, z uczonymi Europy i licznymi akademiami i będąc obowiązani odpowiadać na liczne częstokroć różney natury pytania; przechodzą nagle z przedmiotu do przedmiotu, czasem w tymże samym liście mówią razem o naukach, religii, literaturze, i przyjemnych sztukach. Historyczna część stanu missy, zajmuie większą połowę tego dzieła; a fakta historyczne obszernie opisane, z małą tylko różnicą, są podobne sobie w przyczynach, okolicznościach i skutkach. Ztąd pochodzą częste powtarzania, *monotonia* w stylu, i mnóstwo szczegółów wówczas potrzebnych, które już dziś ani ciekawości sprawić, ani czytelników zainteresować nie mogą. Nakoniec, koszt na zakupienie dzieła składającego się dziś więcej z pięciudziesiąt tomów, i czas na przeczytanie tak wielkiego ogromu, odstręczaia czytelników.

Z tego więc powodu, postanowiliśmy, mówi autor, wydadź je w nowej postaci, zamykając w ścisłych obrębach. Dla uskutecznienia tego zamiaru, trzeba było uczynić rozsądny wybór; odrzucić rzeczy nieużyteczne, skrócić, zostawiając to, co jest pożytecznym i interesującym, ułożyć pewny porządek i trzymać się go w wykładzie materji, nie mieszaiać razem różnego rodzaju przedmiotów. Trzeba nakoniec było odpowiedzieć krytykóm, dopełnić tego, co było opuszczono, poprawić błędy, a dla dopięcia tak pożądanego zamiaru, radzić się opisów podróżopisarzy, pamiętników i dzieł, które już po ogłoszeniu listów missyjonarskich na świat wyszły.



Taki jest mój zamiar, i takie są prawa, które mi sama natura zatrudnień przepisała.

Missye dzielą się czworako: na *missye do Lewantu*, zajmujące w sobie Archipelag, Konstantynopol, Syryą, Armenią, Krym, Etyopią, Persyą i Egipt.

Na *missye do Ameryki*, zaczynające się w zatoce hudsonskiej, i ciągnące się przez Kanadę, Luizyanę, wyspy antylskie, Gwianę, aż do osad kraju Parakwaryi (Paraguay).

Na *missye do Indyi*, zajmujące Indostan i rozciągające się aż do Manilli i nowych wysp filipińskich.

Nakoniec na *missye do Chin*, do których należą missye do Syamu, Kochinchiny i Tongkinga (Tongking).

Historja tych czterech missyy, podług iednostaynego planu jest napisana: zaczynamy od chińskiej.

Lud chiński stawi nam iedyny widok w świecie. Chlubi się on prawie wszystkiemi wynalazkami; lecz w sztuce ich wydoskonalenia niższy jest od wszystkich europejskich narodów.

Jeszcze nie było Rzymu, jeszcze Grecya była dziką, jeszcze Europa w barbarzyństwie zostawała; a już Chiny zupełnie uorganizowane były. Już w swej historyi liczyły wielkich ludzi, sławnych filozofów: miały swoich *Platonów* i *Sokratesów*, swoje szkoły, uniwersytety, mędrców, poetów, pisarzy, których jeszcze dziś w każdym rodzaju za wzór stawia. Zebraliśmy dosyć znaczną liczbę pism, przed trzema tysiącami lat wydanych, które z tém, co mamy naylepszego, w porównanie iść mogą.

Utrzymywać, że historya jest szkołą moralności i polityki; iestto kreslić naydokładniejszy obraz roczników chińskich. Autentyczna Chin historya



zręcznym piórem napisana, stanęłaby w pierwszym rzędzie xiąg klassycznych, użytych do edukacji w europejskich narodach. Gdyby ją był Rollin znał dokładnie w swym wieku; umieściłby zapewne na czele swej starożytnej historii, i skorzystałby z niej wiele przy rozwiązaniu wielu problemów historycznych, czego bez znajomości chińskich zabytków, dokazać niepodobna.

Historja missy zagranicznych, stawi nam przed oczy wielkie nauki, doskonałe wzory, i dzielne środki do poprawy publicznych obyczajów. W tym celu, użyłem wielu pamiętników pisanych podług ustnego opisu biskupa Adran (1), w czasie ostatniego pobytu tego prałata w Paryżu. Pamiętniki te, mają za przedmiot przymioty, zalety i cnoty duchownego stanu, organizacyą wszelkiego stopnia duchowieństwa, konferencye duchowne, konieczną potrzebę i formę wizyt biskupich, związek i zgodność między duchowieństwem i kraiovą władzą.

Wyobrażenia te nie są nowe. Powstały one razem z chrystyanizmem, były w pierwiastkach dla duchowieństwa prawidłami w postępowaniu, i w miarę ich zachowania lub zaniedbania; Kościół był świetnym lub obolewał nad osłabieniem wiary i skażeniem publicznych obyczajów.

Missye mają początek w samej kolebce chrystyanizmu: missyonarze są następcami apostołów. Te słowa najwyższego prawodawcy chrześcijańskiej religii: *Idźcie, nauczajcie wszystkie narody*, dają się słyszeć po wszystkich częściach świata, i nie przestaną bydź powtarzane, póki pochodnia wiary do wszystkich narodów ziemi zaniesioną nie zostanie. Zawsze ewangelia też same przeszkody w swém zaprowadzeniu znajdować będzie, a skutek

---

(2) Wikary apostolski w Kochinchinie.



tych bożkich wyrazów: *idźcie, nauczajcie wszystkie narody*, zawsze zależy musi od tych samych sposobów i środków, których pierwsi ogłosiciele chrystyanizmu używali. Rozkrzewienie wiary jest tak wielkie i tak widocznym cudem, iak zaprowadzenie chrystyanizmu i nawrócenie narodów będących pierwiastkami wzrastającego kościoła. Wszędzie też same charaktery bóstwa wyraźnie widzieć się daia.

Rola ewangeliczna samey krwi przelaniem popolicie użyźniać się zwykła: lecz nim kto męczeńskiej korony dostąpi; ileż to przykrych prób, trudów, przeszkód, niebezpieczeństw i cierpień doświadczyć musi!

Bóg objawia misyonarzom w pierwszych młodości chwilach swoją wolą w ich powołaniu, iak niegdys uczynił Samuelowi. Od tego momentu zrzekaiąc się wszystkiego i zapominaiąc samych siebie, myślą tylko o zhołdowaniu dusz ludzkich dla Boga. Jakkóż przypatrzmy się, iaka jest apostolska ich edukacya! Zrzekaiąc się wszelkich uciech i wszelkich przyjemnych uczuć; pozbawiaiąc się dobrowolnie wszelkich niewinnych w towarzystwie zabaw i wygód; czerpaią w upartej częstokroć nauce wiadomości, których z czasem potrzebować będą: w ciągłej modlitwie szukaią prawdziwego światła i namaszczenia bożkiej łaski; a w praktyce cnót wszelkiego rodzaju, oręza, za pomocą którego zwyciężać maią. Doświadczaią siebie przez środki ostrej pokuty w pracach i trudach apostolskiego powołania, i kiedy pożądana chwila nadejdzie, kiedy od głowy kościoła swe posłannictwo otrzymaią; z iakąto odwagą, z iaką gorliwością i zapałem puszczaią się w zawod ewangelicznej posługi! Nic ich nie odstręcza, nie odraża: bo wszystko przewidzieli. Poświęcaią się całkiem dla szczęścia ludzi, do których są po-



słani, a troskliwi, żeby swemu przeznaczeniu godnie odpowiadali, na siebie się tylko użalają. Czytając opisy pracowitey ich podróży, widzimy iak dzielą między sobą kraie i narody, którym ewangeliczne prawdy ogłaszać mają. Jedni zagłębiają się w obszerne lasy, gdzie siedliska drapieżnych zwierząt, torując sobie drogę przez gęste zarośle i odwieczne łomy, które ich kroki wstrzymują; drudzy zapuszczają się w niezmierzone okiem stepy, w których ani drogi, ani śladu ludzkiej stopy nie widać, w których rozpalony pod nogami piasek żadnego owocu nie rodząc, zaledwie liche zielsko lub słabe krzewy wydaie. Szczęśliwi i jeśli znajdą iakikolwiek cień dla wytchnienia, odpoczynku, ochłody i wycieńczonych sił pokrzepienia. Tu oparzyste bagna i trzęsawice, tam niedostępne skały, przebywać muszą. Odwaga ich, w miarę grożących niebezpieczeństw, wzrasta: przebywają bystre rzeki, puszczają się na burzliwe morza, iużto na mizernych łodziach powierzając życie nieznaionemu sternikowi; iuż uniesieni przeciwnym wiatrem lub pędem wody, widzą przed sobą otwarte w bezdenney przepaści rozhukanego morza groby; lub w rozbięciu się o sterczące po morzu skały niezawodny kres życia upatrują.

Muszą także częstokroć walczyć z ostrością poroku i niedostatkami, nie mając, iak *Syn człowieka*, kędy skłonić głowy. Okryci skórami dzikich zwierząt, na wzór s. Jana, pasują się z głodem, pragnieniem, nagością, chorobami, zimnem, lub nieznosnym upałem; iedzą z Eskwimeyczykami z woru morskiej krowy; żywią się wielorybią tłustością z Grenlandczykami i Irokami (Iroquois): chodzą pieszą lub iedżdżą na arabskich dromaderach; udają się w gorące pustynie i stepy za koczującymi Kaframami; zawsze iednak błogosławiąc niebo, dzie-



kuiąc Bogu, że ich uznał godnymi cierpieć dla iego chwały. Jeżeli się im uda namówić barbarzyńców, żeby ich słuchać raczyli; jeżeli dzikiego człowieka oswoić, nieumiejętnego nauczyć potrafią; jeżeli pochodnią wiary i prawdy w narodach w grubey niewiedomości żyjących lub błędami i występkami skażonych, zapalić zdołają; nic wówczas ich szczęściu wyrównać nie może.

Nie mało także niebezpieczeństw doznają misyonarze w narodach ucywilizowanych. Tu właśnie historia missy wymaga wielkiej uwagi chrześcianina i prawdziwego filozofa.

Niebo i ziemia przeminą, lecz żadne ze słów Jezusa Chrystusa nie przeminie bez spełnienia. Religia iego wzięła początek na krzyżu; przez krzyż postanowił ją rozkrzewić po całym świecie. Ileż to łez wylał Kościół w samey kolebce! ile krwi kosztowała iego niewinność i wiara! W którąkolwiek stronę wzrok swój obrócił, widział wzniesiony miecz prześladowania na swą zagładę; wszystkie mocarstwa uzbroione, wszystkich mędrców połączonych na zniszczenie iego fundamentów. Uczenni poczytywali iego mądrość za nierozum; wszystkie passye i namiętności burzyły się przeciw niemu przez zazdrość i wściekłość niepohamowaną. Z iedney strony niesforna wrzawa burzliwego ludu: z drugiey tortury i śmierć okrutna, malują przerażający obraz piérwszych wyznawców chrześcianstwa.

Lecz nie dosyć było na tém: przyszły ieszcze smutniejsze czasy. Powstały przeciw kościołowi własne iego dzieci: znaleźli się na iego łonie ludzie dumni, nieulegli, we własnym rozumie zbyt zaufani, którzy powoduiąc się nowością, posłuszeństwo wypowiedzieli. Kościół zewsząd prześladowany i dręczony, cierpiał od wewnętrznych nieprzyjaciół. Lecz nie ma czego się obawiać. Bóg



zostawił mu dzielność krzyża, za pomocą którego zwycięstwo nad przeciwnikami odniesie. Dla tego, powiada Boswet, Jezus Chrystus wypiętnował ten zwycięzki krzyż na ciele swych zwolenników, przypuszczając ich do ucześnieństwa swych cierpień. Za pomocą tego zbawiennego godła, zwyciężą wszystkie narody, wzniosą na rozwalinach bałwochwaltwa ołtarze dla Jezusa Chrystusa, zniosą błędy przez opowiadanie jego nauki, a namiętności ludzkie widokiem wygórowanych cnót swoich zawstydzą i pokonaia; rozbroią srogość swych przesładowców cierpliwością, łagodnością i wesołością umysłu i twarzy wśródźród nayokropniejszych męczarni: drapieżni nakoniec wilcy, zmordowani krwią niewinnych rzezią, staną się łagodnymi barankami. Barbarzyńcy i Grecy, Scytowie i Arabowie, Indianie i wszystkie całego świata narody, składać będą razem iedno królestwo, mające za główne prawo ewangelią, za naczelnika Jezusa Chrystusa, krzyż za hasło i godło. Sam nawet Rzym, to sławne z potęgi i niezrównaney dumy miasto, które przez tak długi czas krew męczenników rozlewało, schyli przed nim swą głowę. Cesarze hołd mu oddawać będą. Krzyż iaśnieć będzie na czele królów; krzyż będzie nadzieią i chwałą chrześcianina; krzyż stanie się ozdobą cesarskiej korony. Rzym chrześcianański przez dzielność krzyża chrystusowego rozciągnie daley swe zdobycze, niż Rzym pogański przewagą swego oręża.

Wszelka siła, wszelki opor ludzki, niczego przeciw woli bozkiey dokazać nie zdoła. Nayswiętszy chrześcianańskiej religii prawodawca Jezus Chrystus, przez krzyż i heroiczne cnoty ewangelicznych posłanników nadaie swey religii, bozkiey niezawodności charakter. Cnoty i obyczaje nawróconych do wiary ludzi, we wszystkich wiekach naywido-



cznijszym dowodem wewnętrznego dobroci i zalet chrześcijaństwa.

Czytając historią samych missy chińskich, zdaie się częstokroć, iż iesteśmy przeniesieni do pierwszych wieków wzrastającego chrześcijaństwa: taż sama czystość obyczajów, też same wygórowane cnoty, tenże sam zapal do potwierdzenia przez męczeństwo prawdziwości zasad przyjętej na chrzcie wiary. Prześladowanie zapala męztwo, a cierpienia większej świetności cnocie dodają.

W Chinach, nowi Chrystusa wyznawcy wszelkiego stanu, płci i wieku, niedostępni wszelkiej boiaźni, cierpliwie i z wesołą twarzą znoszą srogie na torturach męki; dzieci wyznają wśród męczarni Boga, czego się najwięksi pogańscy filozofowie przed ludem czynić nie odważyli; boiaźliwe dziewczęta, które na widok oręża bladły, niosą swe głowy pod miecz katowski; sławni uczeni, którzy wyrzekłszy się bałwochwalstwa stali się nieustraszonymi obrońcami prawdy, pieczęcią własną krwią świadectwo, które iey w swych pismach dali; sędziwi starcy, którzy przedtem chwiejące się kroki zaledwo stawiać mogli, zagrznani bożkiew miłości ogniem, biegną iak młodzieńcy po męczeńską koronę. Jeden tylko prawdziwie bożki entuzjazm, iedna tylko religia chrześcijańska, tyle godnych podziwienia cnót wydadź może: iedna tylko chrześcijańska religia odmienić naturę człowieka, wznieść go za granice zwyczajnych uczuć, i podnieść iego męztwo do nadzwyczajnego stopnia heroizmu, potrafi.

Widział świat starożytny mędrców wykładających moralne nauki i praktykujących cnoty, które ich wślawiły: lecz żaden z tych mędrców nie wyrzekł się bogactw i sławy, nie był dobrowolnie ubogim, nie cierpiał prześladowania i wzgardy za



to, iż wyznawał i czcił iakiego Boga, iż nauczał ludzi którzy go prześladowali, iż naukę kosztem swego życia niewdzięcznym ogłaszał.

Jakiegokolwiek człowiek chwieiący się w wierze ma przesady przeciw chrześcijaństwu, musi jednak koniecznie dziwić się i lubić w jego apostołach i uczniach tę gorliwość, zapał i miłość bliźniego; ten piękny morał i wielkość duszy, która ich charakterystyczną cechę stanowi. Albożto ci ludzie byli tylko obranymi z rozumu fanatykami? Bynajmniej. Łatwo jest rozróżnić entuzjazm religijny od fanatyzmu, który jest maską pierwszego. Odwaga pochodząca z fanatyzmu jest porywcza, nieśmiała, dumna, okrutna i dzika; gdy przeciwnie prawdziwi chrześcijanie samą się tylko cierpliwością, łagodnością i innymi chrześcijańskimi cnotami uzbraiają. *Posyłam was iako owce między drapieżnych wilków*, powiada Chrystus: a męczennicy padając pod zabójczym prześladowców mieczem, i wyznając z pokorą, że są chrześcijanami, błogosławią swym mordercom, przebaczą im z całego serca, kochają iako swych dobroczyńców, z których okrutney ręki koronę nieśmiertelności odbierają.

W czém tu uważać, w czém znaleźć interes fanatyzmu męczenników chrześcijańskiej religii? czy w nienawiści religii którą przyymują? Nowi chrześcijanie, wyzuci ze wszystkiego, byli okryci wzgardą, obelgą i nienawiścią publiczną; obchodzono się z nimi iak z niewolnikami; wtrącano do podziemnych lochów ze zbrodniarzami; samemu tylko Bogu znaiomi byli. Przez iaki, pytam, fanatyzm nowi ci chrześcijańskiej religii wyznawcy mogli przekładać życie obelżywe nad dostojenstwa i prerogatywy urodzenia, ubóstwo nad bogactwa, okru-



tną i haniebną śmierć nad dostatki, rokosze, wygodę przyjemności życia?

Coto ieszcze za nowy rodzaj fanatyzmu, który dla tego tylko usiłuje nawrócić do prawdziwey religii, żeby nowonawróconemu zaszczerpił w sercu wszelkiego rodzaju cnoty, które ludzkemu rodzajowi naywiększy zaszczyt przynoszą?

Lecz iakieżto są, zapyta kto, tak zachwalone cnoty? Oto, niczém nienaruszona, lub odzyskana przez ostrą pokutę niewinność, szlachetna i uymująca prostota, pobożność, zgoda, posłuszeństwo zakładające swe szczęście na rozumney uległości, darowanie krzywd i uraz, miłość nieprzyaciół, miłosierdzie które zapomina o sobie dla ulżenia nędzy bliźniemu, miłosierny heroizm, który dla przyniesienia pomocy, wsparcia i ulgi cierpiącym, swe dostatki i życie poświęca. Wszystko się stało nowem w Jezusie Chrystusie, powiada S. Paweł. Łaska chrześcijaństwa jest nowym tworem, nową sprawiedliwością, nowym płomieniem miłości przywracającym między ludźmi przyrządzoną równość, ścieśniając węzły posłuszeństwa i uległości. Mędrzec staie się pokornym, niewolnik wiernym, bogaty skromnym i litościwym. Miłość, ten boski ogień, który Jezus Chrystus przyniósł na ziemię, jest godłem chrześcijanina, jest naypierwszą cnotą łączącą Boga, człowieka i świat razem. Prawo i przysięga chrześcijan, mówił niegdyś zdziwiony *Pliniusz*, ściąga się do dwóch głównych punktów, toiest, żeby powściągać namiętności i wypełniać cnoty. *Lucyan* daie równie chwalebne świadectwo chrześcijanom pierwszych wieków, a césarz *Julian* ich otwarty nieprzyaciół, zawstydza bałwochwalczych kapłanów i pogan, stawiać im przed oczy atliwe miłosierdzie chrześcijan dla swego wyznania ubogich, a nawet i dla pogan.



Przebieżmy dzieje religii, a znajdziemy te piękne przykłady u wszystkich nowo nawróconych narodów. Kościół chrześcijański prawie zawsze prześladowany w Chinach, jest obrazem pierwiastkowego i złotego chrześcijaństwa wieku.

W religijnym i moralnym względzie, złe i dobre stanowią w Chinach biłącą w oczy sprzeczność. Religia narodowa tak dawna iak sama monarchia, wysoka w wielu swych dogmatach i w zasadowej moralności czysta, sięga dawnością blisko czterdziestu wieków, Konfucyusz zebrał w iedno iey tradycje na lat blisko pięćset przed erą chrześcijańską. Tradycyjna ta religia, była we wszystkich czasach i jest do dnia dzisiejszego uznana, upoważniona od rządu, i w uroczystych ofiarach, które cesarz w imieniu całego państwa czyni, praktykowana; mimo to iednak pracuje cały naród idąc ślepo za przykładem bonzów, którymi gardzi, i miesza do swej czci publiczney bałwochwalstwo. Nie ma w świecie narodu uporczywiej przywiązanego do astrologii, czarów i wróżenia. Mandarynowie i ci uczeni, których europejscy mędracy tak często nam za wzór brać radzili, i sam nawet cesarz padaią na twarz przed bałwanami, czynią ofiary duchom, wierzą w czarnoksiężstwo i dopuszczają się najnierozsądniejszych zabobonów.

Rozum bez pewnego i nieomylnego przewodnika ćmi częstokroć prawdę, biorąc ją w niewolnicze pęta i nakręcając do pewnego systematu. Nie ma na świecie ludu, któryby miał więcej skłonności do zabobonów, nad Chińczyków. Cztery są religijne w Chinach sekty: pierwsza Konfucyusza, druga *Tao-Tséé*, trzecia Foe, a czwarta bonzów Lamy. W pierwszym tomie dzieła, z którego ten wyciątek czynimy, znajduie się szczegółowy opis nauki rozmaitych sekt, ich dogmata, religijne ob-



rządki, opinie o naturze Boga, człowieka, duchów niewidzialnych, sztuce magiczney, napoiach nadających nieśmiertelność, tudzież nauka o zwierzętach, duszy powszechney, przeobrażeniach i t. d.

Podług powieści niektórych woiażerów, uczeni chińscy są ateuszami, materyalistami, sceptykami. Historya chińska wspomina wprawdzie o tego rodzaju ludziach, ale ich tylko w czasie zamieszek, rewolucyi i anarchii wskazuje. Korpus uczonych w całym państwie więcey niż ze 400,000 osób składających się, ma za zasadę swey nauki księgi święte. Uczeni zgłębiają je w trzydziestoletnim kursie swey edukacyi, nim wyjdą na doktorów. Wykładają zasady religii Konfucjusza ludowi, którego są nauczycielami i kaznodziejami, przez rząd wyznaczonymi: co jest nayistotniejszą ich powinnością. Zdaie się byź rzeczą niepodobną, żeby ludzie cały wiek trudniący się naukami, wierzyli w zabobony: cóżkolwiek bądź, należy o nich toż samo sądzić, co o filozofach egipckich, indyjskich, greckich i rzymskich.

Uczeni chińscy mają dumę i zbyt wielkie o sobie rozumienie. Nie mogą źnieść tego wyobrażenia, żeby Europejczyk ośmielił się czego nauczyć ucznia konfucyuszowego. Im lud chiński jest nieoświecenszy; tym bardziey mu powtarzają, iż Chińczycy są naydawniejszym i nayoświecenszym narodem. Prerogatywy, któremi są zaszczyceni, utrzymują w nich tę nadętość. Oni tylko sami mają naukę: a ta nauka otwiera im pole do honorów, zaszczytów towarzyskiego życia, i do wszystkich eywilnych i politycznych urzędów.

Skoro się pierwsi missyonarze w Chinach pokazali; mandarynowie i gubernatorowie prowincyy oświadczyli się przeciw chrześcijaństwu, i połączywszy się wkrótce z bonzami, stali się otwarty-



mi chrześcian nieprzyjaciółami i prześladowcami: czego się właśnie spodziewać należało. Bałwochwalstwo, powiada Boswet, zdaie się bydz samą słabością i niedołężnością umysłu, a przecię trudno poiąć, dla czego trzeba było tak wielkiej siły na iego zniszczenie? Rzecz się ma przeciwnie: samo tego rodzaju obłąkanie rozumu pokazuje trudność w dopięciu zamierzonego celu, a skażenie umysłu dowodzi, iak bardzo główna zasada była zepsuta. Wszystkie passye, zbieg wszystkich dążności, wszystkie przesady, walczyły przeciw misyonarzóm za utrzymaniem chińskich zabobonów.

Prostaczek, szukaiący szczerze prawdy, łatwo swe błędy wyznaie: lecz doświadczenie nas uczy, iż się na tę, z miłości własney i próżności, ofiarę, nadęty mędrzec zdobydz nie może. Wszystko się przyczyniało do oszukania ludu, do utrzymania w nim przywiązania do religii swych przodków, do uprzedzeń przeciw europejskim misyonarzóm i przeciw nowej religii, którą im ogłaszali. Mandarynowie, iako urzędnicy, mają prawie absolutną władzę: rozkazują częstokroć samowolnie, a skutkiem ich rozkazów iest niewolnicze posłuszeństwo. Lęka się ich lud, i dla tego, że się lęka, musi starać się o ich przychylnosc i względy, pochlebiając ich próżności.

Z drugiej strony ciż mandarynowie są nauczycielami umiejętności, przełożonymi wszystkich szkół narodowych, i wszelka publiczna nauka do nich iedynie należy. Dwa razy na miesiąc w każdym powiecie zgromadzają lud dla nauczenia go religii i moralności. Césarz wybiera pomiędzy nimi nayoświeceńszych do edukacyi xiążąt, panów i césarskiej rodziny. Nie może w Chinach dostąpić żadnego urzędu ten, kto nie iest z professyi uczyonym. Uczą się nawięcey moralności gruntuiącey się na



religii narodowej, i dyalektyki: dwie te umiejętności są materyą i przedmiotem długiego kursu nauki i *examinów*, które uczący się zdają dla otrzymania uczonych stopniów bakałarza, licencyata i doktora. Kto tylko jest cokolwiek obeznany z literaturą chińską i iey pisarzami, przekona się niezawodnie, iż między mandarynami jest wielka liczba mówców celujących nadewszystko w tego rodzaju wymowie, która jest najzdolniejszą do omamiania ludu. Astrologiia systematycznie ułożona, jest jedną z religijnych sekt w Chinach, i ztądto pochodzi ta ochota w uczonych Chińczykach do matematyki i astrologii. Prostaczek, który tych głębokich nauk nie rozumie, dziwi się mandarynom, którzy na nich życie strawili. Chińczykowie w naukach i sztukach same tylko mają początki, bo niczego nie doskonalą. Ich uczeni po tylu wiekach pierwsze tylko mają zasady; lecz to już nadto im wystarcza do uchodzenia przed nieoświeconym ludem za wyższego stopnia geniuse. Przy takiej wziętości i sławie, przy tych wszystkich korzyściach, nie trudno było mandarynom oburzyć umysły ludu przeciw bożkiej Chrystusa religii, która przez głębokość swey nauki, związek swych zasad, prawdziwość prawideł, piękność, wytworność, wysokość swego morału, i przez pewność pobudek do wierzenia sprawiłaby, gdyby się tylko rozkrzewiła w Chinach, nieomyłne skutki: otworzyłaby ludowi oczy, zrzuciłaby w opiniach narodowych błogą zmianę, któraby ustanowiła porządek moralny na nowych zasadach; zdarła maskę szalbierstwa bonzom, zburzyła świątynie bałwanów, zniszczyła kredyt, i wpływ bałwochalczych kapłanów na łatwo-wierność ich wyznawców; któraby nakoniec odkryła nieuchybnie hipokrycką gorliwość uczonych i mandarynów o religijne systemata, w które sa-



mi nie wierzyli, a których utrzymanie było ściśle połączone z ich publicznymi obowiązkami nauczycielów ludu, i ze znaczeniem, o którego zachowanie usilnie się starali dla utrzymania ludu w iarzmie niewoli i podległości, na którą go gruba niewiadomość skazała.

Nie znali się Chińczykowie na swych prawdziwych pożytkach. Religia Jezusa Chrystusa wznosi tron dla monarchów w sercu i sumnieniu poddanych. Chrześciana lubi posłuszeństwo i ma sobie za szczęście rozumną uległość; szanuje w porządku towarzyskim i politycznym porządek opatrności; we władzy naczelników i urzędników władzę samego Boga, którego są ministrami i reprezentantami. Ewangeliia zamienia boiaźń niewolniczą w miłość i synowskie posłuszeństwo. O! iak słodko dla monarchów i rządców panować nad sercami podległych sobie ludzi! Lecz mandarynowie zaślepieni przez swe przesady, nie poznali ducha chrześcijaństwa: bo passya prawie zawsze zawodzi się na rachubie.

Mandarynowie mieli się za wielkich polityków łącząc się z bonzami na stłumienie wzrastającego chrześcijaństwa; nie zaniedbali niczego dla wprawienia misyonarzy w nienawiść, podeyrzenie i pogardę; odmalowali ich przed ludem iako burzycielów publiczney spokojności, intrygantów i spieggów, przysłanych przez obce mocarstwa dla zrobienia rewolucyi przeciw rządowi, i ułatwienia narodom zachodniemu niaazdu na Chiny. Wkrótce potem mandaryni po wielu prowincyach wydali prywatne zakazy wywołujące chrześcijaństwo iako sektę fałszywą, buntowniczą, przeciwną prawom zabraniającym pod karą śmierci ogłaszania wszelkiej obcej religii, i zakazującym wszelkiej nauki dążącej do osłabienia należney czci nauce Konfucyusza, któ-



ry od dwóch tysięcy lat z górą miał w narodzie chińskim uszanowanie, iako wielki filozof, mistrz wielkiej nauki, tłumacz nieba i najwyższy chińskiego państwa prawodawca.

W takim składzie rzeczy misyjonarze, ścigani wszędzie iako nieprzyjaciele państwa i zwodziciele ludu, nie mogli się oprzeć sile i przewadze. Zatrwożeni nieszczęśliwym skutkiem swego poselstwa, i mniej lękając się o siebie iako o szlachealnych neofitów, którzy ich z niebezpieczeństwem własnego życia tajemnie przechowywali; postanowili ustąpić przed burzą, zachowując się na czas dalszy i czekając pomyślniejszy do swych zamiarów pory. Tu uznajmy zwyczajne dzieło boskiej Opatrzności, kiedy już wszystkie ludzkie sposoby i środki ustają; Bóg pokazuje się ze szczególniejszą opieką. Wszystko zdawało się być w rozpaczającym stanie: alic Bóg wybrał ten sam moment dla skuteczenia wielkich zamiarów swego miłosierdzia i zapalenia pochodni wiary w tey rozległej krainie wyższej Azji.

X. *Ricci*, który wówczas był na czele misyi, udał się był do *Macao* z niemałą liczbą swych pomocników; lecz nie długo się tam zabawił: bo korzystając z pierwszej pomyślnej okazji, udał się do Nankinu, gdzie w czasie swej pierwszej bytności przez głęboką wiadomość rzeczy, wielką dla siebie zjednał sławę. Za przybyciem do tego miasta odebrał wizyty od wszystkich magnatów i uczonych. Wielu z tych ostatnich chodziło na nauki, które dawać począł i sprostowało w iego szkole fałszywe wyobrażenia, które Chińczycy mieli prawie we wszystkich naukach. Przy zbijaniu paradoxów i błędów, *Ricci* tłumaczył się prosto i iasno, i był od mędrców chińskich iak wyrocznia słuchany. Odwiedzano go często z upodobaniem. *Ricci*, który



swego głównego przedmiotu z oka nie spuszczał, odpowiadając na czynione sobie pytania o naukach europejskich, naprowadzał umyślnie rozmowę o niektórych materyach nauk, które mu nastrezczały sposobność obszerniejszego mówienia o piękności chrześcijańskiego morału. Bóg zlał obfite błogosławieństwa na jego gorliwość; wielu się nawróciło. *Ricci* założył w Nankinie kościół, który się zczasem tak pomnożył, i tak był kwitnącym; iż go na biskupstwo wyniesiono.

Każdy dzień dodawał nowej świetności sławie xiędza *Ricci*. Uczeni miasta Nankinu w swych korespondencyach z Pekinem odmalowali *X. Ricci*, iako geniusz zadziwiający i uniwersalny, otrzymali dla niego pozwolenie na przybycie do stolicy państwa chińskiego. Zeby byż pewniey i miley przyjętym od cesarza, trzeba było pokazać się przed tym monarchą z darami, któreby mogły sprawić wielkie wrażenie w jego umyśle o naukach, umiejętnościach i sztukach Europejczyków. W tym celu zebrał *X. Ricci* najciekawsze rzeczy, naywyborniejsze dzieła sztuki, które był oddawna na ten koniec przysposobił. Monarcha uwiadomiony o jego przybyciu, przyjął mile jego dary, pozwolił osieść w Pekinie, okazał dla niego i jego współpracowników osobiście dowody szacunku: co sprawiło, iż cały dwór obrócił na nich oczy, naysławniejsi z mandarynów mędracy i inni uczeni ubiegali się o ich znanomość i przyjaźń.

Otwarta protekcyja cesarza sprawiła błogie dla religii skutki. Ludzie nayznakomitsi z urodzenia i dostoięństw przyjęli chrześcijańską wiarę. Wzniosły się liczne w stolicy i po prowincyach państwa kościoły. Gdy żniwo ewangeliczne było obfite, a żeńców mało, wybrano z pomiędzy nowonawróconych Chińczyków osoby z cnoty i nauki zna-



nieńte do apostolskiej posługi. Rzym uwiadomiony od missyonarzów o postępku ewangelii, posłał do Chin matematyków, architektów, malarzy, muzyków i innych ludzi biegłych w tych naukach i sztukach, do których Chińczykowie większą skłonność okazywali.

Poznali zaraz z początku missyonarze, że najszybszym i najsukuteczniejszym do rozkrzewienia religii środków było obeznanie z nią ludzi przez czytanie dzieł dobrych. Chociaż biegli w chińskim języku, atoli niedowierzając sobie, prosili nowonawróconych Chińczyków, żeby ie co do stylu poprawili. Gdy sławny *Siu*, który przez swe zasługi i cnoty został ministrem stanu, i który się wielce wślawił między uczonymi, przyjął chrześcijańską religią; uczynił najważniejsze przysługi chińskiemu kościołowi, iużto przez mądre dzieła, które wydał na swą obronę, iużto przez swą gorliwość w czytaniu kontrowersyynego traktatu xiędza *Ricci*, który umiejętnie porównał z najlepszymi Chińczyków dziełami.

Otoż przyszliśmy do historyczney części missyi najmniej znaiomey, nader atoli ważney i pożyteczney, toiest do odbywania uczonych religiyynych rozmów, sporów i dysput, czyli *kontrowersyy*, których missyonarze nader pomysłnie używali. Szczerpłość tego pisma nie pozwala mi rozszerzać się w tey rzeczy; ograniczać się więc będę roztrząśnieniem sposobu, którego używali missyonarze w nawracaniu mędrców i uczonych do chrześcijańskiej religii.

Uczeni chińscy nie zgadzaią się między sobą w zdaniu względem potrzeby i ważności religiyynych opinii. Jedni, ceniąc przyzwoicie naukę *Konfucyusza*, widzą w niey tylko systemat ciemny, sprzeczny i niezrozumiały, który podług upodobania do swych opinii nakręcić można: a doświadczenie u-



czy ich codziennie, że w inszych sektach chińskich jest tylko gruba niewiadomość, szalbierstwo i szarletauizm. Uważają religią za szrodek polityczny, potrzebny do utrzymania społecznego porządku i narodowych obyczajów, którego cała użyteczność zależy na wspieraniu słabości, nidołężności i niewiadomości ludu: a ci są chińskimi deistami. Każdy z nich w materyach, tyczących się moralności i religii, ma własny rozum za najwyższy trybunał, i uznaie Boga takiego, iakiego sam sobie wyobraził.

Drudzy, upatrując w każdej rzeczy wątpliwość i niepewność, i we własnym sceptycyzmie znajdując dla siebie udęczenie, chwytaią się kolejno wszystkich systematów, iakie się im nawinąć mogą, stosownie do pozorney lub prawdziwey zasady w rozumowaniu, żadnego się iednak stale nie trzymaia: są materyalistami z materyalistami, fatalistami z fatalistami, deistami z tymi, którzy przypuszczaią iedną najwyższą istotę. Są oni tém w Chinach, czém był w Europie Hobbes i iego zwolennicy. Tacy rozumieią, iż przy stałej i sprężystey administracyi, mądrych prawach, dobrze urządzonym systemacie edukacyi, mogłaby obeysdz się polityka bez wszelkiego religiyuego wpływu.

Chińczykowie nie znaią dysput filozoficznych. Religia Konfucyusza dla tego się iedynie w nich utrzymuie, że iest naydawnieysza. Wszelki zamach na obyczaię, zwyczaię, pierwiastkowe tradycye, iest tu karany iako zbrodnia stanu: a uczeni i mandarynowie ściśle są obowiązani do ich zachowania, niż prości obywatele: ztąd pochodzi to niczém nie naruszone uszanowanie dla narodowey religii i tego wszystkiego, co z nią ma związek. Lecz cała ta surowa karność rozciąga się tylko do publiczney nauki i zewnętrzney czci obrządków, nie ma żadnego wpływu na sumnienie i opinie ludzi: bo niepo-



dobna w mówić przynajmniej uczyonym, żeby wierzyli w godne śmiechu zabobony, z których się obrządki Chińczyków składają. Ulubioną uczonych chińskich jest maxyma: że *wszystkie religie są dobre*: co jest najsilniejszym dowodem, iż w żadnej charakterów nadprzyrodzonego i bożkiego objawienia nie uznają. Z tej opinii uczonych względem narodowego wyznania, musiał wynikać trudny do zniszczenia przesąd przeciw religii, którą im ogłosili cudzoziemcy, we wszystkiem, podług ich rozumienia, niżsi od Konfucjusza i innych filozofów chińskich.

Missyonarze zająli się z początku poznaniem z gruntu obyczajów, sposobu myślenia, nauki i charakteru tych osób, które się do nich udawały, i stosownie do powziętych objaśnień, o które się starali; urządzali formę i sposób prowadzenia rozmów, które z nimi mieć chcieli.

Uczeni chińscy, nadewszystko mieszkający w stolicy państwa, starała się usilnie zjednać o sobie mniemanie, iż są nader biegli w polityce: gdyż przez nie dostępują wielkich urzędów w narodzie. Sposób najsilniejszy zaostrenia ich ciekawości i wzbudzenia uwagi, skłonił missyonarzew do traktowania materii religijnych w stosunkach istotnych, iakie mają z moralnością publiczną i politycznym narodem rządem. Rozmowa więc missyonarzew z uczonymi i mędrkami chińskimi, ścierała się najpospoliciej do trzech głównych punktów.

Przekładali naprzód missyonarze potrzebę objawioną religii dla ustanowienia i utrzymania moralnego i politycznego porządku. Dowodzili potem, że autentyczność i wierność ksiąg świętych, oraz pomników, na których się opiera bożka chrześcijańskiego prawodawcy religii, wznoszą się do



naywyższego stopnia pewności i widoczności historyczney.

Potrzeba objawioney religii, powaga xiąg świętych i pomników chrześcijaństwa, powody które powinny skłaniać każdego rozsądnego człowieka i prawdziwego filozofa do roztrząsania pobudek wierzzenia w chrześcijańskie objawienie, malują ogółowy obraz przedniejszych części, z których się kontrowersya missyjonarzów składała.

X. M. OLSZEWSKI.

DOKŁADNIEJSZE SZCZEGÓŁY HISTORYCZNE O DAWNYM SZPITALU S. TRÓCY W WILNIE, TUDŻIEŻ O MOŚCIE NA WILII.

(W pierwszym ciągu *Dzieiów dobroczynności* powiedziano już (R. I, st. 2. 252), że fundusze dawnego szpitala S. Trócy, w myśl konstytucyi r. 1775, wcielone zostały do nowo utworzonego szpitala ieneralnego pod tytułem SS. apostołów Filipa i Jakóba, położonego na przedmieściu zwaném Łukiszki. Późniejsze zatem wspomnienia o tym szpitalu ieneralnym w *Dzieiach* zawarte obejmują rzecz i o funduszach udzielnego niegdyś szpitala S. Trócy. Ale stan uprzedni tego ostatniego, który był naydawniejszym i niemałym zakładem dobroczynnym w Wilnie, osobno interesuje pod względem historyi miasta a z nieiakich okoliczności nawet i ogółney krajowej administracyi. Odpowiada po części temu celowi *Wiadomość historyczna* w *Dzieiach* już umieszczona (R. I, 245.); lecz autor iey nie wiedział wtedy o dawniejszey wiadomości, iaka ieszcze w roku 1789, była drukiem ogłoszona, i przeto z niey nie korzystał: a ponieważ ona podaje szczegóły do-



kładniejsze i zupełniejsze, tak o samym szpitalu, o jego administracyi i funduszach w ogóle, iako też w szczególności o moście na Wilii; przeto uważając ją za materiał historyczny godny zachowania, osądziliśmy rzeczą słuszną całkiem w Dzieciach dobroczynności przedrukować z dodatkiem nowych przypisów odznaczonych głoskami DSH. Tu powiedzieć to w ogóle wypada, że wspomniane w tej wiadomości kamienice funduszowe, wszystkie, przez byłą kommissyą szpitalną, o której się w Dzieciach mówiło (R. I, st. 1.), na wieczysty czynsz wyprzedane zostały, przez nabywców poprzerabiane, i tak ulepszone, iż nie tylko są źródłem znaczney i regularney dla szpitala intraty, ale nawet przyczyniają się nie mało do ozdoby miasta. DSH.)

WIADOMOŚĆ O FUNDUSZU I DOCHODACH szpitala i probostwa świętej Trójcy, w mieście stołeczném W. X. Lit. Wilnie będącego, prześwietney kommissyi województwa wileńskiego, do wyprowadzenia podatku ofiary na wojsko przeznaczoney, dana dnia 21 września roku 1789.

I. Fundusz szpitala S. Trójcy iest przeduniowyy, od Zygmunta I. przywileiem w roku 1556 dnia 6 sierpnia wydanym, ustanowiony i utwierdzony. Zygmunt I. zleciwszy wprzód Ulrykowi Hozyuszowi horodniczemu wileńskiemu zbudować most na rzece Wilii w mieście stołeczném W. X. Lit. Wilnie, dochody tego mostu przywileiem rzezonym tak ordynuje: aby część ich szła na wybudowanie szpitala, a potém na utrzymanie i opatrywanie ubogich w tym szpitalu będących; a druga część na reparacye i utrzymanie samego mostu. Administracyą tych dochodów zleca po śmierci iuż



na ów czas Ulryka Hozyusza synowi iego Janowi Hozyuszowi; staranie duchowne około ubogich w szpitalu będących XX. Dominikanom klasztoru S. Ducha, a dozór i najwyższe zwierzchnictwo nad całym funduszem biskupom wileńskim i całej kapitule wileńskiej. Tymże przywileiem ostrzega i zakazuje, aby żadnego innego mostu nie było na rzece Wilii, od Bystrzycy aż do Kiernowa, żadnych iazów od Niemenczyna do Kiernowa, a przewozów żadnych od Werek aż do Ponar (1).

II. Zygmunt August przywileiem roku 1545 w dzień S. Floryana wydanym, potwierdził przywilej Zygmunta I. we wszystkich klauzulach i punktach, wyiawszy ten jeden punkt, że inspekcją i zwierzchnictwo nad dochodami i całym funduszem szpitalnym, od biskupów i kapituły do magistratu wileńskiego przeniósł. Obronę zaś i protekcją przeciwko wszelkim krzywdom i krzywdzącym most, szpital i cały szpitalny fundusz, sobie i następcom swoim polskim królom nazawsze zachował. Słowa są tego przywileiu: *Praeter tamen curam et superioritatem administrationis praedictae, quae in privilegio illo fuerat, tam Rndo Dno Episcopo Vilmensi moderno et pro tempore existenti, ac ejus capitulo delegata: quam ex certis rationibus ad praefatos advocatum, con-*

- 
- (1) *Przywilej ten w łacińskim języku pisany zajmuje w sobie następującą ordynacyą mostowego: Ab uno curru lignorum aut straminis, faeni, et omnis generis frumentorum, et ab aliis rebus quaecunque venales, uno equo quisque vexerit, unum denarium sive obolum; ab uno vase sive tonna salis unum obolum; ab uno curru mercibus onusto, qui duobus equis ducitur, denarios sive obolos quinque; ab uno curru mercibus onusto qui uno equo ducitur, denarios sive obolos tres: a quolibet bove et vacca, et ab eo, quidquid trans flumen ad vendendum ducitur sive pellitur, denarium sive obolum unum; ab uno cumulo argillae pro conficiendis lapidibus coctis, qui lateres appellantur, grossos viginti etc.*



*sules, consularesque religionis romanae transferimus. Defensionem autem a vi et iniuriis tam dicti hospitalis, quam pontis caeterorumque bonorum ad id pertinentium pro nobis, ubi ad hoc ipsum isti ipsi curatores non sufficient, reservatam esse volumus.*

Tymże przywileiem Zygmunt August uwalnia od administracyi mostu i wszystkich dochodów szpitalnych Jana Hozyusza starostę wierszupskiego, lubowskiego i t. d. syna Ulryka Hozyusza, dla słabości zdrowia od tey posługi wypraszającego się, a tę administracyą do magistratu wileńskiego przenosi w ten sposób, aby magistrat po dwóch corocznie wybierał prowizorów obrządku rzymskiego, a nie ruskiego, którzyby wszystkiemi dochodami mostowemi i szpitalnemi zarządzali, i rejestra swojej administracyi całego dochodu i rozchodu na końcu roku, lub całemu magistratowi, lub osobom od magistratu wyznaczonym do weryfikacyi podawali; które zweryfikowane, aby magistrat w należytym porządku konserwował, dla prezentowania ich królowi lub kommissarzom królewskim szczególnie na to przeznaczonym tyle razy, ile potrzeba, lub wola królewska wyciągać tego będzie.

III. Roku 1552 magistrat wileński niemając satysfakcyi z posługi duchowney XX. Dominikanów w szpitalu, posadził xiędza świeckiego przy kościołku S. Trójcy, któremu opatrzenie z siebie przez składkę osób magistratowych w sposób iałmużny wyznaczył. I to jest pierwsze zafundowanie kapellanii przy szpitalu S. Trójcy, który tytuł kapellanii trwał aż do roku 1615: chociaż w poprzedzających ten termin leciach magistrat wileński w prezentach swoich dla nominowanych przez się kapellanów, i biskupi w swoich instytucyach, dawali tytuł proboszczów. Czytać o tém suplikę podaną przez ma-



gistrat biskupowi wileńskiemu Pawłowi Algimuntowiczowi Xiążęciu Holszańskiemu, i następny przywilej Zygmunta III. pod rokiem 1613 czerw. 27 dnia w Warszawie wydany (2).

IV. Zygmunt III. szczególnym na ten koniec przywilejem w Warszawie dnia 27 czerw. roku 1613 wydanym, kapellanowi S. Trójcy tytuł proboszcza do owego czasu przywłaszczany tylko, mocą władzy i powagi swojej najwyższej nadał; szpital S. Trójcy na probostwo szpitalne erygować kazał, proboszczowi rząd i administracją wszystkich dóbr szpitalnych spólnie z magistratem porucił; i aby magistrat nie bez wiedzy, zezwolenia i spólnego wdania się proboszcza, około rozporządzenia dóbr szpitalnych i z nich dochodu i rozchodu, nie czynił, pod niełaską swoją zakazał. Czytać ten przywilej ingrossowany *per totum* w przywilej Władysława IV. w Krakowie dnia 18 czerw. roku 1644 wydany.

V. Władysław IV. przywilej oycy swego Zygmunta III. ingrossowany *per totum* w swój przywilej pod datą dopiero wzmiankowaną wydany we wszystkich punktach potwierdził; równie iako i ordynacją całego dochodu i rozchodu dóbr szpitalnych probostwa S. Trójcy uczynioną w roku 1639 dnia 17 paźdź. przez Abrahama Woynę biskupa na ów czas wileńskiego.

W tej ordynacji: 1) wyliczaia się: most, wszystkie kamienice, domy, place i summy wyderkafowe,

---

(2) Kościółek ten miał w dawnych czasach ieszcze przed Zygmuntem I. tytuł probostwa, o czém zaświadcza przywilej tegoż króla na początku tu przywiedziony; ale dla niedostatku funduszu na proboszcza z czasem ten tytuł ustał. (W tym kościółku od czasu przeniesienia szpitala do SS. Filipa i Jakóba, nie odprawowało się żadne nabożeństwo aż do roku przeszłego 1821, w którym w mies. paźdź. zaprowadzone zostało w obrządku greko-rossyyskim. DSH.).



które składały naówczas fundusz szpitalny, z wyszczególnieniem z każdej rzeczy osobnego dochodu, którego ogół czynił 1763 kop groszy litewskich, co redukując na terażniejszą monetę, czyni zł. pol. 4407 gr. 15. 2) Przeznacza się liczba ubogich szpitalnych osób 70 i każdej z nich na tydzień strawne po groszy 16. 3) Przeznacza się dla X. proboszcza na strawne z chłopcem na tydzień po groszy 48, co czyni na rok kop 41 i groszy 36.

Także proboszczowi na wino do kościoła i kantory . . . . . kop 12.  
 Także na drwa . . . . . — 4.  
 Także na suchedni 4 razy w rok po kop 10, czyni na rok . . . . . — 40.

Także dla proboszcza przeznaczają się wszystkie spadki po umarłych szpitalnych, wszelkiego gatunku ialmużny trzecia część, całe podzwonne, wszystkie oferty kościelne, przytém zbiory z tabliczek na roraty i grob wielkopiątkowy.

Nadto penowanie ubogich szpitalnych za opuszczenie przepisanego nabożeństwa przez ujęcie strawnego, przeznacza się na pożytek proboszcza. Cała ta ordynacya biskupia ingrossowana iest w tymże przywileiu Władysława IV.

VI. Tak szczupły dochód probostwa nie był nigdy dostarczającym do utrzymania należytego przepisanej liczby osób ubogich szpitalnych, opatrzenia proboszcza, i utrzymania funduszu w należytych porządku, ile, że prowizorowie od magistratu do administracyi funduszu wyznaczani, rządząc się udzielnie, i niedopuszczając do spólnego z sobą rządu proboszcza, skrzywdzali i te liche dochody, znaczną część z nich na swój pożytek obracając: o co czytać wiele listów upominalnych



królewskich do magistratu na instancją proboszcza wydanych. Czytać także dekret kommissarski oczywisty w roku 1684 dnia 20 maja zapadły, w którym kommissarze od króla wyznaczeni przesłuchawszy skarg od X. Symona Rodziewicza na ów czas proboszcza S. Trójcy na magistrat cały i prowizorów, o pokrzywdzenie funduszu zaniiesionych, iako też odwodów ze strony magistratu i prowizorów; tudzież weyrzawszy w cały dochód i rozchód funduszowy, a nieznaiduiąc intraty dostarczaiącey do utrzymania 70 osób ubogich w szpitalu, także znaiąc za zbyt małe strawne tygodniowe po groszy 16 na osobę; liczbę osób szpitalnych od 70 zmniejszyli do 40, a strawne tygodniowe na osobę od 16 groszy do złotego powiększyli. Dla proboszcza zaś dochód tyle, ile mogło być naówczas ze szczupłego funduszu do 400 złotych podwyższyli. Musiał przestać na tém proboszcz nieupatrując zgoła źródeł znaczniejszey losu swego melioracyi.

VII. Z czasem coraz zmniejszaiąc się fundusz stawał się bardzicy a bardzicy niedostatecznym do utrzymania siebie. Już na budowę mostu kamienica iarmolińska czyniąca przedtém 500 kop dochodu w r. 1672 przez magistrat prawem zastawném w 11,000 zł. pol. zawiedziona JP. Procewiczowi radcy wileńskiemu, a przez niego potém XX. Karmelitóm konwentu wszystkich świętych w teyże summie legowana, przestała czynić dla funduszu intratę (3); drugie kamienice dla niedostatku kosztu na

---

(3) Dawniey ieszcze przed rokiem 1639 kamienica parulowska na rogu ulicy S. Jana, gdzie teraz apteka iest akademicka, leżąca, przedana iest za kop 1200 na wykupienie zpod zastawy kamienicy kiewłowskiej antiquitus *zawiedzioney* na restauracyą mostu; o czém poświadcza przywiedziona wyżej ordynacya dochodów szpitalnych przez biskupa wileńskiego Abrahama Woynę czyniona.



reparacye potrzebnego idąc w dezolacyą; a domy i budowy drewniane w ostatnią ruinę, zmniejszały coraz intratę funduszową, tak dalece, że gdy summa zł. pol. 11,000 za kamienicę iarmolińską w zastaw puszczoną wzięta, nie była dostateczną do przedsięwzięcia, a bardziej ieszcze do ukończenia tak wielkiej fabryki, iaka iest mostowa, a probostwo zgoła nie miało nic, więcey z czegoby się mogło przyłożyć do tey fabryki, na skwirik gorliwego o fundusz proboszcza, stany rzeczypospolitey na seym w r. 1677 zgromadzone uchwałyły na erekcyą mostu wileńskiego dubeltowe czopowe w mieście Wilnie i na przedmieściach za Wilią po wszystkich iurydykach na lat dwie; którą uchwałę przez nową konstytucyą w r. 1678 do trzeciego roku przedłużyli. Czytać obie konstytucye vol. V. folio 527 i folio 633 *titulo: Most na rzece Wilii.*

VIII. Stał na resztę most około roku 1679 za tak silną pomocą rzeczypospolitey; ale niedługo stał. Już w r. 1700 przez starość i coroczną nawalność kry i wód wiosennych, do upadku był nakłoniony. Probostwo niemając funduszu na tak wielką, bo z gruntu potrzebną restauracyą, zaniośło prośby do króla Augusta II. o wsparcie funduszu, i obmyślenie kosztu na reparacyą mostową. August II. wyznaczył kommissyą do weyrzenia w dochody szpitalne, i do obmyślenia podatku na fabrykę mostową. *Czytać list królewski do kommissarzów pod rokiem 1700 pisany.*

---

Późniejszych zaś lat odeszła od funduszu kamienica fortka nazwana, przez proceder dotąd zupełnie nie ukończony, a zaś przed dezolacyą niektóre domki, place, które się wyliczaia w rzeczoney ordynacyi. (Apteka akademicka lubo inaczey teraz wewnątrz rozłożona, iednakże w tym samym iest domko i dawniej. DSH.)



Co się z tey kommissyi zawiązało, czy ona doszła, czy obmyślony był iaki podatek na restauracyą mostu, czy most restaurowany był, czy upadł, i iak prędko upadł? najmnieyszego o tém śladu nie znajduie proboszcz w papierach swoich. To pewna, że wr. 1752 mostu iuż nie było, ale przewoz chodził, co poświadcza pod tym rokiem wydany list JW. Zienkowicza biskupa wileńskiego okolny do obywatelów upominaiący ich, aby na przewozie krzywd nie czynili, i regularnie za przewóz opłacali.

IX. Tym ustawicznie cisnącego się ludu na przewóz, a ztąd zwady i zabóystwa, ustawiczne pokrzywdzanie ludzi przewozowych, na resztę krzyki i skargi na seymikach i seymach obywatelów, wsparte na konstytucyach dawnieyszych nakazuiących most a nie przewóz w Wilnie na rzece Wilii, przymusiły proboszcza i magistrat wileński obmyślać sposoby do postawienia nowego mostu. Trudno było z tak szczupłego i znacznie zmnieyszonego funduszu szpitalnego mieć najmnieyszy grosz na tę fabrykę. Rzeczpospolita też nic z siebie na nią nie ofiarowała; zostało na resztę chwycić się takiego sposobu, iaki naówczas (lubo był naygorszy) nadarzał się. W roku 1759 dnia 28 maia weszło probostwo w konwencyą z JW. Sołłohubem podskarbin W. W. X. Lit., mocą którey, rzeczony podskarbi asekurował się swoim kosztem most wybudować; a probostwo asekurowało mu wzaiem wszystkie dochody maiące iść z wystawionego mostu dopóty, pókiiby summ swoich na fabrykę mostową łożonych nie wybrał, nie rezerwuiąc na konto funduszu szpitalnego iak tylko na rok po zł. 561 i gr. 22. Czytać rewersalną asekuracyą JW. Sołłohuba podskarbiego W. W. X. Lit. I to było ostatnim i naysroźszym ciosem, który prawie



do szczeru zniszczył i zgubił tak dawny i tak pożyteczny w kraju fundusz. Bo probostwo nie mając z mostu iak tylko te kilkaset złotych, z kamienic też dawnością czasu zdezolowanych, a przez niedostatek niereparowanych drugie tyle, abo mało co więcej, ledwie mogło utrzymać kilkunastu ubogich w szpitalu, opał i dachy dla nich opatrzeć, aby od mrozu nie pomarzli, a deszcz aby im za kołnierz nie lał. Proboszcz zaś dla siebie musiał zkąd inąd chleba szukać. Kamienice tak zdezolowane, różni brali częściami na reparacye, a ztąd tychże części przez się wyreparowanych poczynili się aktorami, nieopłacając na fundusz szpitalny iak po kilka złotych od izby *titulo* samego tylko ziemnego. Ztąd wynikiły nieskończone a te kosztowne, bo z wielą zawsze aktorami, procedery.

Tym sposobem odeszła była od funduszu cała kamienica kiewłowska w rynku przy obwachcie leżąca, którą po długim a kosztownym w assesoryi procederze przeszły proboszcz przed dziesięcią laty ledwie nazad odzyskał. Takich aktorów do dziesięciu ma kamienica kaletnikowska w rynku przy kamienicy kalowskiej Jmci Pana pisarza grodzkiego Koziella sytuowana, z którymi od ośmiu lat terażniejszy proboszcz w assesoryi ma długi, znudny i nieskończenie kosztowny proceder.

X. W takim stanie po śmierci JX. Kononowicza obiał probostwo następcą jego JX. Jan Chevalier roku 1776 dnia 6 paźdz. Użyty naówczas od nieprzytomnego tu w Wilnie JX. Chevaliera do administracyi probostwa, koadiutor terażniejszego proboszcza JX. Kundzicz, ile pamięcią zasięgnąć może, kładzie tu dochód cały, iaki naówczas był z całego funduszu szpitalnego.



Z mostu wedle konwencyi z JW. Soł- łohubem Podskarbin W. W. X.	
Lit. złotych polskich - - -	561. gr. 22.
Z Kamienicy Prussowskiej złt. pol.	200.
Z Kamienicy Kaletnikowskiej złt. pol.	500.
Z Kamienicy Kiewłowskiej od JPana Domańskiego <i>titulo</i> poziemnego złt. pol. 200. których dla zaczętego wraz procederu nie odbierał. Ditto zł. pol.	200.
Od Żydów od summy na Kamienicy Olszanowskiej złt. pol. 7000. trze- ci procent złotych polskich - -	210.
Od W. JX. Wawrzeckiego od summy wyderkafowej złt. pol. 1000. pro- cent 6ty złotych polskich - -	60.
Z Izb dwóch przy szpitalu babskim, które teraz weszły w szpital zł. pol.	100.
Summa całego naówczas dochodu ro- cznego złot. pol. - - - - -	1831. gr. 22.

XI. Magistrat wileński świadom dobrze, iak daleko zniszczony iest fundusz szpitalny, dając prezentę JX. Chevalierowi roku 1776. dnia 14. paźdz. poruczył mu zupełną funduszu administracyą przy assystencyi tylko zpomiedzy siebie wybranego pro-wizora, z tym warunkiem, aby w szpitalu utrzy-mywał ubogich osób 16, płacąc kaźdey na tydzień po złt. 1., a resztę dochodów aby obracał na swą sustentacyą, i na ulepszenie iakiekolwiek funduszu; z czasem zaś z ulepszonego funduszu, aby starał się okupić kamienicę Jarmolińską.

XII. JX. Chevalier obiąwszy pod temi warun-kami probostwo, sam przez pierwsze trzy lata nie mogąc rezydować w Wilnie przy swém probostwie, dla interessów własnych i prześwietney komis-syi edukacyi narodowej, które w Warszawie go



utrzymywały, poruczył cały rząd probostwa JX. Kundziczowi koadiutorowi proboszcza terazniejszego. Ten podług myśli i woli proboszcza odkładając tyle z dochodów funduszu, ile utrzymanie 16. ubogich w szpitalu wyciągać mogło, resztę obrócił na reparacyą kamienie funduszowych, i na prowadzenie procederu z JP. Domańskim o kamienicę Kiewłowską. Ciągał się ten proceder po różnych subselliach, konsystorskim, nuncyatorskim, kommissyi skarbowey; na resztę w assessoryi po wyprowadzeniu kosztowney inkwizycyi i weryfikacyi wziął swój koniec w roku 1779, i kamienica ta dnia 20. maja z pod dzierżawy JPana Domańskiego na rzecz funduszu szpitalnego powróciła cała zruynowana, i zdezolowana częścią przez poprzedzającą kilką laty konflagratę, częścią zaś przez zawalenie się niemal przez połowę rokiem wprzód od szturm. Kamienice zaś Kaletnikowska i Prusowska w części, co do dachów, pieców, okien, drzwi i t. d. podreparowane przez lat trzy tyle, ile szczupła restancya dochodów dozwalać mogła, w ostatnim roku probostwa JX. Chevaliera do dwóch tysięcy złotych, prócz mostu, funduszową pomnożyły intratę. Tym czasem sam proboszcz w Warszawie będący z JW. Sołłohubem wojewodą witebskim, trzymającym po Sołłohubie podskarbin most funduszowy rozpoczął interes o zwrot tegoż mostu do funduszu szpitalnego, który potem w Wilnie z plenipotentem rzeczonego wojewody, JW. Steckiewiczem terazniejszym ienerał maiorem, na ówczas pólkownikiem artyleryi lit. r. 1779. dnia 8. listopada zakończył, przywracając cały dochód mostowy do funduszu w ten czas właśnie, gdy most przez czterdzieści lat stojąc, do upadku samą starością dobrze nakłoniony, nowego na całkowitą swą restauracyą wyciągał już funduszu.



Objąwszy tym sposobem most rzeczony proboszcz, wraz go arendownym trzyletnim kontraktem puścił JPanu Minkiewiczowi wóytowi wileńskiemu z warunkiem, aby corocznie po złot. polskich 6,000. do rąk proboszcza opłacał.

Pierwszego roku wziętą intratę mostową ze znacznym dokładem na tenże most na wiosnę wyłożył musiał na zbudowanie iedney skrzyni, czyli izbicy mostowej na miejsce starey zupełnie zgniłej upadkiem swoim rychło spodziewanym pociągającej ruinę całego mostu. Tak gdy ten proboszcz do ulepszenia funduszu całą myśl obrócił, w roku 1780. dnia 17. września, cały dochód funduszowy na ulepszenie funduszu obróciwszy, nic na osobę swoją szeląga prawie z intrat funduszu nie skorzystawszy, dług nadto złt. 802 następcy swojemu zostawiwszy, umarł (4).

Taki był stan probostwa S. Trójcy, i całego funduszu szpitalnego od pierwszego zakładu, aż do dnia 30. września roku 1780, do czasu, kiedy terazniejszy proboszcz objął probostwo.

XIII. Magistrat dając prezentę terazniejszemu proboszczowi, nie wiedział sam, iak miał postąpić względem udeterminowania intraty z funduszu na subsystencyą jego. Widząc powiększony dochód funduszu całą intratą mostową od roku prawie, nie chciał zostawić terazniejszego proboszcza na tym stopniu, na którym miał przeszłego, bojąc się, aby go zbytęcną intratą nie ociążył. Naradzał się więc w tey mierze ze samym proboszczem. Proboszcz stosując się do powszechney reguły w kościele przyjętey, i samą praktyką upoważnionej, aby mający

---

(4) X. *Chevalier*, rodem z Warszawy, był jezuitą prowincyi litewskiej, a po kassacie tego zakonu z naznaczenia Kommissyi edukacyjney rektorem Uniwersytetu wileńs. Po nim urząd ten objął sławny Marcin Poczebut. DSH.



jakiegokolwiek beneficia kościelne z intrat funduszowych nie więcej na siebie obracali, iak trzecią część, zostawiając dwie drugie na kościół, ubogich, i polepszenie samego funduszu, zasięgnąwszy też w tém zdania pasterza swojego J. O. Xcia Jmci Biskupa wileńskiego, oświadczył magistratowi, że na trzeciej części dochodu funduszowego rad przestanie. Magistrat chętnie na to zezwalając, żądał mieć, i otrzymał od proboszcza assekuracją, że więcej nad to z dochodów funduszowych ani brać, ani pretendować nie będzie. Proboszczowi porucił cały rząd funduszu i administracją intrat, przy pomocy iednak i assystencyi prowizora mającego się corocznie wybierać z pomiędzy osób magistratowych.

XIV. Nie był skwapliwym proboszcz do odliczania sobie tej trzeciej assekurowaney części, ile że w pierwszych kilku léciech nie tylko nic dla siebie z intrat funduszowych oddzielić nie mógł; ale nadto własne pieniądze na wsparcie funduszu awansować musiał. A do tego nie sądził się zupełnie bydz umocowanym powagą tej konwencyi uczynioney z magistratem, któremu od królów straż tylko i dozór, nie zaś absolutne i arbitralne szafowanie intrat funduszowych powierzone było. Wolał tym czasem ulepszać fundusz, a to co od potrzeb koniecznych na utrzymanie funduszu zbywało, odkładać na fundusz przyszłej kosztowney restauracyi mostu: zostawiwszy udeterminowanie swego i następców swoich losu nayiaśniejszemu panu, który naypierwszym jest tego szpitalnego funduszu rządcą, i naywyższym zwierzchnikiem wedle przywiedzionych wyżey przywileiów Zygmunta I. i Zygmunta Augusta.

To w sposób historyi o funduszu szpitalnym, i o różnych iego rewolucyach prześwietney komis-



syi przełożywszy, przystąpić należy do okazania intrat funduszowych.

*Zrzdła tych intrat sę następujące:*

1. Most na rzece Wilii przez starość swą mimo reparacye ustawiczne upadkiem grożący, mający bydź z gruntu na przyszłą wiosnę reparowany, albo raczey nowy postawiony (5).

- (5) Do tej przyszłej restauracyi już drzewo w części skupione, obrobione, i pod szopą złożone, a w części skontraktowane, architekt już zkontraktowany, i w części zapłacony; *widzieć kontrakty na drzewo, i kontrakt z architektem uczyniony. Wiele na reparacye, i utrzymanie tego mostu przez lat dziewięć terażniejszy proboszcz expensował, czytać w niżej położony expenses.* — (Most ów Sołohuba, nazywał się zielony od koloru pomalowania. Nowy zaś w miejscu jego zbudowany, kiedy już go zupełnie ukończono tak, iż nie pozostawało, tylko uprzętać z trzasek i robotniczego przyboru, w mgnieniu oka spłonął ogniem roku 1791 d. 22 kwietnia n. s. w piątek wielkonocny. Wszczęty naówczas pożar na lewym brzegu rzeki, nagle ogarnął most płomieniem, i potem na drugiej stronie zniszczył przedmieście Snipiszki, które po owym przypadku nie powróciło już do lepszego, w jakim wprzód znajdowało się stanie. W dziełach Fr. Karpińskiego (T. I. st. 212.) znajduie się wiersz z okoliczności tego pożaru pisany do proboszcza szpitala S. Trójcy i jego koadjutora, iako tych, którzy wtedy największe ponieśli straty osobiste. Nieprędko już potem przyszło do powtórnego odbudowania mostu: bo aż dopiero po wielkich w kraju odmianach, ustanowiona Kommissya szpitalna litewska, zaczęła o tém skuteczne robić starania. Jakoż w roku 1802 zawarła z przedsiębiorcą kontrakt o wystawienie mostu na murowanych izbicach za summę rubli 15 tysięcy srebrem. Po zwłokach dla różnych przyczyn, skończony naostatek ten most i otworzony był r. 1806 d. 27 lipca v. s. Wszelakoż i ten nie długo trwał: na samym albowiem początku wojny r. 1812, w dniu wejścia Francuzów do Wilna, toiest d.  $\frac{1}{28}$  czerwca, dla opoznienia im na prawy brzeg rzeki przeprawy, most został spalony. W kilka tygodni odbudowali oni nowy na dawnych murowanych izbicach, i ten most stoi dotychczas z małą późniey uczynioną poprawą. Oprócz tego, Francuzi wystawili byli drugi ieszcze osobny most przez swoich robotników wojskowych, a to na palach o kilkadziesiąt kroków od uścia Wilenki ze strony lewego iey brzegu; ale ten dla niedostatecznego opatrzenia stróżami, od kry i wody wiosną został zerwany, a ślady tylko iego dotąd ukazują pozostałe niektóre pale w wodzie ukryte, i dające się postrzegać mianowicie z brzegu lewego rzeki. DSH.)



2. Kamienica Prussowska w zupełney possessyi probostwa świętej Trójcy zostająca, między pałacem JW. Nagurskiego podkomorzego żmudzkiego, a rezydencyą proboszcza S. Trójcy leżąca, w części teraz zamieszкана, a w części wakująca, dla starych i niebezpiecznie poszczepanych murów, znaczney reparacyi potrzebująca (6).

Tey kamienicy część z czasem musi się oddzielić na szpital dla mężkiej płci ubogich, którzy dotąd mieszczą się zbyt ciasno w samém probostwie.

3. Kamienica Kaletnikowska w rynku (7) obok kamienicy Kalowskiej JP. Pisarza grodzkiego leżąca, w części w possessyi probostwa zostająca, w części zaś pod possessyą nieprawnych aktorów będąca; z któremi proboszcz ma długi i kosztowny w assessoryi proceder, w starych murach ustawicznie reparowana, i ustawicznie coraz reparacyi wyciągająca. W tey kamienicy terazniejszy proboszcz siedm izb nowych z udziałnemi sieńmi wymurował, całą część w possessyi swey zostającą dachówką pokrył, szczytem wyniosłym od kamienicy Kalowskiej oddzielił, fundamenta z gruntu prawie naprawił, i inne co do pieców, drzwi, okien i t. d. reparacye poczynił.

4. Kamienica Kiewłowska w rynku przy samym obwachcie leżąca, od dziesiątka lat zpod nieprawney possessyi JPana Domańskiego wydobyta, cała zdezolowana, dwie ledwie izby mieszkalne mająca: trzecią wielką izbę kordegarda żołnierska

(6) Kamienica niegdyś Prussowska, iest na ulicy dominikańskiej N. 428, i należy dziś do obywatela Rudolfa. DSH.

(7) Piękny plac terazniejszy przed ratuszem, drzewami osadzony, i służący na publiczne przechadzki i parady wojskowe, dawniey był miejscem targu czyli rynkiem. Z lewey strony tego placu i ratusza, stoi kamienica niegdyś Kaletnikowska, dziś starozakonnego Beniamina Klaczkki Percowicza pod N. 207. DSH.



od niepamiętnych czasów zajmuie (8). Aby ta kamienica do znaczniejszey intraty przyyść mogła, potrzebuie znacznego na reparacyą swoię kapitału.

5. Na kamienicy Klarowskiej (9) rezydencyonalney W. X. Wawrzeckiego kanonika wileńskiego summa złt. pol. 1,000 od JPana Zielonackiego w roku 1714. dnia 28 augusta na szpital S. Trójcy jest zapisana. Od tey summy przez lat 9. żadnego procentu nieopłacono.

6. Kamienica Jarmolińska (10) od roku 1672. przestała czynić intratę na fundusz szpitalny będąc w zastawie w 11,000 złt. pol. u XX. Karmelitów. Na okupienie tey kamienicy, proboszcz w przeszłym roku dekretem prześwietney kommissy skarbowey odzyskawszy od Zydów kahału wileńskiego summę złt. pol. 7,000. na kamienicę Olszanowską *antiquitus* wniesioną i opisaną, od której trzeci tylko szedł na fundusz szpitalny procent, a do tey summy z dochodów funduszowych złt. pol. 4,000. dołożywszy, wydał był obwieszczenie ośmią niedzielami przed świętym Janem wedle brznienia zastawnego prawa do okupna rzeczoney kamienicy, ale iey xx. Karmelici w terminie z pod zastawy wypuścić nie raczyli, pretendując kilkunastu tysięcy za bonifikacye, i pociągając proboszcza do procederu przez wydany mandat do assessoryi. Summa ta prezentowana w kancelaryi *steriliter* leży do finalney rozprawy. *Czytać obwieszczenie z podpisem rę-*

(8) Odwacht na tém samym iest miejscu dziś co i dawniey, ale nic nie zajmuie z kamienicy szpitalney niegdyś Kiewłowską zwaney, dziś należącej do pana Krzyżanowskiego i oznaczoney N. 41. DSH.

(9) Kamienica niegdyś Klarowska leży na ulicy zamkowej N. 141. Jest kapitulna i w possesyi dziś X. kanonika Kazimierza Dmochowskiego, który ją niedawno kosztownie odnowił i powiększył. DSH.

(10) Jarmolińska kamienica dziś państwa Leniewiczów N. 69 na wejsciu od placu w ulicę Sawicz. DSH.



*ki proboszcza i prowizora, także manifest i prezentacyą rzeczoney summy.*

Po wyliczeniu wszystkich źródeł dochodu funduszowego, kładnie się sam dochód dziewięcioletni od obięcia probostwa przez teraznieyszego proboszcza aż do terminu teraznieyszego, toiest od 1. dnia października roku 1780, do 21. dnia września 1789. Dochód cały, zupełny, z którego nic *titulo* niepewnych intrat nie odtrąca się.

Dochód dziewięcioletni z mostu złotych polskich - - - - -	91,817. gr. 5 $\frac{1}{2}$ .
Dochód dziewięcioletni z kamienic i innych wyliczonych źródeł złot. polskich - - - - -	34,602.
Summa ogólna całego dziewięcioletniego dochodu złot. pols. -	126,419. gr. 5 $\frac{1}{2}$ .

Kładnie się także cała dziewięcioletnia expensa funduszowa na most, utrzymanie ludzi mostowych i reparacye mostowe, na utrzymanie szpitala, w którym osób 40. oboiey płci ubogich znajduie się, a kaźdey dostarcza się strawne po półtora złotego na tydzień, przytém opatruie się mieszkanie i opał. Na utrzymanie kościoła, na reparacye i bonifikacye, przez nowe niektóre erekcye kamienic, na utrzymanie procederów i inne artykuły, nielicząc w tę expensę nic na osobę proboszcza wziętego, albo się wziąć mającego.

Przytém kładnie się expensa na rozpoczynającą się już restauracyą całkowitą mostu, a w przyszłym lecie wedle opisanja się architekta mającą się zupełnie dokonać, oszczędnie determinowana i odłożona. Item expensa do okupienia kamienicy Jar-molińskiej z intrat funduszu przeznaczona.

Summa dziewięcioletniej expensy  
aktu łożoney na utrzymanie



ludzi mostowych i reparacye samego mostu złot. polskich. -	33,130. gr. 20 $\frac{1}{2}$ .
Summa dziewięcioletniej expensy aktu łożoney na szpital, kościół, reparacye i restauracye kamienie, na utrzymanie procederów etc. złotych polskich - - - -	44,942. gr. 19.
Summa expensy przeznaczoney i łożoney na rozpoczynającą się restauracyą mostu złot. pols.	30,000.
Summa expensy z dochodów przeznaczoney na okupienie kamienicy Jarmolińskiej złot. pols. -	4,000.
Summa ogólna expensy z tych wszystkich summ zebrana złot. pol.	112,073. gr. 9 $\frac{1}{2}$ .
Te summę ogólną expensy odtracając od summy ogólnej dziewięcioletnich intrat funduszowych, zostanie remanent w kassie funduszowej złot. polskich - -	14,345. gr. 26.

Gdy tedy w takim stanie są rzeczy, gdy proboszcz przez dziewięć lat nic na osobę swoją z dochodów funduszowych nie wziął, i wziąć nie mógł, gdy dotychczas pewnie nie wie, iaka mu się częśćka z dochodów funduszowych przynależy? gdy cały fundusz iest szpitalny, i tak ubogi, że na utrzymanie siebie nie iest dostarczający; niech sama prześwietna kommissya sądzić raczy, czy z takowego funduszu podatek ofiary na wojsko isdź może? Co sprawiedliwej decyzji prześwietney kommissyi zostawiają piszący się z głębokim respektem.

X. *Marcin* POCZOBUT Proboszcz S. Tróycy, Rektor Akademii, Prałat Dziekan Smoleński, Kawaler Orderu S. Stanisława mp.

X. *Tadeusz* KUNDZICZ Koadiutor Prob. S. Tróycy, Kanonik Inflanski, Professor Matematyki w Akademii Wileń. mp.



## W Y R O K

prześwietney kommissyi województwa wileńskiego  
go przeznaczający podatek na woysko,

z FUNDUSZU SZPITALA S. TROYCY.

Roku 1789. miesiąca września 26. dnia. Po wyexpedyowaniu i zaprzysiężeniu przez W. JX. Tadeusza Kundzicza kanonika inflanskiego, gdy wedle powyższej explikacyi intrata do kościoła S. Trójcy i szpitala tamże zarazem fundowanego, z mostu titulo zielonego w Wilnie na rzece Wilii, i z kamienic, łącząc w ogół, roczną okazała się: złotych czternaście tysięcy czterdzieści sześć i groszy 13: z tey zaś intraty potrąciwszy konieczne wydatki prawem terazniejszém dozwolone, niewięcey pro re proboszcza, iak tylko trzy tysiące złotych polskich pewne i stałe wyświeciły się; przeto stosownie do niniejszego prawa, na ofiarę kładnie się złotych polskich sześćset.

Antoni Buchowiecki Podwojewódzi  
Wileński Kommissarz.

X. Marcin Steckiewicz Kanonik Smoleński,  
Koadiutor Proboszcz Niemeczyński Kommissarz.

Krzysztof Koziełł Pisarz Grodzki  
Wileński Kommissarz.

Hippolit Podbereski Strażnik Wileński  
Kommissarz.

Dominik Rodziewicz Skarb. Pińs.  
Kommissarz.



RYS HISTORYCZNY USILOWAŃ W UCZENIU GŁUCHONIEMYCH I ZAKŁADÓW NA TO PRZEZNACZONYCH. *Ciąg trzeci.* (Ob. N. 1. str. 46.)

III. *Xiądz de l'EPÉE, iego historia, oraz postęp i rozszerzanie się instytutów.* HEINECKE.

Cnocie niebo zapłata i wieczne wesele;  
W roskoszach świata tego, złe pokładać wiele.  
Wszystko to iako trawa, czasu swego minie,  
Ale sława pocziwa i po śmierci słynie.

KOCHANOWSKI.

Widzieliśmy dotąd iak się wiele osób kusiło o wynalezienie dokładnego sposobu uczenia głuchoniemych. Niektórzy inż pożądaney dochodzili mety, lecz brak wytrwałości i nieprzeliczone trudy w tym zawodzie doznawane, odstręczały tak, iż zdawało się że nie można było daley posunąć stopy w tej przestrzeni, gdzie słabe tylko światelka nową kazały torować drogę. Wreszcie nie dziw, że osoby niemogące dla innych zatrudnień i obowiązków temu się całkowicie poświęcić, lub też szukające chlubly albo zysku ze sztuki uczenia głuchoniemych, że mówię, niedochodząc do tego chwalebne go celu, obłąkały się i ustały w zbyt trudnym zawodzie. Nakoniec, potrzeba było szczególnego zbiegu okoliczności, aby sztuka ta została do tego doskonałości stopnia doprowadzona, na iakim teraz zostaje.

Kiedy więc głuchoniemi doznawali pomocy od światła uczonych ludzi, ci ieszcze zgodzić się nie mogli, iakim ich naylepiey uczyć sposobem; iedni albowiem biorąc mowę za nierozdzielną myśl i towarzyszkę nad tém pracowali naywięcey, aby głuchych mówiącymi uczynić; inni całe zasadzali ćwiczenie na zręczném i rozliczném składaniu rąk i zginaniu palców w alfabetu. Wtedy powstał czło-



wiek, który wyższym rozumem oświecony, nieznając nawet tych wszystkich układów naynaturalniejszy i nayprostszy utworzył. Człowiekiem tym był X. DLEPE, a metoda jego już po całym rozszerzoną świecie obfite przynosi wszędzie pożytki, gdzie się nią zajęto szczerze.

Z krótkiego rysu powyższego historyi widać, że X. DLEPE nie pierwszy zajął się uczeniem głuchoniemych iak pospolite niesie mniemanie, ale to bynajmniej sławie jego nie uwłacza, i owszem powiększać ją powinno; gdyż ani daremne poprzedników usiłowania, ani trudności za każdym krokiem stawiające ani żadne przeszkody, nie potrafiły zniechęcić i ostudzić gorliwości duchem prawdziwie ewanielicznym pałającego męża. Z poprzedników jego żaden tego co on nie dokazał: bo żaden się temu całkowicie nie oddał, bo żaden tym przedmiotem nie zajmował się przez cały ciąg życia, żaden nakoniec nie upatrywał w trudach swoich szczęścia, tylko ludzi od natury upośledzonych; krótki rys chyba życia tego męża i postępu jego metody, napęłni nas czcią i podziwieniem iakich te moje słabe wyrazy wzbudzić nie zdołają.

Jeżeli nazwisko dobroczyńców ludzi należy się tym tylko, którzy przez zupełne wyrzeczenie się własnych widoków poświęcili się dla szczęścia bliźnich, a przez umysłowe zdolności i dobrotliwe skłonności serca doszli zamierzonego celu, zaiste *Karol Michał de l'Epée* na takie zasłużył imię. Urodził się on w Wersalu roku 1712 dnia 12 października (1). Czcigodny oyciec w obowiązku architekta królewskiego zostaiący, starał się wrazić w swe dzieci od lat najmłodszych oświeconą pobożność i przekazał

---

(1) *Eloge de l'Abbé de l'Epée par St. Bebian.*



im w dziedzictwie swoje umiarkowanie i nieposzlakowaną prawość. Nauki szanownego oycy znakomitami zaszczyconego talentami, ztwierdzone przykładem, który częstokroć większą niż przepisy ma władzę, tak się mocno w młodociane Karola serce wkorzeniły, że czyny cnotliwe wchodząc mu w nałóg, nie wiele go nawet kosztowały. Postęp młodego DLEPE w naukach, dziwnie był znakomity i skory, tak, że wtedy, kiedy rodzice mieli na celu iego postanowienie i kiedy oświadczył powołanie do duchowieństwa, zaledwie siedmnaście lat liczył.

Po nieiakich trudnościach oddali mu na wolą dobrzy rodzice obranie stanu, przez co wszystkie iego życzenia spełnione zostały. Lecz pierwsze iego kroki w nowo obranym zawodzie niepomyślnością znamienowane były; gdy iuż miał dostać święcenie podano mu, wedle zwyczaju w dyecezyi paryzkiej zaprowadzonego, do podpisania formułę którą mu sumienie zatwierdzić nie dozwalało. Znaglony więc do wyrzeczenia się nayupodobańszych widoków mimowolnie zwrócić się musiał do stanu, do którego wola rodziców wprzód jeszcze go przeznaczała. Uczył się prawa, i został wkrótce mianowany adwokatem w parlamencie, lecz professya ta nie zgadzała się bynajmniey z łagodnością i spokojnością iego charakteru, przeto wkrótce ją porzucił. Stan duchowny zawsze miał dla niego powaby. Potomek sławnego BOSSUETA, czcigodny biskup troiski (de Troye) uznawszy w nim wyższe zdolności mogące kiedyś zaszczyt przynieść kościołowi, poświęcił go na kapłana i dał mu kanonią w swojej dyecezyi. Naówczas X. DLEPE oddając się zatrudnieniom do których cnotliwa iego dusza od dawna wzdychała, doznawał szczęścia iakiego tylko wierne pełnienie obowiązków i w nich upodobanie dostarczać mó-



że, lecz ta pomyślność nie długo trwała. Po śmierci BOSSUETA wszedł on w ścisłe przyjaźni związku ze sławnym SOANEN prześladowanym za takie opinie religijne iakie i DLEPE wyznawał. Związek ich, pism upowszechnienie i cnot głośność uczyniły ich celem najzaiadliwszego prześladowania. Wrzucono na nich interdykt; w przymuszoney zostaiąc bezczynności, X. DLEPE dręczony żądzą stania się użytecznym powziął i wykonał zamiar, który mu tak długo iak głuchoniemi na świecie rodzić się będą, cześć i chwałę przynosić powinien.

Przypadek zrządził, iż X. DLEPE zapoznał się w Paryżu z iedną wdową mairą dwie córki głuchonieme iuż dorosłe. Oyciec *Vanin* ze zgromadzenia nauki chrześciańskiej (*de la Doctrine chretienne*) zaczął ie uczyć za pomocą malowideł bez pewnego systematu; wszakże wkrótce im śmierć bogoboynego zabrała nauczyciela. DLEPE dówiadue się o tém i powodowany iak sam wyraża myślą, iż te nieszczęśliwe żyć i umierać będą musiały w niewiadomości religii, podiął się ich uczenia. Nigdy, powiada SYKAR dusza iego pałaiąca miłością bliźniego nie czekała póki niedola wsparcia iego nie wezwie; zawsze on ią w tém uprzedzał I któż potrafi wyobrazić uczucie z iakiem przyięty został w tym domu, gdzie miał szczęśliwość powrócić!

Tak więc człowiek, który dotąd zatrudniał się opowiadaniem prawd bozkich, który kierował sumieniem ludzi; pozyskał szacunek i uwielbienie pod tę samę porę, gdy nienawiści i zazdrości żądło ranić go usiłowało, którego talenta i zdolności mogły mu zawsze w społeczeństwie dostoyne wyiednać miejsce, ten mówię człowiek, poświęca życie swoje, prace, mairę i wygody, ażeby niedołącznym ludziom dadź poznać tego co ich stworzył, tego, którego zamiary nie zawsze mądrości ludzkiej ia-



wne, puścili ich na świat zdaie się bez celu! A jednak sama tylko niezdolność porozumiewania się z innymi, niedołącznymi ich czyniła. Wynałazł on więc, czyli raczey, odkrył przyrodzoną ich mowę. Nie zakopał talentu swego i uczuwał dobrze godność swojego powołania. Rozkazy ludzkie zabroniły mu głosić prawdę w przybytkach Pańskich, lecz nie z duszy iego nie mogło wyrugować tey żądy wyłączney rozszerzania i udzielania innym światła użyczonego mu od Stwórcy. Nie dał się pognębić złości ludzkiej; znał to dobrze, iż go nic nie mogło uwolnić od poświęcenia się na chwałę Boga, pamiętając na te Zbawiciela słowa: „niepożyteczne-go sługę wrzucicie do owych ciemności zewnętrznych, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“ Ewang. Mat. S. XXV. 30.

Wszakże nim daley rzecz o nim wykładać zaczniemy, namienić wprzód wypadu cokolwiek o metodzie, której używał, lecz ażeby to sprawiedliwie i dokładnie wykonać, wiadomość tę czerpać z dzieła iego szanownego następcy należy.

„Sztuka uczenia głuchoniemych, powiada SICARD tyle wymagała wiadomości i talentów iż prawie niepodobna była jednemu człowiekowi wynaleźć ją i wydoskonalić tak aby już tym, którzy po nim tą teorią zajmować się mieli, nic do robienia nie zostawało. Mnie X. DLEPE powierzył wszystkie swoje sposoby i tajemnice, nie mogę przeto lepiej hołd winny iego pamięci złożyć, iak wyiawiając co uczynił i co mu ieszcze pozostawało czynić kiedy go śmierć uczniom zabrała. Przenikniony tą nauką, działając pod iego okiem, gruntownie rozważywszy metodę, oświecony pochodnią pewney metafizyki, często przez doświadczenie na drogę naprowadzony, mogłem rozmierzyć całą rozciągłość sztuki, której utworzenie chwałę mu przynosi.



Mniemałem zawsze, iż mowa dzieli się na dwie wyraźne części, które ją czynią zdatną do malowania myśli: to jest nazwiska wyrazów czyli słownik, i wartość stosunkowa tych wyrazów formująca sens i składnię mowy. Pierwsza może się w rzeczy samej obejść bez drugiej, lecz język taki zawierałby same tylko odosobione obrazy bez połączenia i składu. Każdy wyraz malowałby wprawdzie przedmiot, lecz brakłoby wyrazu tego, którego niedostatek pozbawia inne barwy życie im nadający, formując okres całkowity. Trzeba było znaleźć te dwie części w mowie głuchoniemych. Przystawać na pierwszej, niestarać się o drugiej wydoskonalenia, było to zastanowić się w śród drogi“.

Xiądz DLEPE uważając mowę jako zbiór znaków i iakby pewny ciąg obrazów wniósł, iż wszystko można wyobrazić gestami, iak się wszystko maluje farbami i dźwiękiem głosu się wyraża. Ponieważ przedmioty mają kształty, można je naśladować; czynności zmysły uderzające wpadają w oczy, i te więc podobna odmalować przez naśladowanie. Może być zatem mowa giestów, mowa czynna, iak jest mowa dźwiękowa czyli artykułowana. Sławny wynalazca doszedł w rozmaitym znaków stosunku znaczenia wszystkich wyobrażeń. I tak, gdy wszystkie wyrazy języka francuzkiego miały sobie odpowiednie cechy w mowie głuchoniemych, łatwo było je przenieść do ich pamięci a nawet i utwierdzić wyrazy i ich znaki, byle tylko natężyć zwyczajną uwagę, ponieważ giest towarzyszył zawsze iednostaynemu połączeniu głosek składających wyraz odpowiedni, a giesta są tém dla głuchych co dla nas dźwięki wyrazów. Jak tylko słownik ten spamiętany został, nie wielką mieli trudność w pisaniu wyrazów zamiast znaków i nawzajem. Całe xięgi naybardziej abstrakcyjne przepi-



sywane były pod dyktacją znaków. Lecz czyliż oni rozumieli znaczenie tego co pisali: tak tylko zapewne, iakby był zrozumiany wyjątek ТАСУТА od uczniów, którymby powiedziano osobne i odrębne każdego wyrazu znaczenie. Należało dać poznać głuchoniemym skład okresów, wyłożyć szczególną składnią (*syntaxis*) każdej części mowy, a mianowicie słowa, trzeba było rozłożyć imiona przymiotne, dać mu poznać przekładnie, wymyślić sposób rozróżnienia każdej części mowy, nadewszystko wprawiać ich do szykowania wyrazów w porządku naturalnym i rozkładania okresów przekładanych; strzedz ażeby wyrazom rzeczywiście dawali znaczenie a nakoniec wprawiać ich do zdawania sprawy z czynności przed nimi odbywanych, na piśmie, a żeby się upewnić, iż to co piszą dostatecznie rozumieją.

Tego to ieszcze nie dostawało do wielkiego odkrycia wynalazcy. Lecz zastanowić się należy, iak trudny był dla niego postęp na drodze zewsząd trudnościami zatarasowanej, gdzie zawsze skutek był nie pewny. W tak wielkiem przedsięwzięciu za całą pomoc miał on grammatykę P. RESTAUT. Lecz grammatyka napisana dla ludzi mogących ją rozumieć iakkolwiek była dobra dla mówiących, iakież pożytek przynosić mogła istotom, którym nawet proste pierwszych wyobrażeń znaki były nieznaio-me. Jakże się X. DLEPE nie zastanowił, iż się nigdy nienauczono żadnego ięzyka za pomocą grammatyki w tym ięzyku pisaney. Wielki ten człowiek nadto mało ufając swoim siłom i nadto skromny nie śmiał ułożyć grammatyki dla głuchoniemych iak się odważył mowę dla nich utworzyć; i kiedy głuchoniemi nauczyli się na pamięć mechanizmu tej grammatyki zdało mu się, że dopiął pożądanego celu. Tak przyjemno było dla iego duszy tkliwej



i dobrej czynić sobie to omamienie! Uradowany swem powodzeniem, tak wielkiem i prawie cudownem, potrzebował spoczynku po tak ciężkich i mozolnych śledzeniach; nie domyślał się, że dobrze wyrozumianym nie był, bo pragnął tego tak szczerze, tak usilnie; bo uczniowie zdawali się go rozumieć, a nawet i rozumieli po części ponieważ ieden wyraz często drugich znaczenie stanowiąc, tłumaczył niektóre pojedyncze okresy. Nie wprawiał ich zaś nigdy do układania sensu, i dyktował im zawsze pytania i odpowiedzi, dla tego iż nie myślał aby po nich inney pracy wymagać było można. Powiadał sam często, iż można język swój rozumieć nieumiejąc w nim myśli układać (2). Tak bywa w rzeczy samey, lecz nie spostrzegł się, iż znaki te które mu się zdawały ich właściwym językiem, sam układał, a przez to niemniej im ta mowa niewłaściwa była iak i ta, którą przezeń tłumaczyli. Poznawał to dobrze X. SYKAR, lecz nie wypadało mu iak sam powiada, tak natarczywie na mistrza nastawać, mianowicie kiedy ten przestraszony ogromem pozostającej pracy, powtarzał zawsze iż iego powodzenie zadowolniało całą Europę, a tak wielka sława powinna by tym wystarczyć, którzyhy w iego życzyli iść ślady, dodając skromnie: „a wreszcie, „ia szkło wynalazłem W Pan zrobisz okulary.“

Że zaś codzienni prac iego świadkowie nie dostrzegli czego w iego metodzie brakło, ztąd pochodziło, iż rzadko kto więcej iak raz ieden przytomnym był iego lekcyom; na nich widziano tylko same wypadki a uszanowanie i cześć ogarniające wszystkich na widok sędziwego starca, otoczonego gromadą nieszczęśliwych co go znali za swego oycy i dobro-

---

(2) *Cours d'instruction d'un sourd muet.*



czynę, nie dozwalały nikomu najmniejszą powziąć wątpliwość, któraby mogła osłabić to religijne zachwycenie. I któżby potrafił będąc po raz pierwszy na lekcyi takiej, nie dać się uwieść oмамieniu, którego uycić nie mogli nayuczeńsi ludzie na widok tak dziwnego i szczególnego zatrudnienia. Nikomu i w myśli nie powstało aby mu czynić zarzuty, owszem wyrzucano sobie, że go zamano rozumiano aby mu nie ubliżyć winnego podziwienią.

Odmienne się rzecz miała kiedy uczniowie tego wielkiego człowieka powtarzali iego lekcyę. W dziennikach z roku 1785 wyczytać można co spotkało w Wiedniu X. STORK, podczas publicznego ćwiczenia, gdzie wszyscy widzowie niezmiernie uradowani byli widząc piszących pod prostą znaków dyktacyą czego tylko żądano. Akademik berliński, P. de NICOLAÏ nie dzieląc powszechnego entuzyazmu, zagadnął nauczyciela, ażeby głuchoniemy na piśmie zdał sprawę z czynności iego nie dyktuiąc mu wyrazów. Zgodzono się na to, Pan NIKOLAÏ uderza w piersi, a wyznaczony głuchoniemy te tylko dwa napisał wyrazy: ręka, piersi. Akademik nieczekaiać więcey, przekonany, że iak się wprzódy domyślał cały ten sposób ogranicza się prostym tylko zbiorem nazwisk przedmiotów, wyszedł, i zaraz do dzienników ówczasowych zarzut ten podał, który wkrótce do paryzkiego został przeniesiony. W maju roku 1785 X. DLEPE pisał do iednego z członków akademii berlińskiej P. FORMEY prosząc ią o nakłonienie P. NIKOLAÏ iednego ze swoich członków, ażeby wszedł z nim w rozprawę z powodu iego metody o której P. NIKOLAÏ w iednym dzieł swoich wspomniał bardzo niekorzystnie. DLEPE w tym liście zdawał się na rozsądzenie akademii między nim i iego przeciwnikiem.



Pan FORMEY, do którego Xiądz DLEPE swój list posłał, zdając sprawę z tego akademii, przyłącza opinią, że ponieważ akademii nie jest w stanie sprawdzić dowodów tej i owej strony, przeto, ani może ani powinna wdawać się w takowe rozsądzanie, i ofiaruje tylko pośrednictwo swoje w przesłaniu X. DLEPE oświadczenia, jeżeli jakie od Pana NIKOLAI otrzyma. Wreszcie, dodaie Pan FORMEY, że z iakiegobądźkolwiek względu prace X. DLEPE uważane być mają, zawsze są jednak interessujące i okazują w nim talent nader rzadki a może nawet iedyny, który nie tylko, że nie zasługuie na naganę i sprzeciwieństwo, lecz owszem pochwały i zachęcenia jest godzien (3).

Wszakże odpowiedź Pana NIKOLAI na odezwę X. DLEPE bardzo nieumiarkowana była, w dowód tego umieścić można wyjątek z jego listu do tego szanownego starca, który życie swoje na usługę ludzkości poświęcił.

„Nie mówiłem nic o WPana szkole, lecz o szkole P. STORKA; jeżeli metoda której używa w dawaniu dzieciom głuchym znajomości tylko czczych wyrazów i mało wyobrażeń czystych, to zapewne nie moja wina. Cieszyłbym się z WPanem, gdybyś miał lepszy, niżeli on sposób; lecz nie spieraymy się w tym punkcie; powiedziałem, że metoda P. STORKA bardzo jest niedokładna i niewłaściwa, utrzymuję to ieszcze, a przyczyny tego mniemania w xiążce mey wyłożyłem....

Jeżeli P. STORK nie sądził za rzecz przyzwoitą odpowiedzieć na zarzuty i dowody moje, nie widzę dla czego byś WPan miał tak się troszczyć z powodu niemieckiej xiążki, któraby niepowinna być

---

(3) *Nouveaux Mémoires de l'acad. royale de Berlin.* 1787. p. 47.



nawet znaną w Paryżu, iak wiele innych daleko lepszych.“

W rzeczy samey powiada X. SYCAR (4) dziwna iest, że P. STORK nie odpowiedział sam na zarzuty P. NIKOLAI, i zostawił to swojemu mistrzowi, którego nauki powinien był bronić. Czegożby X. DLEPE nie uczynił mówi ieszcze SYCAR, gdyby tak szczęśliwy iak ia, drugim był w tym zawodzie, gdyby nie wynalazcą, lecz dziedzicem był tey metody; gdyby nakoniec korzystać mógł z błędów i postrzeżeń poprzedników. Teorya iego doskonałą byłaby, a dla następców nie zostawiłby inney zasługi iak tylko postępowania w iego ślady, zachowując pilnie iego sposoby. Lecz iakież iest odkrycie, któreby wynalazca do ostatniego stopnia doskonałości doprowadził?

„Gdzie iest ów człowiek czuły, powiada Pani V. C. (5), w któregoby sercu nie tkwiła, potrzeba oddania czci pierwszemu oycowskiemu natchnieniu pobożnego przyjaciela ludzkości, który wy dobył z nicości straszliwej niewinne ofiary błędu natury? Wszystko, w dobrodzieystwie X. DLEPE nakazywało opinii i miłości rodzicielskiej, zachować pamiętkę drogą i świętą. Skromne proby tego kapłana, tylą były tryumfami nad pracowitem lecz bezskuteczném usiłowaniem poprzedników. Jego rozum, systemat ich usunął; serce iego utworzyło mowę dla głuchoniemych z urodzenia. Odtąd matce się zdało, iż wszystko otrzymała; i przyciskając do swego łona dziecię którego dotąd smutne tylko westchnienia usłyszeć mogła, upatrywała niebieskiego posła w tym co nagrodzić mu przedsięwziął surowość natury. Publiczność gromadnie się zbiegała na lekcyę sławnego nauczyciela; dawa-

(4) *Cours d'instruction d'un sourd muet notes.*

(5) *Notice sur l'Enfance de MASSIEU* obacz wyżej.



no mu oklaski z uniesieniem, słuchano ze czcią w milczeniu, a ten hołd serc wszystkich, różney płci i wieku, był pierwszym poruszeniem tej ludzkości wdzięczney, zawsze skwapliwey w usłudze wsparcia, i nadziei podawaney. Mężny i cierpliwy, iak dobry oyciec, X. DLEPE szuka głuchoniemego wśród ciemności w iakich pogrążony zostaje. Tam otoczony trudnościami, mając przed sobą niepewność dobrego skutku, podaje mu rękę pomocniczą, iest on pierwszym promieniem światła które ten nieszczęśliwy postrzega na horyzoncie życia. Niestety! któryż syn może się od oycy czulszego dowodu miłości rodzicielskiej spodziewać? Wnet więc i sława nawzajem nauczyciela szuka, aby cześć oddadź heroiczney bliźniego miłości; wszystkie zwracają się na niego spóyrzenia; wszystkie serca czułe otaczają go; a zbierając skwapliwie to co uczynił godnego podziwienia, żałują cudów które gorliwość iego wydadźby ieszcze mogła“.

Dziwna rzecz wszakże, iż to tak powszechne podziwienie bynajmniej nie zastanowiło uwagi rządu i nie zwróciło iey do uwiecznienia zakładu, który xiądz DLEPE własnym aż do śmierci utrzymywał kosztem. We 26 roku ofiarowano mu biskupstwo dla zawdzięczenia osobistej przysługi (6) przez iego oycy kardynałowi de FLEURY uczynionej, a w 60, po dziesięciu latach prac nayużyteczniejszych, nie mógł nic otrzymać dla instytutu o który się lękał, aby nie upadł z iego życiem, troskliwie starając się o fundusz dla niego. Wprawdzie w roku 1785 marca 25 (7) przeznaczono na ten zakład część klasztoru i dochodów Celestynów wy-

(6) *Siècles litteraires de France.*

(7) *Magazyn warszawski* T. I. część I. str. 515.



rokiem rady królewskiej, nim zaś to miało przysięść do skutku wyznaczono ze skarbu 3400 liwów rocznie; iednak według świadectwa Pana St. BEBIAN bezskuteczne były wszystkie przyrzeczenia, ale Ludwik XVI. z własney kassy nieiakaś przeznaczył sumę na utrzymanie pewney liczby głuchoniemych. Pan Żui (JOUY) (8) też powiada: „spodziewać się należy, iż wdzięczność publiczna nie dozwoli, aby potomność zapomniała, iż X. DLEPE, bez mieysca, bez opactwa, bez inney pomocy nad własny majątek wynoszący 12000 liwów (19200 zł.) intryaty, utrzymywał u siebie czterdziestu uczniów głuchoniemych; że dla nich sobie najpotrzebniejszych wygod uymował, i że podczas ostrey zimy w roku 1788 obchodził się bez ognia i bez ciepłego odzienia, aby tylko iego wychowańców nie brakło na niczém“.

O instytucie X. DLEPE wspomina X. Michał BOHUSZ w dyaryuszu podróży odbywaney po Europie w roku 1777, w opisie swey bytności w Paryżu. Zdanie tak szanownego ziomka, lubo w niektórych mieyscach okazuje niedokładną informacją, iednak zawsze zasługuie ażeby tutaj umieszczone było tém bardziey iż dyaryusz ten w rękopiśmie ieszcze zostaie. Czytelnik porównywaiąc ten wyiątek z poprzedzaiącemi wiadomościami łatwo spostrzeże w czém się z niemi nie zgadza.

„Byłem u xiędza nazwiskiem L'EPÉE: ten xiądz porzuciwszy wszelką nadzieię wyższych dostoięstw kościelnych, którychby się przy swym rozumie i talentach mógł spodziewać, przestaiąc na kilku beneficyach, które na uczciwe iego wyżywienie dostarczyć mogą, całego siebie poświęcił uczeniu głuchych i niemych od urodzenia, czytać, pisać,

---

(8) *L'Hermite de la Chaussée d'Antin.*



i za pomocą giestów naysubtelniejsze abstrakcyje i myśli wyrażać. Pierwszy on iest, który się tego domyślił w Paryżu, pierwszy tak łacne podał sposoby, on ieden zdaniem moim, projektowaną tak dawno i za *chymere* od niektórych mianą uniwersalną grammatykę ułożyćby potrafił, wszystkim on słowom, których osobny ułożył słownik, iak najsnaturalniejszy giest naznaczył. Tempora tychże werbów giestami wydystyngwował, modusy też tak, iak deklinacye nominów i kazusy, numera, adwerbia, partykuły, interiekye etc. Za pomocą tych giestów nie niema takiego, czegoby oni nie wyrażali i nie napisali. Czytają xięgi, i giestami ią całą tłumaczą. Cokolwiek im na giestach powiesz, na wszystko dokładną i rostopną odbierzesz odpowiedź! Tak zaś dokładnie z zachowaniem ortografii piszą, że najmniejszego akcentu i apostrofu nie opuszczą. Charakter ręki uformowany iest słicznie i wybornie; sens zaś i konstrukcyja zachowana tak dobrze, że iedney omyłki nie znaleźć, trudno wierzyć temu wszystkiemu gdyby się na to własnem okiem nie patrzyło. Xiężna iedna będąc na iedney z tych lekcyi, lekcyuiącey panience zadała niespodzianie na piśmie to pytanie: czy kocha xiędza de L'EPÉE? Na to wraz bez namysłu dziewczyna odpowiedziała: „Szacuję ią i poważam xiędza, a nie wolno mi tego powiedzieć, że go kocham“. Jest i innych tey podobnych bardzo wiele dowcipnych odpowiedzi, które nawet w czasie bytności moiey były dawane. Tę tak piękną i pożyteczną szkołę, w czasie bytności swoiey w Paryżu CESARZ Jmśc przytomnością swoią uczcił; tak to upodobał, że za swoim do Wiednia powrotem, wybrawszy dwu xięży wysłał ich z rekomendacyą do X. de L'EPÉE, ażeby się pod nim sposobów iego pouczyli, dla założenia potem podobnychże szkół



w państwie swoim. Rzecz dziwna, że rząd francuzki w to się nie miesza, a to prywatne postanowienie nie weźmie za publiczne, i successora iakiego assygnując, powabną pensją nie obmyśla, że śmiercią albowiem tego wielkiego człowieka wszystko się skończy. Tenże Xiądz przedsięwziął ślepego, niemego i głuchego od urodzenia, uczyć sposobu wyrażenia myśli swoich samém dotknięciem i składaniem w sposób drukarski dużych liter, które iuż na ten koniec ma wylane, i daie słowo swoje, że tego dokaże. Oby wszystkie narody takich ięły się sposobów, ulżyłoby to nieszczęśliwości cokolwiek tym, którym ułomność natury odmówiła naysposobniejszych do konsolacyi zmysłów, i naturalnego komunikowania się z podobnymi sobie, żądź swoich, myśli, bied i umartwień!«

Xiądz BOHUSZ wymienia, że dwóch było z Wiednia wysłanych dla wyuczenia się sposobu instrukcyi głuchoniemych. Wszakże autorowie francuzcy i niemieccy iakich miałam zręczność dzieła przezierać o iednym tylko Xiędzu STORK wspominają. JÓZEF drugi, będąc w Paryżu, oświadczył że mu nic godniejszego nie zdało się uwagi, iak dzieło X. DLEPE. Kiedy mu dnia pewnego wynurzył swe podziwienie, dla czego nie posiadał przynajmniey iednego z tych opactw któremi tak hoynie dla ludzi mniej pożytecznych szafowano; przyrzekając mu razem, że się do króla za nim wstawi: „Religiia, odpowiedział X. DLEPE, nie pozwala prosić o dobrodzieystwa kościoła dla siebie, a ci co niemi szafują, rozdaia je tylko proszącym. Gdyby wtedy, kiedy moje usiłowania iuż iakiémkolwiek uwieńczone zostały powodzeniem, możny iaki pośrednik wyiednał dla mnie bogate beneficjum, przyjąłbym je pod warunkiem, aby cały iego dochód wolno mi było na instytut obrócić. Teraz



blizki już iestem grobu, nie na moję więc głowę dobrodzieystwo to umieścićby potrzeba, ale na sam instytut. Ja wkrótce zakończę me życie, lecz on trwaćby powinien; godna iest wielkiego monarchy uwiecznić i rozszerzyć tę naukę dla dobra ludzkości.“ Césarz przyjął skwapliwie myśl podaną i z tego powodu, za przybyciem do oyczyzny przysłał ztamtąd X. STORK, który potem w Wiedniu taką założył szkołę (9). We Francyi, zamiar usposobienia następcy dla X. DLEPE, pierwszy pojął i wykonał arcybiskup bordegalski Szampią de Sisc (Champion de Cicé). W tym celu z pomiędzy duchowieństwa podwładnego wybrał kanonika i tego posłał do Paryża na naukę. Bóg pobłogosławił wyborowi iego, ponieważ X. SYKAR pierwey dyrektor instytutu w Bordo, a potem przeznaczony na następstwo w instytucie paryzkim, obiał rząd iego, i uzupełnił to, czego w metodzie X. de L'Épée nie dostawało.

Za tym przykładem zaczęli się z innych mieysc zgromadzać na naukę do Xiędza DLEPE; i tak X. Antoni SALVAN dyrektor instytutu głuchoniemych w RIOM w Alwernii, SILVESTRE w Rzymie, MÜLLER w Mogucyi, MAY następcą Xdza STORK w Wiedniu, iego byli uczniami w tey trudney sztuce, którą po całej rozkrzewili Europie. Szanowny ten weteran przy schyłku dni swoich mógł się cieszyć, że prace iego dla następnych pokoleń pożyteczne będą, a pamięć nie zaginie między ludźmi. Życie iego było pracowite i czynne, charakter mocny, spokojny i łagodny, umysł pobożny, kochający naukę i prawdę; mógł więc bez trwogi na zbliżający się kres poglądać; ale iednak, rozdział z przedmiotami nayszczelszey troskliwości, z nieszczę-

---

(9) *Siecles litteraires de France, art. de l'Épée*



śliwymi, którzy z nim nie tylko oycy i nauczyciela, lecz i cały sposób utrzymania się tracili, napawał zapewne ostatnie jego chwile goryczą. Wszakże, umierając, chociaż nie upatrywał dla dzieci swych przysposobionych żadnych na dalekie widoków, żadney na ziemi podpory, wiedział dobrze, iż miał w niebie oycy który o nie starać się będzie; ten, co każdemu z powietrznych ptaków pożywienie daie, a kwiaty polne świetnie przyrodziewa.

Xiądz DLEPE ukończył życie swoje w pośród swey ulubioney głuchoniemych rodziny 1789 dnia 23 grudnia w Paryżu, mając lat 77 niespełna. Zostawił on potomności wzór cnoty w życiu, które całe, St. BEBIAN iednego dobrego uczynku ciągiem nazywa.

Współcześnie z xiędzem DLEPE żył w Saxonii Samuel HEINKE, który takż uczeniem głuchoniemych się zajmował. Jemu to należy się chwala, że w Niemczech północnych, najpierwszy zwrócił uwagę publiczności na głuchoniemych; i że w ich instrukcyi bardzo się okazał gorliwym i czynnym. Urodził się w Rautschitz, niedaleko Weissenfels w r. 1725 (10); był przy rodzicach do lat 24 zajmując się gospodarstwem wiejskiem, potem udał się do gwardyi xiążęcey w Dreźnie, gdzie miał zręczność nabycia pierwszych zasad umiejętności we względzie naukowym, a w roku 1757, opuszczając służbę woyskową, udał się do uniwersytetu w Jena dla wydoskonalenia się naukowego. Następnie przez lat dziesięć nadwornym był nauczycielem w domu hrabiego SCHIMMELMANN w Hamburgu, a potem dostał miejsce kantora w Eppendorf. Zastanawiał się on wprzódy i rozmyślał nad

---

(10) *Real encyclopedie VI Band. art. HEINECKE art. Taubstummen institut.*



instrukcją głuchoniemych, a gdy w Eppendorf właśnie takiego znalazł, zaczął go uczyć swoim własnym sposobem. W roku 1773 takie już wrażenie zaięciem się swoim uczynił, że pleban tamtejszy kazania zaczął przeciwko temu prawić, mniemano bowiem, że starać się o zastąpienie niedostawiającego zmysłu, było to wkraczać w prawa twórcy. Wszelako, sława jego niezmiernie się rozszerzyła, zewsząd mu takich nieszczęśliwych dosyłało; a gdy w roku 1778 wydał dzieło, którego tylko część pierwsza wyszła, w tymże roku wezwany został od owoczesnego xiążęcia saskiego, do założenia instytutu dla głuchoniemych w Lipsku, którego aż do śmierci przypadłej w roku 1790 kwietnia 30 był dyrektorem. Sposób P. HEINEKE, zasadzający się głównie na uczeniu głuchoniemych wymawiania, mniej zdatny do ich wykształcenia, a niżeli metoda X. DLEPE wydoskonalona przez X. SYKARA. Nawet w jego instytucie, którego dyrekcją po jego śmierci objęła wdowa HEINEKE razem z Panem PETSZKE, nie trzymają się ślepo iak powiada P. MALTEBRUN, jego metody. Uczniowie, których iest 17 mówią dosyć wyraźnie i łatwo poznają przez poruszenie twarzy, co się do nich mówi. Sławny ESZKE zięć i uczeń P. HEINEKE, założyciel instytutu w Berlinie wielu ma nieprzyjaciół, których mu wznieciły sprzeczki z powodu galwanizmu. Pierwszy rzut oka na jego instytut bardzo uymuiący; dyrektor prawie zawsze lekcyom iest przytomny, a wszyscy uczniowie mają go za oycę. Pan HABERMAS nayulubieńszy jego uczeń głuchoniemy, adiunktem jego został mianowany.

Że HEINEKE bardzo szczęśliwy miał talent uczenia głuchoniemych, głoszone powszechnie; ten tylko mu zarzut czyniono, że był dla nich za nadto srogi; iakoż w rzeczy samey nosił on na sobie



cechę niepomyślnego losu w pierwiastkach wychowania, oraz że później się uformował we względzie literackim. Był też niezbyt łagodnym autorem. Jednak zakład jego pierwszym jest narodem ustanowieniem w tym rodzaju: co przypisać należy oycowskiemu saskiego rządu troskliwości o dobro ludów podległych.

*Alexandra WOLFGANG.*

---

### O STANIE ROLNICTWA w Chinach.

Chociaż uprawa ziemi w Europie do wysokiego doskonałości posunięta jest stopnia, trwa wszak dotąd jeszcze w niektórych krajach, przesąd ponizający stan rolniczy, gdyż za mało jest cenioną ważność uprawy gruntu; kiedy w odległej części dawnego świata, to jest u Chińczyków w najwyższym jest poważeniu. Tam, zgodnie z powszechną opinią, powiada Barrów (1), rząd uważając za prawdziwe źródło bogactwa krajowego rolnictwo, największą zawsze cześć wyrządza tym, co się przyczynili do wydoskonalenia tej gałęzi przemysłu. Rolnik chiński, uważany jest jako użyteczny i szacowny społeczności członek, miejsce jego, zaraz po uczonych to jest, po urzędnikach państwa, którzy też częstokroć z tego stanu pochodzą. Handel, kupiectwo i rzemiosła uważane są tam, jako profesye od rolnictwa podlejsze. W Chinach żołnierz jest rolnikiem, i duchowni też uprawiają ziemię, jeżeli przy klasztorach grunta posiadają.

Stan rolniczy w tak wielkim jest w Chinach uszanowaniu, iż się zdarzało, że Cesarze z wyłącze-

---

(1) *BARROW Voyage en Chine T. II. p. 189.*



niem nawet własnych synów, kmiotków na swoich przeznaczali następców; kiedy uznali, że ci godniejsi byli od książąt piastować berło i koronę.

Coroczna uroczystość Rolnictwa, niemalém też jest zachęceniem dla tego stanu. Barrow utrzymuje, iż obrządek ten początek wziął z religijnych pobudek; inni (2) powiadaia, że przezeń uwiecznia się pamięć dobrego cesarza Yen-ti, który panował na 179 lat przed Erą chrześcijańską. Ten, dla przykładu i zachęcenia dworzan, sam uprawiał ziemię przyległą nie daleko pałacu. Jakkolwiek bądź, zdaje się, że nic mędrszego nie można było wymyślić, iak ten obchód dla oddania temu stanowi czci na iaką zasługie.

Święto Rolnictwa w stolicy zazwyczaj sam cesarz obchodzi, na prowincyach zaś wicekrólowie i rządcy, tegoż z małą odmianą dopełniaia obrzędu, który tak się za zwyczaj odbywa.

Cesarz wcześniej wyznacza dwunastu panów, aby mu towarzyszyli, toiest trzech książąt i dziewięciu prezydentów trybunałów nayznakomitszych; a ci powinni równie iak i cesarz przez ścisły post trzydniowy przygotować się do tey uroczystości. Tymczasem, trybunał obrzędów wybiera pięćdziesiąt rolników szanowanych dla wieku, cnoty i doświadczenia, ażeby temu obchodowi byli przytomni; czterdziestu młodszych, wybiera się takż dla narządzenia pługa, zaprzężenia wołów i przygotowania ziarna. Cesarz zasiewa zazwyczaj pięć gatunków zboża, toiest: ryż, proso, ięczmień, bób i inny ieszcze gatunek prosa, tam nazywany kao-leang.

W dniu uroczystości, który zazwyczaj na samym początku wiosny przypada, toiest w marcu

---

(2) *La Chine en Miniature* T. 1. p. 129.



albo lutym; cesarz w naywiększey okazałości z całym swym dworem udaie się na miejsce przeznaczone, towarzyszą mu książęta i mandarynowie (3). Dwa boki pola, otacza gwardya cesarska a trzeci zostawia się dla wieśniaków. Mandarynowie w kwadrat się szykują, cesarz ieden występuje na szrodek, rzuca się na ziemię i ią głową swoją dotyka; odmawia modlitwę głośno wzywając błogosławieństwa stwórcy dla swojego ludu. Potém, gdy cały dwór w naygłębszém zostaje milczeniu, rolnicy wybrani zaprzęgaia woły; dwóch ie zazwyczaj prowadzą, sam cesarz kieruje pługiem i wyorywa po kilka brozd w pięciu miejscach pola; mandarynowie wybrani do towarzyszenia, niosą skrzynie ze zbożem; cesarz z kaźdey biorąc zasiewa niém wyoraną rolę. Potém oddaje pług obecnym mandarynom. Kaźdy z nich idąc za przykładem cesarza usiłuje odznaczyć się zdatnością przed innymi. Naywprawnieysi całe pole w przytomności cesarza zaorywa ią. Uroczystość ta kończy się licznemi od cesarza podarunkami.

Podróźniący, który był świadkiem tey uroczystości, zapewnia, że w całym życiu swoim ciekawszego i bardziey zajmującego nie miał widoku, iak ten, który radośne uczucia do naywyższego podnosi stopnia.

J. W.

---

### POLICYA WIEYSKA w Chinach.

Ktokolwiek tylko na pniu stojącego, iakiegokolwiek zboża w otwartém polu, owoców z drzew, lub strąkowych choć cokolwiek kryjomo sobie przy-

---

(3) *Freiherr von Witten über höhere Landescultur S. 4. 1224.*



właszy, obowiązany jest wartość jego zwrócić, a za karę nieuczciwego postępowania pięćdziesiąt razy trzciną bambusową otrzymuje. Jeżeli się bezprawie takowe popełni w polach ogrodzonych lub strzeżonych kara się podwaja a nadto jeszcze przestępca skazany bywa na trzyletnią banicyą. Przeznaczeni do opatrywania dróg, mostów i pól usiewnych, gdy zaniedbają swoich obowiązków po trzydzięści razy dostają. Jeżeli się gdziekolwiek okaże w tém państwie grunt nieuprawiony do takiego stopnia do iakiego doprowadzony być powinien, otrzymuje właściciel 20 razy, gdy ziemia zaniedbana  $\frac{1}{10}$  część całej jego własności wynosi, i tak stopniami za każdą dziesięcinę przybywa aż do 80 razy. Władza zaś zwierzchnicza, pod którą zostaje przewiniony, podobneyże ale w niższym cokolwiek stopniu ulega karze. Tak się postępuje i z właścicielami, którzy ziemię zostawiają nieuprawną lub ją zaniedbują. Opłata zaś z gruntu zapuszczonego taka się pobiera, iak gdyby naylepsze wydawał piony. *G. H. Schnee, Landwirthschaftliche Zeitung.*

J. W.

---

INFORMACJA JANUSZOWI I MICHAŁOWI KORYBUTOM  
*xiążętom Wiszniowieckim synom moim ode  
 mnie dana w Warszawie d. 13 sierpnia roku  
 1695 (1).*

Naprzód Bogu was w opiekę i matce Najswiętszey oddawszy pełne dobra wszelkiego, bo macierzyńskie daię błogosławieństwo pod tymże was o-

---

(1) Oryginał niniejszego pisma jest w bibliotece zgromadzenia XX. Piarów w Wilnie, za którego użyczenie winieniem oświadczyć wdzięczność X. Kazimierzowi Lenartowiczowi Dozorczy także biblioteki. Ortografia jest zachowaną według oryginału.



bowiązując, abyście za cel wszystkich swoich spraw i nauk Boga w sercu mieli od niego najmniejszą iaką obrazą na moment nie oddalając się, mając to za pewne, że iako Bogu służyć będziecie tak wam Bóg błogosławić będzie, który złym złe, dobrym dobrze zwykł płacić.

Upominam was tedy, i pod utratą macierzyńskiego błogosławieństwa i łaski poprzysięgam, abyście zwykłego nabożeństwa (które jest wszystkich rzeczy gruntownym fundamentem) nie zaniedbywali, ale codziennie większe a większe w nim brali *incrementa*. Zeby ze wszystkich waszych spraw, Bogu chwała, mnie matce pociecha, waszey familii sława, Rzeczypospolitey (która z was wielką bierze otuchę) nie płonna rosła nadzieia.

Co aby było: pod łaską i macierzyńskiego błogosławieństwa utratą zaklinam was, żebycie Gubernatora swego obserwowali, we wszystkiem słuchając go, w niwczém mu się nie sprzeciwiając, nie interesując się do tego, w czym małą macie *experientią* pamiętając na to, że kto starszych słucha błędzić nigdy nie może.

*Conversaciy*, któraby zaszpecić wasze mogła imie iako się piekielnego strzegli ognia, a nie tylko z tamecznych krajów ludźmi, ale też i z panięty polskimi, którym oddawszy raz i drugi wizytę, w dal-sze z niemi nie wdawać się intrygi.

Godziny do nauk niżej położonych naznaczone aby z wszelką pilnością strawione były żebyście za tak drogi czas i Bogu ciężkiego nie oddali rachunku i u ludzi w hańbie nie byli i koszt odemnie podjęty, darmo nie rospraszali.

W każdym posiedzeniu i *conversaciy* niech z cnotą, z pościwością, święta strzeżliwość zmieszana będzie strzegąc się pilnie wszelkich zwadek z obcemi nie przestawiając mianowicie z takie-



mi, którzyby do zwadek byli okazją: tych się chwycić i z niemi konwersować z którychbyście cnoty rostopności, i przystoynych obyczajów nauczyć się mogli.

W okaziach, które czasem przypadać mogą rankorem się nie uwodzić, i impetem: ale to w największey czy w najmniejszey rzeczy czynić co zdrowy rozum każe i waszego imienia *conditia* szpetna albowiem xiążęciem się zwać, a od xiążęćiey złemi i mniej przystoynemi sprawami oddalać się *condytiey*.

W rozmowach, graniach, naukach, konwersacyach, statek pański zawsze zachowuycie, lekkości wszelkicy i płochości w mowie, która śmiechu godna strzegąc się iako węża, ale statecznie sobie we wszystkiem postępuycie do czego wam i lata niedziecinne, rozsądek i Xiążęcie ma być powodem imie.

I w tym też pod utratą łaski Bożey i błogosławieństwa Bożego zaklinam abyście się pijatykami, muzykami, rekreacyjkami niepotrzebnymi żadnemi nie bawili ale każdy czas z pożytkiem ućciwie trawili.

Ztąd zaś szczęśliwie za Boskim naprzód a potym za moim ruszywszy się błogosławieństwem, macie jachać na Poznań, Rydzyne, Lipsk, przez Drezdein, przez Berlin, przez Amburg, przez Amsterdam, przez Bruxell, tam zabawiwszy się na Dworze Xiążęcia Bawarskiego, przypatrzeć się krótko modzie, obyczajom, polityce, potym jachać przez woyska Xiążęcia Jmści Elektora, także przez woyska Króla Wilhelma i Króla Jmści Francuskiego przypatrując się wszelkiemu porządkowi, szykom alteleryey i inszym *conditiei* waszey należącym rzeczom, potym do Paryża.

Do Paryża przyjechawszy Bogu naprzód za



szczęśliwe was doprowadzenie podziękujecie tudziesz o szczęśliwe w naukach powodzenie prosić go będziecie, najmniejszą rzecz od Boga poczynając, chciecieli mieć nauk waszych wszystkich szczęśliwy skutek.

Tam pozwalam tydzień iaki dla wczasu i obaczenia się z drogi w mieście pomieszkać: potym stanąć macie w Akademii gdzie wojennych rzeczy uczą, i tam przez siedem miesięcy będąc uczyć się macie języka, tudziesz tańcować, kłaniać się i inney krajów tamecznych polityki, potym historyi uniwersalney. Matematyki niektórych części osobliwie *de architectura militari*, defensie i offensie fortificatie miast i innych do altilerii należących rzeczy.

W tém zaś pod macierzyńskim upominam błogosławieństwem żebyście czasu i godzin tych darmo nie trawili i koszt podięty na jeden tylko śmiech w postronnych i swoich niepodali ludzi.

Napominam i w tym, abyście co dwa miesiące pisali do króla Jmści, w pierwszym liście to oznaymiycie żeśmy stanęli w Akademii, abyśmy się pilniey uczyli ku przysłudze lepszej W. K. Mści.

Wszystkiego nauczywszy się w Akademii jachać macie na Dwór Królewski, i tam ustawicznie przez trzy miesiące na usłudze iego zostawać, lecz żeby i tam darmo czasu nie tracić, chcę żebyście i przy Dworze zostaiąc tych zwyż pomienionych nauk, pilno się douczali. Jeżeliby to zaś z większym waszym honorem było i powagą, tedy możecie i dłużey nad trzy miesiące zabawić: w tym jednak wszystkim słuchać macie Jmć Pana Kamockiego Gubernatora waszego.

To skończywszy z Królem i innemi Panami pożegnawszy się, powracać macie przez Florencią do Rzymu: w Florenciey cokolwiek iest widzenia go-



dnego nieopuszczali: w Rzymie zaś będąc rozkazując abyście kilka razy byli u Ojca Świętego, znajomość z Kardynałami wzięli i z Generałami wszystkich zakonów, tudzież abyście Bazylikom, Pałacom, Ogrodom, starożytnościom wszelkim pilno się przypatrywali i mówić o tym mieli.

z Rzymu do inszych miast włoskich jachać macie, jako to do Padwie, Wenetey i innych, i oto się starać abyście byli w Wenetey na karnawalu i na Wniebowstąpienie Pańskie, iako i w Rzymie na wielki tydzień.

To widziawszy słusznie i wszystkiemu się dostatecznie przypatrzywszy macie powracać przez Niemiecką ziemię, tam oddaycie vizitę Xnie Jymści Lotharyńskiey, na której Dworze jeżeliby was chętnie przyjęto zabawić się możecie przez miesiąc. w Wiedniu zaś zabawić się macie przy boku Cesar skim nieodstępuiąc onego miesiący cztery przypatrując się wszelkiey modzie, polityce, conwersatiew, biorąc znajomość z różnemi Xiążęty, woysk Generałami, osobliwie w tym brać experientią, co do wojenych rzeczy należy na tę ziemi Niemieckiey peregrynacyą siedem miesiący daję.

To odprawiwszy z Cesarzem inszemi się pożegnawszy wracać się macie przez Wrocław, Kraków do Polski.

I to przykazuję surowo żebyście we wszystkich tak Francuskich jako i Niemieckich miastach uważali i notowali naymnieysze rzeczy, położenia, ich obronę, fortyfyciatę; i co jest na kawalerów wiedzenia godnego.

Dyarusz aby każdy z was z Polski wyiachawszy ręką swoją pisał którądy pojedziecie, przez jakie miasta, gdzie się zabawicie i jak długo, gdzie co obaczycie, kóždego dnia co robić będziecie, dzień po dniu obserwując pilno.



Pieniędzy do wolney waszey dysposytiey, to jest czerwony złoty co tydzień pozwalam każdemu, lecz abyście je na złe nie używali, tylko to sobie kupowali, co wam będzie potrzebnego.

Pod macierzyńskim błogosławieństwem zaklinam was abyście się nie ważyli nigdy w karty grać, gdyż są insze daleko poćciwsze i ucieśnieszysze gry do *exhilaratiey*, tudzież zabraniam biegania jazdy na koniach swewolnych, bystrych, sztuk niebezpiecznych z pistoletami i z szpadami, tego cale nic nie chcę: tego się pilno uczcie, czymbyście potym utrapioną Oyczyznę bronić mogli.

Abyście mi co poczta o sobie, zdrowiu waszym, postępkach znać dawali bez wszelkiey okoliczności.

Pod tymże błogosławieństwem roszkazuję abyście się w maju, i w Maiku choć z pięć razy purgowali, i krew według ordynansu doktorów puszczaali.

Naostatek pamiętacie na Boga któremu ze wszystkich spraw waszych i czasu źle strawionego ciężki kiedyś oddawać musicie rachunek, pamiętacie na macierzyńskie napomnienia których słuchając nigdy błędzić nie możecie, pamiętacie na ostatnie waszey familiey imiona że jeśli według Boga napomnienia mego sprawować się będziecie, zapewne ieszcze ją podźwigniecie, jeżeli zaś po swojej przewrotney woli póydziecie, wieczną na tak sławny dóm zaciągniecie infamią. Pamiętacie że was pod łaski Bożey i moiego macierzyńskiego błogosławieństwa utratą poprzysięgam żebyście najmniejszego w tey Informacyey niechybili punktu, chyba że się więcey memi synami zwać nie chcecie ani macierzyńskiego po mnie uznać afektu.

Idźcież kochani synowie moi, Bóg wam niech obficie błogosławi, Anioł Rafał niech drogi waszey przewodnikiem będzie, idźcie z cnoty w cnotę po-



stępując abyście Bogu przyjemni, ludziom mili, oży-  
czyźnie pożytecznie rośli.

Tego wam matka wasza życzę i to wszystko za-  
chować pilno usiłuję.

Anna DOLSKA.

M. W. W. X. L. (2).

DOBROCZYNNOŚĆ XIĘŻNEY ANNY SZACHOWSKIEY  
(Szachowskaia). (1)

Pewna nieszczęśliwa w Rossyi familia, ze sze-  
ściu siostr i iednego najmłodszego, trzeci tylko rok  
mającego brata złożona, po śmierci swych rodzi-  
ców, została bez najmniejszego sposobu do życia,  
bez żadney nadziei i pociechy. Nędza i smutek,  
łzy i narzekania były iey udziałem. Gdy w takim  
nieszczęśliwe sieroty zostawały stanie; ziawia się  
*Anioł pocieszenia* w osobie xiężney *Szachowskiey*;  
która, zawiozwszy siedmioro osieroconych dzieci do  
swego pałacu, wzięła ie pod swą macierzyńską  
opiekę. O! iak przykład xiężney *Szachowskiey*  
godny iest uwielbienia i naśladowania.

- (2) Z domu Chodorowskich w pierwszém małżeństwie była za Wi-  
szniowieckim Konstantynem wojewodą bełzkim. Jey synowie o  
których tu mowa, w późniejszym czasie znakomite urzędy  
w kraju piastowali. Janusz kasztelan krakowski umarł we Lwo-  
wie r. 1741. Michał wojewoda wileński hetman W. W. X. Lit.  
umarł r. 1744 w Mereczu w Litwie. *Ob. Dzieie Dobr. rok I.*  
*312. II. 157.* O dziełach, które obadwa pisali. znaleźć można  
wiadomość w *Historyi literat. polskiej* przez *Bentkowskiego*  
tom I. str. 298 i 375. *Niesieckiego* Herbarz tom IV. str. 553.  
*Zaluskiego* bibliotheca poetarum polonorum str. 90 i 91. (L.R.)
- (1) Wyiątek z Dziennika pod tytułem *Duch Zurnatów* r. 1818.  
N. 12. kart. 7. z rossyyskiego ięzyka.